

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

J. Zakrzewska, *Kontrola konstytucyjności ustaw (we współczesnym państwie burżuazyjnym)*, Warszawa 1964, Wyd. Prawnicze, ss. 193

W niegednej pracy z zakresu prawa państwowego, a częstokroć także w wystąpieniach publicystycznych wskazywano w ostatnich latach na dającą się dość wyraźnie zaobserwować tendencję ograniczania rzeczywistej roli parlamentów w państwach burżuazyjnych. Różny bywa stopień urzeczywistnienia tej tendencji i jej przejawy, co w odniesieniu do współczesnej rzeczywistości francuskiej wnikliwie scharakteryzował W. Skrzydło¹. Jeżeli jednak proces ograniczania roli parlamentu bywa dostrzegany i należyście uwypuklany, to przecież najwięcej uwagi autorów zajmujących się tymi sprawami skupia się zwykle na konfliktach między legislatywą a egzekutywą. Spory czy przeciwieństwa tego typu bywają z natury rzeczy najistotniejsze, są też objawem znacznego niekiedy nasilenia walki politycznej. Zjawiska tego rodzaju są interesującym przedmiotem wielu analiz naukowych. W cieniu tych spraw nie powinien pozostać inny ważki problem: roli władzy sądowej w pomniejszaniu znaczenia parlamentów. Można więc chyba sądzić, że temat recenzowanej pracy J. Zakrzewskiej wywoła żywe zainteresowanie, i to nie tylko w kręgu specjalistów z zakresu prawa państwowego.

Książka J. Zakrzewskiej obejmuje pięć rozdziałów. W rozdziale pierwszym omówione zostały ogólne zagadnienia zgodności ustaw z konstytucją oraz sprecyzowano zakres pracy. Trzy kolejne rozdziały poświęcone są przedstawieniu instytucji powołanych do badania konstytucyjności ustaw we Francji, we Włoszech oraz w Niemieckiej Republice Federalnej. Ostatni rozdział poświęciła autorka na sformułowanie ogólnych wniosków, wpływających z ustaleń dokonanych w rozdziałach poprzednich. Ten piąty, szczególnie interesujący rozdział zawiera wnikliwą charakterystykę omówionych instytucji, ich pozycji w całości aparatu państwowego.

Ograniczenie przedmiotu badań w czasie — do okresu po drugiej wojnie światowej — pozwoliło na przedstawienie aktualnego obrazu sytuacji, w jakiej znajdują się te instytucje. Wykorzystała też autorka nader obszerną literaturę przedmiotu, 'wnikliwie sięgnęła do orzecznictwa, którego krytyczna analiza dowodnie wykazała wyraźnie polityczny charakter rozstrzygnięć „trybunałów konstytucyjnych”. Słuszny wybór wymienionych państw jako przedmiotu analizy, jak też konstrukcyjna zwartość pracy, stanowią jej istotne zalety.

Konsekwentne konfrontowanie odpowiednich norm prawnych z praktyką ich stosowania pozwala autorce przedstawić właściwy sens działalności organom powołanych do badania zgodności ustaw z konstytucją: działalność ta służy nie tyle rzeczywistej ochronie przestrzegania konstytucji czy też praw obywateli, ile właśnie ograniczaniu parlamentu. (Potrzeba tego ograniczania wpływa ze zrozumiałej, u burżuazyjnych kół rządzących w omówionych krajach, obawy przed rolą, jaką mogłyby odgrywać parlamenty w procesie demokratyzacji.

¹ W. Skrzydło, *Istota przemian polityczno-ustrojowych powojennej Francji (IV i V Republika)*, Lublin 1963, Wyd. UMCS, ss. 306.

Intencje te określają zarówno postulowany sens działania organów badających zgodność ustaw z konstytucją, jak też pomagają zrozumieć, dlaczego tak skrętnie podkreśla się w tych państwach sądowy charakter tych organów. Organ sądowy — to czynnik „obiektywny”, „bezstronny” — i oczywiście — „apolityczny”, to jakaś „trzecia siła” mająca wnosić do kontrowersyjnych sporów publicznych element równowagi i rzeczowości. Raz jeszcze okazuje się przy tym użyteczna nie nowa zasada rozgraniczenia prawa od polityki.

Pozorności tego rozgraniczenia słusznie poświęca Zakrzewska w swej pracy sporo uwagi. Wnikliwie i rzeczowo, uwzględniając możliwie liczne aspekty sprawy, rozważa autorka ten problem, by dojść do konkluzji: „Sądzę więc, że można śmiało powiedzieć, iż istnieje dostatecznie dużo argumentów przemawiających za oceną organów badających zgodność ustaw z konstytucją (organów pozaparlamentarnych) jako działalności politycznej, ze względu na to, co podlega kontroli, ze względu na konsekwencje wynikające z kontroli, ze względu na rolę, jaką orzekanie o konstytucyjności lub niekonstytucyjności odgrywa w systemie organów państwowych, i ze względu na to, czego dotyczą decyzje, czyli ze względu na ich charakter” (s. 142). Poprzedzający te stwierdzenia przewód dowodowy, oparty na konsekwentnym wyciąganiu wniosków z rozdziałów poprzednich, wydaje się być jednym z najistotniejszych walorów książki.

Jeżeli wskazane wyżej ustalenia uznać należy za całkowicie udokumentowane, to wśród końcowych stwierdzeń autorki znaleźć można i takie, które nie zdają się w pełni wynikać z przeanalizowanego materiału. Odnosi się to, jak sądzę, do ustaleń dotyczących kierunków rozwojowych instytucji pozaparlamentarnej kontroli konstytucyjności ustaw (s. 167). Autorka nie poprzestaje na stwierdzeniu, że kontrola ta spełnia we współczesnym państwie burżuazyjnym rolę bardzo istotną, ale podkreśla, że rola ta ciągle rośnie (jest „coraz ważniejsza”) i przewiduje dalszy postęp tego procesu zdeterminowany coraz większą obawą wzrostu roli partii robotniczych i w ogóle ugrupowań lewicy w parlamencie. Abstrahując od słuszności tych przewidywań (próby ograniczania rzeczywistej roli parlamentu mogą pójść przeciw w różnych kierunkach), które np. na gruncie włoskim mogą być już w stosunkowo niedługim czasie praktycznie zweryfikowane wobec ewentualności przegrupowania sił lewicy w parlamencie, nie wydaje się by z materiału odnoszącego się do trzech omówionych krajów, rysowała się jakaś wyraźna linia rozwojowa, charakteryzująca się stałym wzrostem roli tych organów kontroli. W tym też sensie, nie odmawiając i tym stwierdzeniom autorki waloru liczenia się ze współczesną rzeczywistością tych krajów, można by jednak uznać je za raczej intuicyjne.

Wątpliwości podobnego rodzaju mogą towarzyszyć również lekturze pracy J. Zakrzewskiej wówczas, gdy omawia ona działalność wspomnianych organów jako „ustawodawcy negatywnego” (mogą one uznawać ustawy za niekonstytucyjne, ale nie mogą same uchylać ustaw „pozytywnie”) i stara się wykazać, że w licznych sytuacjach ów ustawodawca negatywny przekształca się w zupełnie „pozytywnego” (dopuszczając do uchwalania i istnienia ustaw w znacznym nieraz stopniu niezgodnych z konstytucją). Jeżeli określenie „ustawodawca” przyjąć można w tym sensie bez zastrzeżeń, to dyskusyjne wydaje się stanowcze twierdzenie, iż „decyzje organów kontroli konstytucyjności ustaw zajmują w hierarchii źródeł prawa miejsce przynajmniej równe ustawom konstytucyjnym...”. Czy orzeczenia trybunałów konstytucyjnych są źródłem prawa, czy też raczej — stosowaniem prawa? Czy kształtują wolę polityczną państwa, czy też raczej wyrażają tę wolę, rozstrzygając in concreto? Na tego typu pytania — jak się zdaje nie zu-

pełnie nieuzasadnione — które pojawiać się mogą w związku z owymi twierdzeniami autorki, nie znajdujemy pełnej odpowiedzi. W tym zakresie wywody jej nie zostały chyba należycie rozwinięte.

Przedstawiając na wstępie cel swojej interesującej pracy J. Zakrzewska stwierdza, że jest nim wykazanie, czym jest obecnie instytucja pozaparlamentarnej kontroli konstytucyjności ustaw we współczesnym państwie burżuazyjnym i wskazuje na nieporównywalność tych spraw z rzeczywistością krajów socjalistycznych. Tu nasuwać się może uwaga, że cytowany jako wyjątek przykład Jugosławii nie polega tylko na istnieniu Trybunału Konstytucyjnego. Sądowictwo konstytucyjne jest tam wielostopniowe, a więc nie wiąże się wyłącznie z federacyjnym charakterem państwa. Jeżeli autorka stwierdza generalnie, że rozwiązania przyjęte w tej mierze przez kraje socjalistyczne wynikają zarówno z założeń teoretycznych, jak i doświadczeń praktyki konstytucyjnej, to w odniesieniu do współczesnej rzeczywistości Polski mówić można raczej tylko o teorii, jako że tryb parlamentarnej kontroli zgodności ustaw z konstytucją nie jest u nas bliżej określony, np. przez regulamin Sejmu. Oczywiście — uwagi to marginesowe, tyle tylko, że nasuwają się w związku z omawianą tu sprawą.

Cel swej pracy określa Zakrzewska jako rozwianie mitów i złudzeń co do charakteru kontroli konstytucyjności ustaw we współczesnym państwie burżuazyjnym. Niechaj wolno będzie stwierdzić czytelnikowi, że cel ten osiągnięty został w pełni. Metody, którymi autorka się przy tym posłużyła, charakteryzuje zarówno dociekliwość badacza, jak i demaskatorska pasja rzeczowego publicysty. Nasza literatura prawnicza wzbogaciła się o cenną pozycję.

Michał Szulczewski

I. Andrejew, *Oceny prawne karcenia nieletnich*, Warszawa 1964, PWN, ss. 130

Książka I. Andrejewa z kilku względów zasługuje na szczególną uwagę: w socjalistycznej nauce prawa karnego stanowi pierwsze monograficzne opracowanie niewątpliwie trudnej i bardzo doniosłej pod względem społecznym problematyki karcenia nieletnich; jest ważnym ogniwem na drodze poszukiwań najskuteczniejszych a zarazem najbardziej humanitarnych form wychowania dzieci i młodzieży; zawarte w niej poglądy zasługują w zasadzie na uznanie i poparcie a przystępny sposób ujęcia tematu umożliwia zapoznanie się z książką szerokiemu kręgowi czytelników.

Wbrew tytułowi książka Andrejewa zajmuje się nie tylko oceną prawną karcenia nieletnich, ale z konieczności także poglądami pedagogiki i oceną społeczną tych zjawisk¹.

Swoje rozważania na temat karcenia I. Andrejew rozpoczyna twierdzeniem, jakoby — zdaniem prawników — wykonywanie przez rodziców obowiązku (lub prawa) wychowawczego, wyłączało przestępność czynu oraz jakoby w granicach tego obowiązku (prawa) mieściło się również umiarkowane karcenie cielesne. Tak sformułowane uzasadnienie prawa do karcenia nie zadawała jednak Andrejewa, który zapytuje: czy istotnie można mówić o „obowiązku” bicia? Z czego ten obowiązek może wpływać? Na kim spoczywa? Czy tylko na rodzicach? Czy też zgoła na każdej osobie?

¹ Żałować natomiast należy, iż autor ograniczył swoje rozważania wyłącznie do karcenia cielesnego oraz że oceniając granice jego dopuszczalności zajął się tylko fizycznymi konsekwencjami karcenia, nie zajmując się skutkami, jakie wywołuje ono w psychice karconego.

Przystępując do wyrażenia własnych poglądów autor zastrzega, że w pracy ograniczy się tylko do: 1) omówienia karcenia cielesnego oraz 2) karcenia wobec osób niepełnoletnich, zakładając z góry, że uprawnień wychowawczych tego rodzaju nie ma w stosunku do osób pełnoletnich².

Punktem wyjścia dla rozważań Andrejewa jest stanowisko, jakie w tych sprawach zajmuje pedagogika. Ponieważ stanowisko pedagogiki nie jest jednolite, po przedstawieniu szeregu argumentów o charakterze lekarskim, wychowawczym i społecznym, argumentów opartych na odpowiednio dobranej literaturze pedagogicznej, reprezentowanej przez takich autorów, jak: Bystron, Krzywicki, Makarenko, Bołdyszew, Hurlock — autor zajmuje zdecydowanie negatywne stanowisko wobec karcenia cielesnego twierdząc, iż nie poprawia ono wyników wychowawczych, lecz zazwyczaj bardzo je obniża.

Andrejew stwierdza, że w chwili obecnej w Polsce nie można mówić o różnicy poglądów na temat ujemnych następstw karcenia cielesnego, ani o tym jakoby istniał prawnie usankcjonowany obowiązek wymierzania kar cielesnych. Co najwyżej — mówi Andrejew — „... możemy mówić o tolerancji wobec dorosłych, którzy uciekają się do tych kar” (s. 27), tolerancji, która zdaniem autora może mieć zastosowanie wyłącznie wobec wychowawców „z przyrodzenia”, tzn. wobec rodziców.

Jeśli idzie o pozostałe kategorie osób określone przez I. Andrejewa mianem „wychowawców z przypadku” i „wychowawców z zawodu”, autor przyznaje im pewne uprawnienia w zakresie karcenia tylko wówczas, jeśli działają w obronie koniecznej albo w stanie wyższej konieczności, z tym, że wychowawcy z zawodu przyznaje się ponadto prawo stosowania tzw. „drobnej poprawki”, polegającej np. na wzięciu za rękę, odebraniu przedmiotu, przymusowym prowadzeniu itp.

Po zainicjowaniu granic dopuszczalnej tolerancji karcenia zarówno wobec rodziców, jak i pozostałych (kategorii osób I. Andrejew dzieli karcenie na usprawiedliwione oraz nieusprawiedliwione, które nazywa bezprawnym. Zdaniem Andrejewa w świetle prawa karnego przekroczenie granic dopuszczalnego karcenia jest następstwem, które, zależnie od spowodowanego karcenia skutku, nastawienia psychicznego i okoliczności działania, będzie przestępstwem ciężkim lub lekkim, albo zgoła czynem o znikomym społecznym niebezpieczeństwie (s. 111).

•Podzielając w zasadzie poglądy autora w części dotyczącej oceny (karcenia) nieletnich z punktu widzenia pedagogiki, nie zawsze jesteśmy z nim zgodni w kwestii oceny prawnej tych zjawisk. Co więcej w wielu sprawach reprezentujemy stanowisko odmienne.

I tak np. I. Andrejew (s. 13) stwierdza, że „ustawodawstwo w krajach socjalistycznych — karne, rodzinne i administracyjne — unika jakiegokolwiek unormowania problemu karcenia: ani zezwala na nie, ani *expressis verbis* nie zakazuje”, a dalej (s. 88) dodaje, że „prawo polskie nie zezwala wychowawcy zawodowemu w żadnej sytuacji stosować kar cielesnych, dozwolonych np. w szkołach angielskich”.

Wydaje się, że od tej zasady istnieją jednak odstępstwa. Na przykład rozporządzenie ministra sprawiedliwości z dnia 19 XI 1951 r., wprowadzające w życie tymczasowy regulamin zakładów poprawczych (Dz. U. nr 67, poz. 468), w § 8, 57 i 163 ustala pewne zasady stosowania kar cielesnych. Rozporządzenie to, sta-

² Z twierdzeniem tym trudno się zgodzić, jeśli terminu „nieletni” używa autor — a nic nie wskazuje na to, by było inaczej — w znaczeniu, jakie pojęciu temu nadaje k.k. z 1932 r. W takim bowiem przypadku należałoby zaliczać do grona pełnoletnich także tzw. młodocianych, w odniesieniu do których teza autora budzi wątpliwości.

nowiąc, że „używanie przemocy fizycznej w stosunku do wychowanków poza przypadkami przewidzianymi w regulaminie oraz zachowanie, które mogłoby poniżyć godność wychowanka jest bezwarunkowo wzbronione” (§ 8), zawiera z jednej strony wyraźny zakaz używania przemocy fizycznej w stosunku do wychowanków, z drugiej jednak przewiduje odstępstwa od tego zakazu, np. w przypadku powstania bezpośredniego niebezpieczeństwa dopuszczenia się przez wychowanka zamachu na osoby lub mienie albo samowolnego wydalenia się z zakładu (§ 57 ust. 1).

Następnym zagadnieniem wymagającym omówienia jest charakter prawny dopuszczalności karcenia, gdyż wydaje się, że autor nie sprecyzował swojego stanowiska w tej sprawie. Chodzi o to, czy opisane (s. 80—83) racje uzasadniające dopuszczalność karcenia wyłączają społeczne niebezpieczeństwo, będące materialną właściwością czynów przestępnych, czy też — idąc dalej — stanowią wystarczające przesłanki dla uznania karcenia jako działania prawnego.

Niektóre stwierdzenia (np. s. 101) wskazują, iż autor opowiada się za pierwszym członem tej alternatywy. Andrejew pisze bowiem, że „przestępstwem jest czyn społecznie niebezpieczny; czyn który tylko formalnie podpada pod przepis ustawy karnej, nie jest jednak społecznie niebezpieczny — nie jest przestępstwem”. Właśnie kategoria tolerowanego karcenia rodzicielskiego jest — zdaniem Andrejewa — typowym wypadkiem w którym „czyn od strony formalnej zawiera znamiona przestępstwa, nie jest jednak społecznie niebezpieczny, nie jest przestępny”.

Tymczasem w pracy zawarte są również takie stwierdzenia, które — wydaje się — świadczą o traktowaniu przez Andrejewa rodzicielskiego karcenia jako działania prawnego. Na przykład autor pisze: „karcenie rodzicielskie, jak mówiliśmy, ma swoją własną podstawę prawną, w związku z czym potraktowanie go w płaszczyźnie obrony koniecznej byłoby potrzebne jedynie w razie przekroczenia granic dopuszczalnego karcenia rodzicielskiego (np. w razie spowodowania nieletniemu uszkodzenia ciała)” (s. 103) (podkreślenie nasze) zaś dalej (s. 109): „dotychczas mówiliśmy o ocenach prawnych sprowadzając je do uznania karcenia za usprawiedliwione albo za nieusprawiedliwione, bezprawne”.

Powoływanie się na „podstawę prawną” świadczy — naszym zdaniem — o woli traktowania rodzicielskiego karcenia jako okoliczności wyłączającej bezprawność.

Podstawy prawnej dopuszczalności karcenia nie mogą stanowić te przesłanki, na których opiera autor merytoryczną dopuszczalność tego rodzaju czynów (tzn. tolerancja pedagogiki oraz autonomia przyznana rodzinie — por. s. 82—83). Podstawą prawną może być tylko uzasadniona tymi przesłankami, lecz zawarta w przepisie prawnym formalna ustawa deklaracja legalizująca karcenie.

Wobec powyższego twierdzeniem, iż w systemie obecnie obowiązującego ustawodawstwa polskiego problem karcenia nie znajduje (poza pewnymi — jak wykazaliśmy — wyjątkami) swego unormowania oraz twierdzeniem o „podstawie prawnej” rodzicielskiego karcenia towarzyszyć powinny odpowiednie wnioski *de lege ferenda*. W każdym razie byłoby celowe, gdyby autor co najmniej ustosunkował się do zagadnienia stworzenia dla tej okoliczności odpowiedniego kontrotypu³.

³ Na s. 13 i 14 pracy Andrejew usprawiedliwia brak jakichkolwiek przepisów normujących problem karcenia, twierdząc, że „przyczyną tego zjawiska jest przynajmniej częściowo pewna właściwość przepisów prawnych. Prawo, zwłaszcza prawo karne, ustanawiając jakiś zakaz, stwarza możliwości domniemania, że wszystko to, co nie przekracza tego zakazu, nie jest zabronione, więcej — że prawo temu przyzwala.”

Stwierdzić należy, że rozumowanie to nie mogłoby przekreślać racji uzasadniających stworzenie kontrotypu dotyczącego karcenia. W przypadku kontrotypu chodzi bowiem nie o tworzenie przepisu zakazującego lub nakazującego karcenie (notabene zakaz karcenia cie-

Opisana wyżej sprawa wiąże się z następną, a mianowicie z przyjęciem przez Andrejewa poglądu, że „w świetle prawa karnego przekroczenie granic dopuszczalnego karcenia jest przestępstwem” (s. 111).

Przed wszystkim należy zauważyć, iż „tolerowanie” przez prawo karne jakiegoś zjawiska nie jest równoznaczne z uznaniem dopuszczalności (legalności) jego praktykowania. Jeżeli zaś pomiędzy tymi dwoma terminami nie można postawić znaku równości — niesłuszne jest stwierdzenie, że karcenie staje się przestępne dopiero z chwilą przekroczenia jego granic. Stwierdzenie to ma jeszcze tę wadę, że uświęca jak gdyby karcenie cielesne, które nie przekroczyło tych granic, podnosi je do rangi uprawnienia.

Na niebezpieczeństwo związane z używaniem tego rodzaju terminów zwrócił już uwagę A. Bądkowski w czasie opracowywania przez Komisję Kodyfikacyjną art. 246 k.k. z 1932 r., uzasadniając w obszernym referacie konieczność ujęcia przepisu w jego obecnym brzmieniu, a nie jak to uczyniono w wielu innych ustawodawstwach jako nadużycie lub jako przekroczenie prawa karcenia czy przekroczenie władzy rodzicielskiej albo opiekuńczej⁴.

Pewne refleksje budzi także zawarte w pracy wyliczenie warunków określających granice dopuszczalnego rodzicielskiego karcenia (por. s. 82—85).

Słusznie podkreśla autor, że „przesłanką tolerancji karcenia jest przynajmniej subiektywna ocena karzącego iż posługuje się środkiem wychowawczym” (s. 83), dalej zaś, że karcenie „zawsze powinno w świadomości dziecka łączyć się z jego winą i w tym sensie być sprawiedliwe” (s. 84). Czy jednak w tym ostatnim przypadku wystarczy tylko świadomość dziecka? Czy nie jest bardziej istotną sprawą, by karzący działał w świadomości, iż karci w związku z jakimś konkretnym zachowaniem się dziecka. Okoliczność taka wyklucza dopuszczalność tzw. profilaktycznego karcenia⁵.

Odnotować należy również pominięcie przez autora zagadnienia oceny prawnej karcenia cielesnego stosowanego przez opiekuna.

Osoba opiekuna w znaczeniu art. 79 dotąd obowiązującego kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, nie mieści się w żadnej z trzech kategorii osób wyodrębnionych przez autora (s. 79). Wprawdzie Andrejew zdaje sobie sprawę z tego, iż podział ten jest nie wyczerpujący, uważamy jednak, że problemu tego nie było można uznać za „zbędną kazuistykę”. Tym bardziej iż dokonując przeglądu różnych ustawodawstw), autor wspomina o uprawnieniach opiekunów (por. np. s. 49, 59, 65), kiedy zaś przystępuje do oceny karcenia na gruncie obecnie obowiązującego ustawodawstwa polskiego, zagadnieniem tym już się nie zajmuje.

Jeśli nawet Andrejew miał na myśli opiekuna, mówiąc o innych członkach rodziny: dziadkach, starszym rodzeństwie oraz o rodzicach przybranych lub innych osobach najbliższych (s. 85—86), to pogląd autora na ten temat uprawnień opiekuna nie mógłby zadowalać. Andrejew pisze bowiem, iż „wychodząc z założenia, że karcenie jest zjawiskiem niepożądanym i kładąc nacisk na wyjątkowość uprawnień rodziców, jako odpowiedzialnych, wychowawców, nie uważałbym za

leśnego jest przedmiotem ustawowego unormowania w tych przepisach prawa karnego, które przewidują odpowiedzialność karną za naruszenie nietykalności cielesnej, uszkodzenie ciała itd.), lecz o stworzenie przepisu wyłączającego w pewnych granicach istnienie takiego zakazu. A w takim kontekście nie można mówić o „możliwości domniemania, iż to [...] co nie przekracza [...] zakazu, nie jest zabronione”.

⁴ Por. A. Gubiński, *Wyłączenie bezprawności czynu*, Warszawa 1961, s. 69.

⁵ Por. Komisja Kodyfikacyjna R.P. Sekcja Prawa Karnego, t. II, z. 3, s. 312—317. Wydaje się, że uwagi wypowiedziane na temat dopuszczalności karcenia przy okazji formułowania art. 246 k.k. mogłyby w dużym stopniu ułatwić autorowi podbudowanie własnego stanowiska na temat prawnego charakteru umiarkowanego karcenia.

słuszne rozciąganie uprawnień na inne osoby wtedy, gdy rodzice aktualnie kierują dziećmi (s. 96 — podkreślenie nasze),

Z twierdzenia takiego można byłoby a contrario wnosić, iż opiekun — który przecież swą władzę sprawuje właśnie wtedy, kiedy rodzice aktualnie nie kierują dziećmi — może stosować kary cielesne. Tymczasem jednak możliwość taką autor wyklucza w następnym zdaniu twierdząc, iż „prawo karcenia rodzicielskiego jest prawem osobistym, a więc takim którego nie można przekazać innej osobie i w wykonaniu którego nikt rodziców zastąpić nie może” (s. 86), z czym zresztą nie można się — naszym zdaniem — zawsze zgodzić.

Nie jest także bez zarzutu teza autora, że „oceny prawne karcenia są wtórne w stosunku do ocen pedagogiki” (s. 19), gdyż z treści książki zdaje się wynikać, że oceny te są wtórne przede wszystkim do ocen społecznych które nie zawsze pozostają w zgodzie z poglądami postępowej pedagogiki.

Poza wymienionymi wyżej, monografia Andrejewa zawiera jeszcze szereg innych kontrowersyjnych poglądów, do których między innymi należy zaliczyć sprawę stosowania § 12 art. 239 k.k. (s. 120) oraz ograniczeń zakresu stosowania karcenia cielesnego jako formy działania w obronie koniecznej i w stanie wyższej konieczności (s. 107—408).

Nie można zgodzić się np. z poglądem, jakoby przepis § 2 art. 239 k.k. nie miał zastosowania w przypadku karcenia nieletniego, jeżeli zostało ono wywołane wyzywającym zachowaniem się nieletniego, ponieważ nieletni nie mógłby odpowiedzieć czynem tego samego rodzaju, to znaczy „karceniem”. Z poglądem tym nie można zgodzić się o tyle, że przepis art. 239 k.k. przewiduje odpowiedzialność karną nie za karcenie, lecz za naruszenie nietykalności cielesnej, a do takiego zachowania nieletni jest zdolny.

Tak samo nie możemy zgodzić się z poglądem autora, jakoby nie było wolno — wychowawcy z zawodu lub z przypadku — odebrać dziecku siłą palonego papierosa, gdyż rzekomo niebezpieczeństwo, które zagraża zdrowiu dziecka nie jest bezpośrednio, lub jakoby nie było wolno go skarcić, gdy niszczy swoje ubranie, ponieważ nietykalność cielesna dziecka jest dobrem, którego wartość trzeba uważać za oczywiście większą od wartości rzeczy.

Być może, że tak jest, jak mówi autor, ale wydaje się, że w tym przypadku trzeba raczej porównywać ze sobą takie wartości, jak prawidłowy rozwój moralny dziecka i jego nietykalność cielesna. Karcenie bowiem, w tym także karcenie cielesne, mimo wszystkich swoich wad, posiada co najmniej jedną ceną zaletę: jest jednym z najskuteczniejszych sposobów wskazania dziecku, co grupa społeczna uważa za dobre postępowanie, a co za złe.

Mimo przytoczonych wyżej uwag i zastrzeżeń recenzowana praca jest interesująca i cenna. Podkreślić wypada, że temat podjęty przez autora, doniosły z punktu widzenia społecznego, należy niewątpliwie do trudniejszej problematyki prawa karnego.

Aleksander Ratajczak
Andrzej J. Szwarc

F. K. von Savigny, *O powołaniu naszych czasów do ustawodawstwa i nauki prawa*. Z języka niemieckiego przełożył i wstępem opatrzył K. Opalek, Warszawa 1964, PWN, ss. 182

Pomimo, że ta najbardziej znana i wpływowa rozprawa twórcy niemieckiej szkoły historycznej jest dostępna w bibliotekach naukowych — wydawano i prze-

drukowały ją kilkakrotnie w Niemczech w w. XIX — to jednak słaba na ogół znajomość języka niemieckiego (i nie tylko niemieckiego) najmłodszego pokolenia prawników polskich w pełni usprawiedliwia podjętą przez K. Opałka inicjatywę wydawniczą. Moment dla realizacji tego zamierzenia nie mógł być przy tym lepiej dobrany. W 1964 roku zbiega się bowiem 160-lecie ukazania się I wydania wspomnianej pracy z ukończeniem — można by powiedzieć na przekór jej postulatom — pierwszej w dziejach Polski pełnej kodyfikacji prawa cywilnego.

Właściwy przekład poprzedza obszerny, obejmujący 46 stron, wstęp pióra tłumacza. Podana została tu charakterystyka osoby i twórczości Savigny'ego, ukazane podłoże społeczne programu szkoły historycznej i jej związki z innymi doktrynami filozoficzno-prawnymi oraz sformułowana ocena poglądów Savigny'ego i jego szkoły. Opracowanie to wykazuje ogromną erudycję autora i doskonałą znajomość doktryn filozoficzno-prawnych XVIII i XIX w., którym K. Opałek poświęcił zresztą najlepszą część swej bogatej twórczości naukowej. Poglądy jego na szkołę historyczną i jej twórcę uległy pewnym korzystnym modyfikacjom od czasu opublikowania 10 lat temu rozprawy na ten temat¹. Dawniej, jak sam to przyznaje, przesadnie oceniał postawę społeczną-polityczną Savigny'ego „jako jednolicie na całej przestrzeni życia reakcyjną” (s. 17, przypis 23), co spotkało się ze słuszną krytyką K. Grzybowskiego². Obecnie wydziela K. Opałek z bogatej twórczości Savigny'ego jego prace z lat 1814—1815, określające program szkoły historycznej zaznaczając przy tym, że nie jest on bynajmniej reprezentatywny dla całej działalności Savigny'ego. Program ten uzyskuje w oczach autora wstępu ocenę negatywną, ze względu na zawarte tam cechy „romantycznego, irracjonalistycznego, fideistycznego i wstecznego historyzmu” (s. 17). Równocześnie jednak autor słuszenie dostrzega pewne nowe metodologiczne wartości tej szkoły, polegające m. in. na tym, że wykazała ona „jednostronność wyłącznie racjonalistycznej interpretacji prawa i jego rozwoju..., była pewnym kierunkiem, który na teren prawoznawstwa wprowadził myślenie kategoriami historyczno-rozwojowymi”, że unaocniła „konieczność traktowania prawa jako elementu życia społecznego i kultury” (s. 45). Ze swojej strony dodać mogę, że tego rodzaju sprzeczności, występujące w jednym kierunku filozoficznym nie są bynajmniej czymś dziwnym lub odosobnionym. Wystarczy przypomnieć filozofię Hegla i jej ocenę podaną przez klasyków marksizmu.

Wśród tych interesujących bardzo rozważań filozoficznych niedostatecznie podkreślony został bezpośredni przedmiot pracy Savigny'ego. Prawda, że trwałe jej znaczenie polega na tym, iż stanowi ona akt fundacyjny szkoły historycznej, a konkretny przypadek, który wywołał polemikę i sytuacja, której ona dotyczyła, były efemeryczne (s. 7, 8, 10). Jednakże między tymi zjawiskami leży jeszcze sformułowany i w określony sposób rozstrzygnięty przez Savigny'ego problem wyboru właściwego momentu dla dokonania kodyfikacji prawa cywilnego, z czym łączy się analiza elementów koniecznych dla realizacji tego przedsięwzięcia. Ryzykowałbym przypuszczenie, że wpływ twierdzeń Savigny'ego, dotyczących bezpośrednio tej kwestii okazał się stosunkowo najtrwalszy spośród też zawartych we wspomnianej rozprawie. Nie sięgając daleko wystarczy przypomnieć,

¹ K. Opałek, J. Wróblewski, *Niemiecka szkoła historyczna w teorii prawa*, „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych” 1954, t. V.

² K. Grzybowski, *O miejscu niemieckiej szkoły historycznej w rozwoju nauki prawa*, *Czasopismo Prawno-Historyczne* 1956, t. VIII, z. 2, s. 337—342.

że jeszcze w r. 1925 profesor Uniwersytetu Wileńskiego A. Parczewski³, występując z wyraźnie reakcyjnym żądaniem odroczenia prowadzonych wówczas prac kodyfikacyjnych, recypował wprost argumenty zawarte w tłumaczonej obecnie książce Savigny'ego. Dzisiaj oczywiście odrzucamy je, jako nieprawdziwe i tendencyjnie konserwatywne. Samo jednak „historyczne” ujęcie kwestii kodyfikacji, a więc zwrócenie uwagi na to, że na podjęcie takiej inicjatywy nie zawsze jest pora i nie zawsze są po temu spełnione warunki, pozostaje chyba nadal aktualne.

Za życia Savigny'ego ukazały się trzy wydania tłumaczonej obecnie pracy, a to w latach: 1814, 1828 i 1840. Tekst samej rozprawy nie uległ żadnym zmianom. Natomiast do drugiego wydania napisał Savigny przedmowę i dołączył dwa załączniki I. *Stimmen fuer und wider neue Gesetzbuecher*; II. *Analyse des observations des tribunaux d'appel et du tribunal de cassation sur le projet de Code civil*. K. Opałek przełożył tylko sam tekst rozprawy, bez przedmowy i załączników. Słuszność takiej decyzji może budzić wątpliwości, ponieważ późniejsze uwagi Savigny'ego są ciekawe dla badania ewolucji niektórych jego zapatrywań. Wprawdzie K. Opałek w zamieszczonych do tekstu objaśnieniach cytuje je w obszernych wyjątkach, jednakże lepiej by chyba było, gdyby czytelnik mógł zapoznać się z tekstem w całości.

Przełład dokonany jest na ogół poprawnie, choć nie osiąga artystycznych wyzyn oryginału, znanego między innymi ze swych dużych walorów literackich. Zdają się także pewne nieścisłości w tłumaczeniu, które nie skrzywiają jednak obrazu całości⁴. Jak już wspomniałem, przełład opatrzony został pożytecznymi objaśnieniami, które stanowią pożądane uzupełnienie całości.

³ A. Parczewski, *Uwagi nad kodyfikacją prawa cywilnego w Polsce*, Rocznik Prawny Wileński Rok. I, Wilno 1925, s. 1—69.

⁴ Np. na s. 50 wiersz 4 „Gesetzbuch” błędnie przetłumaczono na „prawodawstwo”; na s. 61, wiersz 22, zdanie od „Gdyby...” jest niezrozumiałe wskutek złego tłumaczenia; kończący go fragment powinien brzmieć: „i właśnie w momencie przeprowadzania kodyfikacji mogłoby nie być żadnej w tym względzie potrzeby”. Poza tym w tekście oryginalnym nie ma odstępów, który do tłumaczenia samowolnie został wprowadzony; na s. 62 w ostatnim wierszu tłumacz używa zwrotu: „formalnym stosowaniu prawa”, którego nie znalazłem w oryginale, Savigny pisze tylko o „gleichfoermiger Anwendung”, co znaczy „jednolitego stosowania”; na s. 69, wiersz 2, po słowie „okresach”, zgodnie z tekstem oryginalnym należałoby dodać „tego narodu”, obecnie zdanie to może być rozumiane nieściśle; na s. 76, w wierszu 22 omyłkowo napisano „cywilnego” zamiast „publicznego”; na s. 75 tłumacz używa zwrotu oryginalnego „gemeines recht”, a na s. 76, przedostatni wiersz używa polskiego zwrotu „prawo powszechne” (może lepiej „pospolite”?), co może wywołać niesłuszną sugestię, że chodzi o dwie różne rzeczy; na s. 80, wiersz 10, wyrażenie „kształtuje się jako samorodny twór ludzki” nie oddaje sensu oryginału, powinno być: „To co przed naszymi oczyma dokonane jest rękami ludzkimi”; na s. 86, wiersz 14, zwrot „za środek zwykłego gadulstwa” nie znajduje odpowiednika w oryginale, Savigny przeciwstawia tu tylko „zwykłe narzędzie” (gemeine Geraetschaft) „artystycznemu środkowi wyrazu” (Kunstmittel); na s. 137, wiersz 24, nie: „nie będąca udziałem prawa rzymskiego”, lecz „która tamtej nie ustępuje”; na s. 140, wiersz 26, brakuje po słowie „zakończyć” ważnego fragmentu: „tak żeby dalszy postęp nie był możliwy”; na s. 145, wiersz 26, nie: „zyskowego”, a wręcz odwrotnie: „niekorzystnego” lub „bezowocnego” (unerspiesslichen); na s. 158, wiersz 16, zdanie rozpoczynające się od: „Nie wydano” nie oddaje właściwego sensu zdania oryginalnego, tłumaczenie powinno brzmieć: „W celu zapobieżenia temu, aby pierwsza część dla wygody nie uległa skróceniu, nie ustanowiono wprawdzie szczegółowego programu studiów, ale po pierwsze przeznaczono dla niej okres trzyletni, i to w ten sposób...” Dla ścisłości powinien był także tłumacz zaznaczyć, gdzie przekłada teksty francuskie lub łacińskie, zwłaszcza ze czasami pozostawia je w oryginalnym brzmieniu.

K. Wolfke, *Custom in Present International Law*, Wrocław 1964, Wrocław Scientific Society ss. 185

W roku 1949 dokonany został przełom w dziedzinie kodyfikacji prawa międzynarodowego. Sekretarz Generalny ONZ opublikował w tym roku obszerne memorandum. Pierwsze *Examen d'ensemble du droit international en vue des travaux de codification de la Commission du Droit International* z dnia 10 II 1949 r. (A/CN. 4/1/Rev. 1 ss. 77 druku) — stanowi studium wstępne do art. 18 statutu Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ. Drugie memorandum *Moyens permettant de rendre plus accessible la documentation relative au droit international coutumier* z dnia 7 III 1949 r. (A/CN. 4/6 ss. 121 druku) — jest studium przygotowawczym do art. 24 statutu Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ. Te dwa memoranda stanowią pierwszy w historii prawa międzynarodowego, tak obszerny i tak gruntownie opracowany zespół dokumentów, dotyczących prawa zwyczajowego. Prace różnych organów ONZ na tym odcinku (w tym także prace Komitetu VI Ogólnego Zgromadzenia ONZ) wykazały przede wszystkim, że problematyka zwyczajowego prawa międzynarodowego nie jest dotąd należycie opracowana z punktu widzenia naukowego. Dokumentacja ta wykazała ponadto, że istniejące — zresztą ilościowo liczne — opracowania naukowe w tej dziedzinie wymagają gruntownej rewizji. Praktyka międzynarodowa, która doszła do głosu w różnych organach ONZ wysunęła kategoriyczny postulat adaptacji istniejącego prawa zwyczajowego do potrzeb współczesnych stosunków międzynarodowych. Ponadto praktyka zaczęła domagać się wyraźnej odpowiedzi na takie podstawowe pytania jak — w jaki sposób zwyczaj staje się prawem międzynarodowym, kiedy się nim staje, ile czasu wymaga proces zamiany zwyczaju w prawo międzynarodowe itd. Te wszystkie pytania — a jest ich o wiele więcej — muszą być podjęte przez naukę prawa międzynarodowego. W naszej literaturze podjął się tego zadania docent Uniwersytetu Wrocławskiego dr Karol Wolfke w pracy *Custom in Present International Law*. Wybór tego tematu jest trafny, z naukowego punktu widzenia pożądanym, gdyż dotyczy problematyki nie opracowanej dotąd należycie, właśnie z punktu widzenia współczesnych potrzeb, wynikających z regulowania stosunków między państwami.

(Treść tej rozprawy podzielona została na wstęp, 6 rozdziałów oraz konkluzje. Z uwagi na to, że praca jest wydana w języku angielskim, a porusza szereg zagadnień dotyczących nie tylko nauki prawa międzynarodowego, warto nieco szerzej przedstawić jej bogatą treść.

We Wstępie (s. 9—18) określa Wolfke cel i zakres tej monografii oraz ustala znaczenie podstawowych pojęć, którymi się posługuje. Wolfke stawia za cel swej monografii zbadanie tej koncepcji zwyczaju, którą można uznać za przyjętą w życiu prawnym współczesnej społeczności międzynarodowej. Obszarem badań naukowych są zatem normy prawa międzynarodowego współcześnie obowiązujące. Ustalenie i identyfikacja tych norm prawa zwyczajowego wymaga badania praktyki państw, orzecznictwa sądowego oraz najbardziej reprezentatywnych poglądów współczesnej nauki, zawartych głównie w pracach Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ. Badania oparte na takim tworzywie pozwalają opanować te trudności, które tkwią — jak się Wolfke wyraża — w nieuchwytności zwyczaju, w wielu różnorodnych czynnikach wchodzących tu w grę, w dużej liczbie przeplatających się w ciągu wieku poglądów i w wynikającej stąd wieloznaczności terminów. W prawie wewnętrznym nowoczesne ustawodawstwo wypiera prawo zwyczajowe

Wolfke uważa, że przeciwny proces występuje w prawie międzynarodowym. Jego zdaniem, mimo gwałtownego rozwoju prawa międzynarodowego drogą traktatów, jeszcze wiele dziedzin współzycia między państwami jest regulowanych przez prawo zwyczajowe — i co ważniejsze stale tworzą się nowe normy prawa zwyczajowego. Prawo zwyczajowe, jako bardziej elastyczne, lepiej przystosowuje się do zmieniających się warunków i potrzeb i lepiej przeobraża się równoległe do przemian, jakim ulega życie międzynarodowe. Koncentrując uwagę na współczesnym prawie zwyczajowym, rezygnuje Wolfke z przedstawienia praktyki i nauki w rozwoju historycznym oraz pomija tzw. klasyczną praktykę i klasyczne dzieła nauki w tej dziedzinie.

Główną uwagę koncentruje autor w tej części monografii na określeniu treści podstawowych terminów. Stwierdza on, że w tej dziedzinie występuje rażąca dowolność zarówno w praktyce międzynarodowej, jak i w nauce. Rezygnuje więc całkowicie z używania terminu „źródło prawa międzynarodowego”, uzasadniając to wieloznacznością tego terminu. Interesujące rozważania przedstawia Wolfke na temat terminu „zwyczaj międzynarodowy”, (użytego w art. 38 pkt 1 (b) statutu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. W związku z tym analizuje pomocniczo następujące terminy: „praktyka”, „praktyka państw”, „precedens”, „obyczaj międzynarodowy”. Na podstawie gruntownej analizy semantycznej oraz sposobu operowania tymi terminami w praktyce dochodzi Wolfke do wniosku, że należy definiować zwyczaj na oznaczenie takiej kwalifikowanej praktyki państw, której towarzyszy już obowiązek prawny zachowania się zgodnie z tą praktyką. Wolfke podkreśla, że zwyczaj jest tylko warunkiem powstania normy zwyczajowej. Zwyczaj może tylko istnieć, zmieniać się lub zanikać, — lecz nie może on w żadnym razie obowiązywać, gdyż obowiązuje tylko norma zwyczajowa. Pojęcie zwyczajowego prawa międzynarodowego określa Wolfke szeroko jako zarówno ogół powszechnie przyjętych norm zwyczajowych, jak i normy zwyczajowe partrykularne obowiązujące kilka, a nawet tylko dwa państwa.

Rozdział I poświęcony jest określeniu elementów zwyczaju międzynarodowego (s. 20—58). Autor omawia przede wszystkim genezę i powstanie art. 38 pkt 1 (b) statutu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Analiza ta uwzględnia wszystkie osiągnięcia współczesnej nauki prawa międzynarodowego ze szczególnym podkreśleniem osiągnięć nauki polskiej i radzieckiej. Na tej podstawie dochodzi Wolfke do wniosku, że niezbyt fortunna redakcja tego punktu art. 38 statutu MTS nie jest dziełem przypadku, ani wynikiem zaniedbania, lecz jest ona skutkiem ścierania się sprzecznych tendencji przy jego redagowaniu. Zdaniem autora, nie wyjaśniona zostaje sprawa treści sformułowania tego artykułu — „ogólna praktyka uznana za prawo”. Analizując wyroki MTS i poglądy współczesnej nauki dochodzi Wolfke do wniosku, że twórcy tego artykułu statutu MTS nie mieli jasnej koncepcji zwyczaju międzynarodowego. Przytacza też Wolfke wyniki analizy orzecznictwa Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, z których wynika, że STSN w ogóle nie przywiązywał decydującego znaczenia, do tego punktu art. 38 swego statutu. W ciągu 40 przeszło lat pracy Trybunału Haskiego zaledwie dwa razy wyraźnie został powołany w wyrokach art. 38 pkt 1 (b), a najczęściej za to były powoływane tzw. zasady prawa międzynarodowego, praktyka, precedensy, tradycje itp.

Na podstawie zadania tych wszystkich wyroków haskich dochodzi Wolfke do wniosku, że Trybunał Haski rzeczywiście nie przywiązywał wagi do samego brzmienia definicji normy zwyczajowej zawartej w art. 38 statutu. Nawet w tych wyrokach, gdzie wyraźnie była powoływana definicja zwyczaju międzynarodowego

z art. 38 statutu. Trybunał Haski przestrzegał tylko bardzo ogólnie elementów definicji. Można ustalić, że w każdym razie w tych wyrokach brane są pod uwagę oba elementy, a więc zarówno praktyka, jak i uznanie tej praktyki za prawo. Nie ma natomiast żadnych podstaw do przypuszczenia, że wprowadzone zostało w tych wyrokach pojęcie praktyki w pewien szczególny sposób kwalifikowanej.

W tym rozdziale przedstawia także Wolfke przebieg dyskusji w Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ nad zwyczajem międzynarodowym w takim pojęciu, w jakim on występuje we współczesnej praktyce międzynarodowej i nauce. Oceniając elementy tej dyskusji koncentruje Wolfke uwagę na tych punktach, które są zbieżne z wnioskami, jakie nasunęły się na podstawie analizy orzecznictwa Trybunału Haskiego. W związku z tym podkreśla on, że w zasadzie Komisja Prawa Międzynarodowego ONZ jest zdania, iż nie ma podstaw do ścisłego określania wymogu praktyki. Zwyczaj może obecnie powstać szybko i niekiedy nawet na podstawie zaledwie kilku precedensów. Nie wyklucza się także norm zwyczajowych regionalnych, czyli partykularnych. Decydującym elementem jest uznanie zwyczaju za prawo. Większość opinii sprowadza uznanie do milczącego domniemanego przyzwolenia, objawiającego się przede wszystkim w braku protestu przeciwko praktyce. Przedstawiając własne wnioski podkreśla Wolfke, że nie ma we współczesnym prawie międzynarodowym ściśle z góry określonych warunków, jakim ma odpowiadać praktyka, tworząca zwyczaj (poza jednym ogólnym warunkiem wymogu dostatecznej podstawy do domniemanie, że zainteresowane państwa uznają tę praktykę za wiążącą). Element uznania nadaje praktyce państw charakter prawa. W tym ujęciu zwyczaju międzynarodowego szczególną rolę przyznaje się współcześnie protestowi. Tę rolę uznaje zarówno orzecznictwo, jak i nauka, jak wreszcie jest ona podkreślona też w pracach Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ. Z protestu bowiem wynika, że państwo protestujące nie życzy sobie tej „praktyki” przeciwko której protestuje i wypowiada się przeciwko ewentualnym skutkom prawnym, związanym z tą „praktyką”.

Rozdział II omawia powstawanie zwyczaju międzynarodowego (s. 59—85). Znajomość procesu powstawania zwyczaju międzynarodowego nie należy oczywiście do prawa — zwyczaj nikt świadomie nie tworzy, a art. 38 statutu MTS określa jedynie warunki wymagane do uznania mocy obowiązującej prawa zwyczajowego. W nauce prawa międzynarodowego najwięcej nieporozumień wynika z pomieszania momentu powstania zwyczaju z ustaleniem normy zwyczajowej. Powstawanie zwyczaju międzynarodowego jest procesem nieprzerwanym, gdyż ewolucja zwyczajowego prawa międzynarodowego zmusza do częstego ustalania go lub sprawdzania, czy istniejące ustalenia jeszcze odpowiadają rzeczywistości. Z punktu widzenia prawnego natomiast istotne jest tylko stwierdzenie, czy norma zwyczajowa w tzw. momencie krytycznym obowiązywała — a nie to, w którym momencie zaczęła obowiązywać.

Wolfke przedstawia w tym rozdziale mechanizm powstawania zwyczaju międzynarodowego. Przede wszystkim szuka odpowiedzi na pytanie, czyja praktyka przyczynia się do powstania zwyczaju międzynarodowego, które elementy stanowią jak gdyby surowiec, któremu prawny charakter nadaje dopiero fakt uznania. Na uwagę zasługuje jego ustalenie, że czynnik czasu trwania praktyki był do niedawna uważany za istotny element powstawania zwyczaju. Obecnie, zdaniem Wolfkego, coraz częściej pojawia się w nauce przekonanie, że zwyczaj międzynarodowy może powstać bardzo szybko. Jest to skutek przyspieszenia się rytmu życia międzynarodowego. W dalszym ciągu” przedstawiony jest tutaj wynik badań nad rolą elementu uznania w procesie powstawania zwyczaju. Wolfke wyraża

i uzasadnia pogląd, że element uznania zostaje spełniony milcząco, w sposób domniemany. W tym właśnie tkwi nieuchwytność momentu powstania zwyczaju. Skoro uznanie się tylko domniemywa, trudno mówić o tym, jak ono dochodzi do skutku. Dużo uwagi poświęca autor analizie różnych czynników w powstawaniu zwyczaju międzynarodowego, badając działalność sądów, działalność traktatową państw, rolę nauki, rolę prawa wewnętrznego różnych państw, praktykę organizacji międzynarodowych oraz rolę wielkich mocarstw. Niezwykle interesujące są w tym rozdziale rozważania na temat przydatności dokumentacji sądowej dla odtworzenia procesu powstawania zwyczaju międzynarodowego.

Rozdział III przedstawia rodzaje norm zwyczajowych prawa międzynarodowego (s. 86—95). Zasadniczy punkt wyjścia autora wyrażony jest w poglądzie, że norma zwyczajowa prawa międzynarodowego może obowiązywać tylko te państwa, które dną normę uznały, co najmniej, w sposób domniemany. Na tym tle autor analizuje normy zwyczajowe partykularne, normy zwyczajowe powszechne oraz poszukuje innych kryteriów podziału norm niż te, które dotąd są w nauce stosowane. Ogólnie dotyka też autor zagadnienia hierarchii norm zwyczajowych.

Rozdział IV poświęcony jest określeniu stosunku normy zwyczajowej do innych norm prawa międzynarodowego (s. 96—114). Tutaj dokonana jest analiza art. 38 statutu MTS pod kątem widzenia hierarchii norm prawa międzynarodowego. Autor podkreśla, że nauka jest na ogół zgodna co do tego, iż moc wiążąca prawa traktatowego i zwyczajowego jest jednakowa — natomiast praktyka woli normę traktatową, jako bardziej precyzyjną i łatwiejszą w zastosowaniu do konkretnego przypadku. Orzecznictwo Trybunału Haskiego nie zawiera dostatecznej liczby przykładów, które wskazywałyby na wyraźne stosowanie hierarchii podstaw wyrokowania. Na ogół jednak Trybunał Haski opiera się na umowach, unikając raczej stosowania prawa zwyczajowego. Na podstawie tych wyników badań Wolfke wyraża pogląd, że ważniejsze niż hierarchia jest zorientowanie się, gdzie przebiega granica między normami traktatowymi a normami zwyczajowymi. Nauka nie zajmowała się dotąd tym zagadnieniem. Badając je dochodzi Wolfke do oryginalnych spostrzeżeń na temat „norm pośrednich”, które znajdują się na pograniczu norm traktatowych i zwyczajowych, których identyfikacja jest konieczna, lecz bardzo utrudniona. W tym (rozdziale analizuje również autor stosunek norm zwyczajowych do „ogólnych zasad prawa uznanych przez narody cywilizowane” oraz do uchwał organizacji międzynarodowych.

Rozdział V przedstawia zagadnienie ustalania norm zwyczajowych prawa międzynarodowego (s. 115—156). Autor wychodzi z założenia, że powstawanie i ustalanie normy zwyczajowej, to dwie rzeczy zupełnie różne. Na powstawanie zwyczaju składają się faktyczne wzajemne stosunki między państwami. Ustalanie prawa zwyczajowego obejmuje sposoby i środki stwierdzenia, w jaki sposób układają się stosunki między państwami — a to celem ustalenia, czy zwyczajowa norma prawa międzynarodowego obowiązuje i w jakim zakresie. Ustalenie prowadzi się więc do przeprowadzenia dowodu istnienia normy zwyczajowej. Wychodząc z tego założenia Wolfke analizuje proces ustalania prawa zwyczajowego w świetle statutu MTS oraz praktyki MTS. Przedmiotem jego obserwacji jest przy tym ustalanie wszystkich elementów zwyczaju międzynarodowego w oparciu o wyroki MTS. Osobno analizuje dowody ustalonych norm zwyczajowych. Interesującą część tego rozdziału stanowi przedstawienie środków ustalania prawa zwyczajowego w świetle prac Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ. Omówione są tutaj następujące rodzaje dowodów zwyczajowego prawa międzynarodowego: dokumenty międzynarodowe, wyroki sądów międzynarodowych, wyroki są-

dów wewnętrznych, ustawodawstwo państw, korespondencja dyplomatyczna, opinie organów państwowych, praktyka organizacji międzynarodowych. We wnioskach końcowych Wolfke analizuje zagadnienie hierarchii i kompensacji dowodów elementów zwyczaju.

Rozdział VI poświęcony jest omówieniu podstawy mocy wiążącej norm zwyczajowych prawa międzynarodowego (s. 157—165). Uwaga autora koncentruje się w tym rozdziale na poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, jakie jest kryterium przynależności zwyczaju międzynarodowego do prawa, gdzie przebiega granica między prawem a nie prawem. Rozważania te są raczej oparte na nauce prawa międzynarodowego, a nie na normach prawnych.

W konkluzjach (s. 166—169) zebrane są podstawowe myśli autora, które w powyższym streszczeniu starałem się wyraźnie przedstawić.

Podstawa źródłowa tej monografii jest szeroko ujęta i zarówno źródła, jak i bibliografia obejmują wszystkie pozycje podstawowe. Trudno przy tym nie zauważyć braku memorandum Sekretarza Generalnego ONZ z dnia 10 II 1949 r. Dokumentacja, na której Wolfke się oparł, budzi szacunek każdego, kto zetknął się z obszerną dokumentacją ONZ i kto zna ogromną ilość tomów dokumentacji Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej oraz Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Autorskie koszty tej dokumentacji można łatwo ocenić na podstawie zawartego w monografii Wolfkego stwierdzenia, że te dwa sądy międzynarodowe w ciągu przeszło 40 lat działalności powołały zaledwie dwa razy w swych wyrokach art. 38 pkt 1 (b) statutu, określający zwyczaj. Analiza orzecznictwa tych dwóch sądów jest przedstawiona ze starannością, zasługującą na wysokie uznanie. To samo dotyczy dokumentacji Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ.

Tworzywo dowodu na temat elementu praktyki międzynarodowej w dziedzinie prawa zwyczajowego nie nasuwa wątpliwości. Inaczej jest z drugim elementem, czyli uznaniem praktyki za prawo. W tym zakresie tworzywo dokumentacji wymaga — moim zdaniem — uzupełnienia o najnowsze wyniki badań nad współczesnymi zagadnieniami, związanymi z instytucją protestu oraz instytucją milczenia w stosunkach międzynarodowych. Te dwie instytucje splatają się współcześnie w stosunkach między państwami w sposób, którego ani konstrukcja ani mechanizm działania nie jest należycie przedstawiony w tej rozprawie. Wolfke stwierdza przy omawianiu elementu uznania zwyczaju za prawo, że milczące domniemanie przyzwolenia, objawiającego się przede wszystkim brakiem protestu przeciwko praktyce, jest na ogół uważane za element decydujący o uznaniu zwyczaju za prawo międzynarodowe. Brakuje jednak w tej monografii prawniczej analizy skutków milczenia w prawie międzynarodowym. Brak ten występuje tym ostrzej, że Wolfke wielokrotnie porusza w swej rozprawie to zagadnienie marginesowo. Co prawda literatura tego zagadnienia nie istnieje, i zaledwie w jednej encyklopedii prawa międzynarodowego poświęcono uwagę tzw. kwalifikowanemu milczeniu w prawie międzynarodowym. Monografia Wolfkego koncentruje uwagę na współczesnym prawie międzynarodowym, lecz trzeba podkreślić, że właśnie we współczesnej praktyce umów międzynarodowych występują przypadki stosowania instytucji milczenia celem wywołania bieżących skutków politycznych, np. w dziedzinie prawnie ustalonych granic państwowych. To zagadnienie zostało poruszone we współczesnej polskiej literaturze prawa międzynarodowego, co uszło uwagi Wolfkego. Również zagadnienie protestu i skutków prawnych z nim związanych nie jest w tej monografii dostatecznie przedstawione, Wolfke podkreśla, że obecnie uznaje się poważną rolę instytucji protestu, ale nie przedstawia tego zagadnienia w sposób zadowalający. Jest to poważny brak, gdyż właśnie

we współczesnych stosunkach między państwami skutki prawne protestu są przedmiotem szczególnego zainteresowania zarówno praktyki, jak i nauki. Materiały dopełniające zawarte są w rozprawie Bolesława Wiewióry *Uznanie nabytków terytorialnych w prawie międzynarodowym* (wydanej w 1961 r.), w szczególności w rozdziale pt. „Protest w prawie międzynarodowym” (s. 69—76).

Monografia K. Wolfkego jest poważnym dziełem naukowym o wielkiej i nieprzelotnej wartości. Z jednej strony można wyrazić zadowolenie, że Wrocławskie Towarzystwo Naukowe wydało tę cenną monografię w języku angielskim, mimo że jej nakład określony jest żenującą liczbą 550 egzemplarzy. Z drugiej strony można wyrazić żal — a właściwie trzeba wyrazić żal, że tak wartościowa praca zostanie praktycznie udostępniona tylko w większych bibliotekach specjalistycznych. Rozwój polskiej nauki prawa międzynarodowego domaga się większych nakładów tak wartościowych pozycji, i to w języku polskim. Nie zmienia tutaj niczego fakt, że powielone wydanie tej pracy Wolfkego, stanowiące podstawę jego przewodu habilitacyjnego, jest również dostępne w kilkudziesięciu egzemplarzach. Osobiście jestem przekonany, że tego rodzaju polska produkcja naukowa powinna trafić w pierwszym rzędzie w polskiej wersji do polskiego odbiorcy. W tym przypadku odbiorcą jest nie tylko każdy zainteresowany prawem międzynarodowym, gdyż zasięg odbiorców tej monografii jest o wiele szerszy. Te krytyczne uwagi na temat wyłącznie angielskiego wydania monografii Wolfkego mają dodatkowe źródło w fakcie, że jego interesująca praca doktorska wydana została w 1961 r. przez Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, także w języku angielskim. Jest to rozprawa *Great and small powers in international law from 1814 to 1920* (Wrocław 1961, ss. 139). Jeśli chodzi o omawianą tutaj monografię Wolfkego, to zaledwie jeden jej fragment został opublikowany w języku polskim w Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego, podczas gdy drugi fragment opublikowany został w języku francuskim. Żeby jasno sformułować swoją myśl pragnę stwierdzić, że przyjemnie jest widzieć prace polskie wydawane w językach obcych, ale dopiero po udostępnieniu ich szerokim odbiorcom polskim w ich własnym języku.

Alfons Klafkowski

J. Gregorowicz, *Z problemów logicznych stosowania prawa*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, seria I, Nauki Humanistyczno-Społeczne, zeszyt 32, Łódź 1963, ss. 57

Metodologię jakiejś dyscypliny naukowej uprawia się współcześnie w różnorodny sposób. Wydaje się, że można wyróżnić dwa typy metodologii: rekonstrukcyjną i empiryczną. W pierwszym przypadku metodolog przyjmuje pewne założenia co do struktury danej nauki i rozważa, jakie konsekwencje z tych założeń wynikają¹. Metodologię empiryczną uprawia się na trzy sposoby. Jedni metodologowie stosują przyjętą w metodologii ogólnej aparaturę pojęciową bądź tylko do opisu postępowania badawczego w danej nauce², bądź też próbują nadto rozwiązywać problemy tej nauki przy użyciu środków logicznych³. Inni zaś starają się stwierdzić, czy aparatura pojęciowa metodologii ogólnej nadaje się do adekwatnego opisu danej dyscypliny, czy też może należałoby ją wzbogacić lub zmodyfikować⁴.

¹ Por. np. M. Przełęcki, *Pojęcia teoretyczne a doświadczenie*, *Studia Logica*, 1961, t. XI.

² Por. np. A. Malewski i J. Topolski, *Studia z metodologii historii*, Warszawa 1960.

³ Por. np. J. Pelc, *O pojęciu tematu*, Warszawa 1982.

⁴ Por. np. prace J. Giedymina zawarte w zbiorze *Z logicznych problemów analizy historycznej*, Poznań 1961.

Analogiczne wzorce uprawiania metodologii można wyróżnić i w badaniach, np. nad stosowaniem prawa.

Wydaje się, że recenzowaną rozprawkę należałoby, zgodnie chyba z intencjami autora, zaliczyć do prac ostatniego z wymienionych typów; autor stawia sobie bowiem za cel stwierdzenie, czy argumentacja sędziowska „da się adekwatnie opisać za pomocą wypracowanych już pojęć ogólnometodologicznych, takich jak: wnioskowanie, sprawdzanie, tłumaczenie itp.” (s. 8). Odpowiedź twierdząca na to pytanie uzasadnia tezę, że w procesie stosowania prawa sędzia nie posługuje się żadnymi „swoistymi” sposobami argumentacji, odpowiedź przecząca uzasadniałaby tezę sprzeczną. W wyniku przeprowadzonych rozważań nad postępowaniem sędziego w sprawach karnych autor stwierdza, że kwestia ta przedstawia się odmiennie w różnych etapach procesu stosowania prawa. Proces ten przebiega w trzech stadiach: 1) ustala się jaka norma obowiązuje w danym przypadku, 2) stwierdza się, że zaszedł określony fakt, 3) podejmuje się decyzję co do konsekwencji prawnych tego faktu (s. 4). Odpowiednio do tego podziału przedstawia się systematyka omawianej pracy. Z problematyki związanej z pierwszym etapem stosowania prawa, autor wybiera zagadnienie argumentacji a maiori ad minus. Dokonuje on krytycznego przeglądu literatury z tego zakresu i proponuje rozwiązanie własne. Dalej podejmuje próbę opisu (z metodologicznego punktu widzenia) „dowodzenia” faktów w procesie. W rozdziale poświęconym logicznym problemom wyrokowania omawia autor zasadność tzw. sylogizmów: prawniczego, praktycznego i praktyczno-teoretycznego.

Recenzowana praca pozostawia w czytelniku poczucie niedosytu; rozważane są wszak kwestie tak interesujące i tak ważne, że mógł oczekiwać czegoś więcej niż pobieżnego przeglądu szeregu mniej lub bardziej znanych koncepcji i niezbyt wnikliwej ich krytyki. Oryginalny wkład autora ogranicza się w zasadzie do próby sformułowania, odmiennie niż dotychczasowe, koncepcji argumentacji a maiori ad minus (s. 119) oraz do wprowadzenia terminu „dyrektywa usprawiedliwiona” (s. 46). Praca napisana jest w sposób mało wnikliwy, szereg problemów omawianych jest zbyt skrótowo, a argumentacja razi ogólnikowością. Można w szczególności zarzucić autorowi to, że nie eksplikuje terminów przez siebie używanych, co razi zwłaszcza w przypadku terminów zaczerpniętych z literatury prawniczej. Konieczne jest np. wyjaśnienie, że termin „fakt, który pociąga za sobą skutki prawne” może być rozumiany bądź potencjalnie, bądź aktualnie. Fakt F pociąga za sobą skutki prawne potencjalnie, o ile obowiązuje norma o postaci: „jeżeli F , to osoby klasy K powinny zachować się w sposób C ”; natomiast fakt ów pociąga za sobą aktualnie skutki prawne, tj. w pewnej chwili t , jeżeli nadto fakt ten rzeczywiście w chwili t miał miejsce. Konieczne jest również wyeksplikowanie terminu „fakt główny rozprawy”, np. przez zwrócenie uwagi na to, że w każdym postępowaniu myślowym jakiejś osoby daje się wyróżnić problem sterujący jej postępowaniem, a więc problem wyróżniony wśród innych z uwagi na to, że dana osoba podejmuje pozostałe problemy w celu uzyskania odpowiedzi na ów problem. Fakt główny rozprawy to właśnie fakt, o który pytamy w problemie sterującym postępowaniem sędziego. Potrzeba eksplikacji nasuwa się również w przypadku takich terminów, jak np. „norma wywodliwa z innej normy” (s. 5), czy „logiczna równoważność między normą a zdaniem o normie” (s. 33).

Niezadowolający jest sposób, w jaki autor przeprowadza krytykę cudzych poglądów. Zarzuty wysuwane przez niego są zbyt ogólnikowe i nie przekonujące (np. s. 12, 16, 18).

Wątpliwości budzą również własne koncepcje autora. Proponuje on np. formułowanie szeregu kazuistycznych reguł argumentacji a malori ad minus dla poszczególnych przypadków; próby skonstruowania ogólnej reguły tej argumentacji uważa za niecelowe (s. 19). Konsekwencją tego poglądu jest potrzeba oddzielnego skonstruowania takich np. dwóch dyrektyw: „skoro nie wolno deptać trawników, to nie wolno jeździć po trawnikach czołgiem” oraz „skoro nie wolno deptać trawników, to nie wolno jeździć po trawniku walcem drogowym”. Rozwiązanie przyjmowane przez autora wydaje się być niekonsekwentne, gdyż sam stwierdza, że owe szczegółowe reguły odznaczają się „pewnymi wspólnymi cechami, jak na przykład ta, że zezwala się w nich na działania, w których coś zachodzi w węższym zakresie lub w mniejszym stopniu, jeżeli prawo zezwala *expressis verbis* na działania, w których owo coś zachodzi w szerszym zakresie lub w większym stopniu” (s. 19—20). Lepiej chyba podjąć trud eksplikacji terminów „węższy (szerszy) zakres” i „mniejszy (większy) stopień” niż pozostawiać praktyce konstrukcję nieograniczonej ilości „reguł” szczegółowych.

Pewne niedociągnięcia pracy związane są z przyjęciem przez autora niewłaściwej, jak się zdaje, metody badania. Do tego bowiem, aby uchwycić sędziogo „a l'oeuvre”, bardziej przydatna jest chyba bezpośrednia analiza jego postępowania (np. w oparciu o akta sądowe) niż „cierpliwe studia nad literaturą prawniczą” (s. 8).

Interesujące wydają się te partie pracy, w których autor postuluje wprowadzenie do metodologii ogólnej terminów pragmatycznych. Godna uwagi jest propozycja zastąpienia pojęcia „uzasadniania dyrektyw (norm)” pojęciem „usprawiedliwiania dyrektyw”, choć eksplikacja tego terminu może nasuwać wątpliwości (s. 46). Jasne i przydatne natomiast jest pojęcie „usprawiedliwiania wyroku” (s. 41).

Zarzuty, jakie można podnieść w stosunku do pracy J. Gregorowicza nie godzą bynajmniej w zasadność podejmowania problematyki metodologicznej, związanej z procesem stosowania prawa, tym bardziej, że poprawne jej rozwiązanie może przynieść poważne korzyści praktyce i prawoznawstwu.

Leszek Nowak
Maciej Zieliński

C. Rossiter, *Parties and Politics in America*, Ithaca — New York 1962, Cornell University Press, ss. 205

C. Rossiter — senior profesorów Cornell University — należy do najwybitniejszych amerykańskich przedstawicieli political science, historyków, wykładowców. Z przekonania jest liberałem, czemu daje wyraz w swych licznych pracach, wśród których *The American Presidency* uchodzi za pracę klasyczną. Za działalność naukową otrzymał kilka nagród m. in. Bancroft Prize, nagrodę pamięci Charlesa A. Bearda.

Recenzowana praca należy do lepszych prac C. Rossitera. Jest bardzo pożyteczna, czego dowodzi fakt, że w ciągu zaledwie dwóch lat ukazało się pięć jej wydań. W niniejszej recenzji omówione zostanie ostatnie wydanie pracy. Praca opiera się na wykładach, wygłaszanych przez Rossitera w lutym i marcu 1960 r. na Cornell University. Wykłady te zostały jednak uzupełnione i przerobione. Autor wykorzystał bogatą literaturę przedmiotu i źródła.

Praca składa się z pięciu nierównych pod względem swej objętości, a także

wartości rozdziałów. Oto ich tytuły: I. Charakter amerykańskiej polityki, II. Funkcje amerykańskich partii, III. Demokraci i Republikanie, kto oni są?, IV. Demokraci i Republikanie, jaka różnica istnieje między nimi, V. Przyszłość amerykańskiej polityki. Konstrukcja pracy jest przejrzysta, ze względu na piękny styl, jasność sformułowań myśli, bogactwo materiału czyta się ją z zainteresowaniem.

Recenzowana książka jest poważnym wkładem w studia nad dwoma wielkimi amerykańskimi partiami politycznymi i strukturą polityczną Stanów Zjednoczonych. Zdaniem samego autora, ma ona stanowić wstęp do studiów nad polityką amerykańskiej demokracji (s. 2). Jest w znacznym stopniu pracą analityczną. Autor nie tylko podaje fakty, wydarzenia, lecz stara się wskazać na ich źródła, przyczyny i odpowiednio je skomentować. W pracy jest mowa tylko o Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej, a więc o partiach, które na przemian sprawują władzę w Stanach Zjednoczonych. O innych partiach autor wspomina jedynie marginesowo. Przeprowadza krytyczną analizę wspomnianych partii — bada ich obecną siłę i wpływy, powstanie i rozwój, sukcesy i niepowodzenia. Autor zastanawia się, jakie klasy, narodowości, stany udzielają poparcia tym partiom i jakie są tego motywy. Autor analizuje między innymi, w jakim stopniu takie okoliczności, jak wiek, wyznanie, wykształcenie, majątek, płeć wpływają na popieranie i oddawanie głosu na jedną z partii.

Organizacją i strukturą wewnętrzną partii autor mało zajmuje się. Rozważania na temat podobieństw i różnic dwóch wielkich partii budzą chyba najwięcej zastrzeżeń. Z pracy nie wynika, ażeby autor faworyzował jedną z wielkich partii. Raczej stara się być obiektywny w charakterystyce tych partii. Mimo krytyki dwóch wielkich partii oraz pewnych urządzeń i instytucji amerykańskich, autor widzi w amerykańskiej demokracji najlepszy model ustrojowy.

Swoje rozważania o Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej rozpoczyna autor od stwierdzenia, że w Stanach Zjednoczonych istnieje system dwupartyjny (two-party system), który określa nawet mianem „tyrańskiego” (tyranical) — (s. 3). Próby wyjaśnienia przyczyn systemu dwupartyjnego są jednak nie całkiem słuszne. Szereg przyczyn ekonomicznych, społecznych, psychologicznych, politycznych złożyło się na powstanie i utrzymanie tego systemu. Przede wszystkim amerykański kapitał monopolistyczny stara się o utrzymanie tego systemu. Obydwie bowiem wielkie partie, obiektywnie biorąc, najlepiej bronią interesów tego kapitału i gwarantują mu wywieranie decydującego wpływu na aparat państwowy i kształtowanie polityki państwa. Wielcy kapitaliści mają całkowite zaufanie do tych partii i dlatego też przeciwstawiają się powstawaniu nowych partii politycznych. Chyba żadna z partii, które dotychczas istniały w Stanach Zjednoczonych, nie wysługiwała się w takim stopniu kapitałowi monopolistycznemu, jak Partia Republikańska i Partia Demokratyczna. W pracy nie ma jednak mowy o tym. Autor pomija prawie milczeniem wpływ kapitału monopolistycznego na dwie na przemian rządzące partie. W bardzo dużym stopniu utrzymaniu systemu dwupartyjnego sprzyja również tradycja; cały amerykański system wyborczy — prawo wyborcze i praktyka, zakorzenione zwyczaje — umacniają ten system. Bardzo duże koszty kampanii wyborczej sięgające kilkudziesięciu, czy nawet więcej milionów dolarów sprzyjają istnieniu dużych partii. Instytucja konwencji narodowej oddziaływała na powstanie takich partii. Na konwencjach tych wysuwa się bowiem takiego kandydata na prezydenta, który byłby popierany we wszystkich stanach, przez wszystkie Masy społeczne, narodowości, grupy nacisku, wyborców różnych wyznań. Ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych jest niesprzyjające dla mniejszych ugrupowań politycznych, zwłaszcza dla nowo powstałych. Prawa sta-

nowe stawiają duże wymogi, aby dane ugrupowanie mogło być uznane za partię polityczną. Ustawodawstwo żąda od każdej partii pewnej siły politycznej. Nowo powstająca partia uzyska prawny charakter tylko wtedy, jeśli bądź uzyskała pewną znaczną ilość podpisów, bądź jeśli jej założyciele uzyskali dla swej listy w poprzednich wyborach pewną ilość głosów. Na przykład w stanie Ohio żąda się dla uznania nowej partii 200 000 podpisów, w Illinois — 60 000, zaś w Tennessee 10% oddanych na tę partię głosów, w Kentucky — 20%, w Alabamie — 25%. Tendencja ustawodawcza wszystkich stanów jest jednakowa, przeciwdziałanie powstawaniu nowej partii. O tych ostatnich istotnych przyczynach istnienia systemu dwupartyjnego, autor nawet nie wspomina.

W pracy w sposób niedostateczny podkreślano fakt, że dwie wielkie partie są koalicją grup interesów, grup regionalnych oraz grup ideologicznych. Racją istnienia takiej koalicji są określone cele taktyczne, wynikłe z warunków amerykańskiej techniki wyborczej. Wielki obszar Stanów Zjednoczonych, wielka liczba ludności, istnienie różnych warstw, grup ludności, różnych narodowości, różnorodne tradycje kulturalne itp. sprzyjają istnieniu różnych frakcji i grup w partii.

Z lektury recenzowanej pracy czytelnik nie nabiera dostatecznego wyobrażenia o znacznych różnicach wewnątrz każdej partii. Różnice te są niekiedy większe niż różnice między samymi partiami. Każda partia ma swoją prawicę i swoją lewicę, swoje konserwatywne i liberalne skrzydło. U Demokratów prawica, na ogół słabsza niż u Republikanów, reprezentowana głównie przez Stany Południowe, farmerów, jest zdecydowanie reakcyjna pod względem społecznym i wypowiada się za segregacją rasową (tzw. Dixiecrats). W zakresie polityki społecznej i gospodarczej południowi Demokraci mają znacznie więcej wspólnego z konserwatywnymi Republikanami niż ze swymi liberalnymi towarzyszami z Północy.

Autor pisze: „Pierwszą funkcją partii politycznej w takiej demokracji jak nasza jest kontrolować i kierować walką o władzę. Z tej funkcji wywodzą się naturalnie inne” (s. 39). Poglądu tego nie potrafił autor dostatecznie i należyście uzasadnić. Funkcja dwóch wielkich partii nie została właściwie i dostatecznie pokazana. Czytelnik na podstawie recenzowanej pracy nie dowie się, a przynajmniej niedostatecznie, jaki jest istotny wpływ partii politycznych na aparat państwowy w Stanach Zjednoczonych, na życie polityczne w tym kraju, na kształtowanie polityki Stanów Zjednoczonych. Autor ujmuje funkcje partii politycznych zbyt formalistycznie i chyba powierzchownie.

Przy omawianiu funkcji partii, autor nie wskazał np. na rolę prezydenta jako przywódcy partii. Jest to bardzo ważna — choć pozakonstytucyjna — funkcja prezydenta Stanów Zjednoczonych. Pomiędzy urzędem prezydenta a systemem partyjnym istnieje związek bardzo ścisły i wszechstronny. Prezydent dzięki swemu podwójnemu stanowisku — szefa władzy wykonawczej i partyjnej — jest niezmiernie ważnym łącznikiem między państwem a systemem partyjnym. Jako przywódca partii prezydent ma do wykonania poważne zadania. Zasadniczą funkcją prezydenta jako przywódcy partii jest utrzymanie jedności koalicji różnorodnych interesów reprezentowanych w jego partii.

Autor w sposób niedostateczny pokazał podobieństwo obu partii. Uwydatniona w pracy różnica między nimi wypadła znacznie lepiej niż wskazane podobieństwo. System amerykański jest dwupartyjny bardziej z formy niż z treści.

Istniejące uprzednio różnice między Partią Demokratyczną i Partią Republi-

kańską obecnie niemal znikły. Obydwie partie opierają się na tych samych klasach i warstwach społecznych, aczkolwiek wielki kapitał monopolistyczny chętniej popiera Republikanów niż Demokratów. Obie są partiami burżuazyjnymi, co wyraża się zarówno w ich programach, jak w ich działalności politycznej. Obie zaciekle zwalczają ideologię socjalistyczną, ruch robotniczy oraz występują przeciw krajom obozu socjalistycznego. O ile zwykle partie polityczne charakteryzuje mniej lub więcej skryształizowana ideologia i określona baza socjalna, to obie partie działające w Stanach Zjednoczonych nie różnią się od siebie w sposób istotny ani bazą socjalną, ani ideologią.

W pracy dostrzega się pomniejszenie roli w Stanach Zjednoczonych tzw. małych partii. Nie można bowiem pomijać faktu, że w Stanach Zjednoczonych obok dwóch wielkich partii zawsze istniała pewna ilość partii mniejszych (minor parties), ogólnonarodowych i lokalnych, które niekiedy zdobywały znaczną ilość głosów w wyborach na prezydenta. W roku 1875 pojawiła się np. partia farmerów pod nazwą Greenback Party, której głównym celem była walka o pozostawienie w obiegu zdeprecjonowanych pieniędzy papierowych. Po upadku tej partii powstaje Partia Ludowa (People's Party) zwana partią populistów. Była ona zwoleńnikiem wzmocnienia wpływu mas na rządy, drogą prawdziwego upowszechnienia wyborów, wprowadzenia instytucji referendum, ograniczonej interwencji państwa w życie gospodarcze, m. in. kontroli państwowej nad kolejami, telegrafem i telefonem. W lipcu 1948 r. powstaje Partia Postępowa na czele z Henry Wallacem byłym wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych. Znalazła ona poparcie wśród części robotników i pacyfistycznych grup protestanckich. Przede wszystkim partię popierała młodzież uniwersytecka i intelektualści. Obok hasel pokojowych głosiła ona hasła zaczerpnięte z New Dealu i liberalizmu amerykańskiego. W Stanach Zjednoczonych istnieją partie, mające oparcie wśród robotników, jak Socjalistyczna Partia Pracy, Amerykańska Partia Socjalistyczna, komunistyczna partia. Istnieje tu bardzo dużo ugrupowań i stowarzyszeń neofaszystowskich, szczególnie na Południu, które prowadzą ożywioną działalność.

Pewne zastrzeżenie budzi analiza grup nacisku. W pracy nie podkreślono bowiem w sposób dostateczny różnicy w stopniu oddziaływania ich na partie polityczne. Nie zachodzi tutaj potrzeba uzasadniać, że poszczególne grupy presji w niejednakowym stopniu wpływają na partie polityczne.

W ostatnim rozdziale autor zastanawia się, co może się zdarzyć w przyszłości na amerykańskiej scenie politycznej — i co powinno się zdarzyć. Zdaniem jego w ciągu najbliższych 25 lat zajdą małe zmiany w podstawowych zasadach politycznych i ustrojowych; partie polityczne pozostaną w zasadzie takie, jakimi są obecnie. Autor zszedł tutaj wyraźnie na tory spekulacji politycznych. Tezy, jakie tutaj wysuwa, nie są poparte argumentami naukowymi. Autor zabawia się raczej w polityka, który przedstawia czytelnikowi obraz lepszych stosunków w Stanach Zjednoczonych od tych, jakie tutaj obecnie istnieją.

Wartość pracy podnosi kilka tablic przedstawiających wyniki głosowania na Partię Demokratyczną i Partię Republikańską.

Recenzowana praca pomaga lepiej zrozumieć strukturę polityczną i ustrojową Stanów Zjednoczonych. Wartość jej polega przede wszystkim na zapoznaniu czytelnika z dwoma wielkimi partiami amerykańskimi. Z tej też przyczyny i ze względu na samą osobę autora powinna zainteresować szersze grono czytelników.

Kazimierz Nowak

M. P. Strohl, *The International Law of Bays*, The Hague 1963, M. Nijhoff, ss. XIII + 426

L. J. Bouchez, *The Regime of Bays in International Law*, Leyden 1964, A. W. Sythoff, ss. XV + 330

Podpisane w Genewie dnia 29 IV 1958 r. cztery konwencje w sprawie: 1) morza terytorialnego i strefy przyległej; 2) morza otwartego; 3) rybołówstwa i konserwacji zasobów biologicznych morza otwartego; 4) szelfu kontynentalnego — nie rozwiązały wielu pilnych zagadnień prawa morskiego. W związku z tym, oprócz powyższych konwencji, I konferencja Narodów Zjednoczonych poświęcona prawu morskiemu (Genewa, 1958) przyjęła szereg rezolucyj zalecających kontynuowanie studiów nad stanowiskiem prawnym pewnych obszarów morskich m. in. zatok. W tym też kierunku podjęło uchwałę Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Komisja Prawa Międzynarodowego i Sekretariat Narodów Zjednoczonych pracują nad przygotowaniem materiałów, mających ułatwić osiągnięcie międzynarodowych porozumień w sprawach morskich, które okazały się dotychczas za trudne do uzgodnienia. Celowi temu służą również prace publikowane w poszczególnych krajach, poświęcone problemowi delimitacji i kwalifikacji prawnej różnych obszarów morskich, w szczególności zaś wód przybrzeżnych.

Stanowisko prawne zatok było omawiane w przeszłości, jako fragment obszerniejszego zagadnienia statusu wód przyległych do lądu. Trudności w rozwiązaniu definicji i trybu wyznaczania granic zatok — ujawnione już na Haskiej Konferencji Kodyfikacyjnej w r. 1930, a następnie w toku prac Komisji Prawa Międzynarodowego i obu konferencjach Narodów Zjednoczonych w sprawie prawa morskiego (1958, 1960) — wykazały konieczność uzupełnienia luk na tym odcinku, wcale nie błahym ani pod względem prawnym, ani politycznym. Taki cel przyświeca obu recenzowanym pracom.

2. M. P. Strohl, kapitan amerykańskiej marynarki wojennej odbył studia prawnicze na uniwersytecie w Bostonie, a następnie w Fletcher School of Law and Diplomacy, gdzie uzyskał w r. 1960 stopień doktora nauk filozoficznych. Doświadczenie marynistyczne autora wpłynęło na jego sposób podejścia do określania stanowiska zatok i ich delimitacji; jak sam zaznacza, pragnął on połączyć i wykorzystać swą wiedzę i doświadczenie nawigatora morskiego ze studiami z zakresu prawa międzynarodowego, geografii, historii i ekonomii. Istotnie — autor uwzględnił bogaty i rzetelnie zestawiony materiał badawczy z zakresu wyżej wymienionych dziedzin wiedzy (bibliografia obejmuje około 560 pozycji).

Praca składa się z czterech części. Część pierwsza, ujęta jako wstęp, obejmuje ogólne rozważania na temat problematyki zatok. Analiza historyczna dowodzi, iż na stanowisko prawne zatok wywarły decydujący wpływ trzy elementy: względy ekonomiczne obszaru nadbrzeżnego, względy żeglarskie i względy bezpieczeństwa państwa terytorialnego. Autor analizuje elementy definicji zawartej w art. 7 konwencji w sprawie morza terytorialnego i strefy przyległej, uznając zasadniczo przyjęte tam kryterium półkola.

Przedmiotem drugiej części jest studium zatok otoczonych wybrzeżem jednego państwa. Na podstawie przeglądu praktyki państw od czasu upadku państwa rzymskiego, aż do czasów najnowszych — autor wyciąga wnioski co do dwóch okresów: do początku XIX w. państwa, kierując się interesem obrony i neutralności, rozciągały swe władztwo nad stosunkowo niewielkimi zatokami. Począwszy od XIX w. interesy ekonomiczne decydują o poddawaniu władzy państw nad-

brzeżnych coraz to większych morskich obszarów przylegających do lądu w tym i do zatok. W XX w. do bodźców ekonomicznych przylęczają się względy militarne zaostrezone różnicami ideologicznymi (s. 148). Wysiłki prywatnych instytucji, a potem rządowych organów zmierzały do ustalenia norm regulujących na obszarze zatok interesu państw nadbrzeżnych z jednej strony i interesu ogółu państw ze strony drugiej. Wydaje się — twierdzi Strohl — że przyjęta w roku 1958 24-milowa maksymalna granica zwykłych zatok wewnętrznych będzie najdalszym ustępstwem na rzecz państw nadbrzeżnych (s. 230).

Ponad połowę drugiej części autor poświęca instytucji zatok historycznych. Przykładowo omawia stanowisko prawne zatoki Hudsona, uważanej za kanadyjską zatokę historyczną, wskazując, iż nie ma wątpliwości co do prawidłowości takiej kwalifikacji. W dalszym ciągu następuje przegląd praktyki, jurysdykcji i jurysprudencji w sprawie zatok historycznych. Rzecz kończy się przeanalizowaniem rozciągnięcia suwerenności Związku Radzieckiego nad zatoką Piotra Wielkiego, określoną jako radziecka zatoka historyczna.

Materiał ujęty w obu pierwszych częściach, obejmujących 9/10 całości dzieła — został potraktowany przede wszystkim opisowo. Ani w szczegółowych rozważaniach, ani w konkluzjach kończących pewne rozdziały, autor nie starał się wyciągnąć najistotniejszych elementów omawianego zjawiska; wnioski nie przyczyniają się do definiowania pojęć, co w danym wypadku byłoby rzeczą pożądaną. W studium zatoki historycznej M. P. Strohl zestawił różne elementy przydatne dla określenia tego typu zatok, ale nie powiązał ich organicznie, nie rozklasyfikował według ich znaczenia zasadniczego i wtórnego. Ten brak spowodował m. in., że autor w rozważaniach na temat zatoki Piotra Wielkiego zbyt wiele uwagi przywiązuje do uznania praw radzieckich, a nie zajmuje się dostatecznie geograficzną więzią tej zatoki z otaczającym ją lądem. Mimo przyjętego (implicite) w art. 7 konwencji z 1958 r. rozróżnienia zatok na „zwykłe” i „historyczne” — autor nie stara się wyjaśnić, na czym polega *différence* specifica między obu tymi rodzajami. Podana przezeń (s. 404) definicja zatoki historycznej nie jest wystarczająca dla potrzeb nauki: wynikałoby z niej, że każda zatoka wewnętrzna jest zatoką historyczną; gdyby teoretycznie można nawet bronić takiego stanowiska — to nie jest ono twórcze dla studium stanowiska prawnego zatok historycznych w świetle rezolucji I Konferencji prawa morskiego z 1958 r.; może ono przyczynić się do definicji tautologicznej.

W trzeciej części dzieła M. P. Strohl zajmuje się stanowiskiem prawnym zatok otoczonych wybrzeżem kilku państw. Autor nie zasugerował się poglądami wybitnych i powszechnie uznanych internacjonalistów (Gidel, Lauterpacht); po sumiennej analizie kilku wypadków takich zatok, M. P. Strohl dochodzi do wniosku, iż jest możliwe i nie sprzeczne z prawem poddanie zatoki wielopaństwowej pod współwładztwo otaczających ją państw nadbrzeżnych.

Pracę kończą konkluzje ujęte jako część IV, w których autor proponuje nową treść art. 7 konwencji z 28 IV 1958 r. o morzu terytorialnym i strefie przyległej. M. P. Strohl opowiada się za 20-milową maksymalną szerokością zwykłych zatok wewnętrznych oraz za utworzeniem Międzynarodowego Biura Hydrograficznego, w którym miałyby być rejestrowane m. in. granice zatok oraz zgłaszane roszczenia do zatok historycznych. Biuro winno być również zawiadamiane o ustanawianiu *coimperium* nad zatokami wielopaństwowymi. Propozycja 20 mil nie pozostaje w pełnej zgodności z poprzednimi wywodami autora: przy omawianiu wyników I Konferencji w sprawie prawa morskiego ocenił on pozytywnie przyjęty tam 24-milowy miernik rozwarłości zatok (s. 227-228). M. P. Strohl po-

wraca również do schückingowskiej koncepcji rejestracji praw do zatok historycznych, i to pod sankcją nieważności.

3. W kilka miesięcy po wydaniu książki M. P. Stronia została opublikowana w Leydzie praca doktorska młodego naukowca holenderskiego Leo J. Bouchez pod tytułem *The Regime of Bays in International Law*. Autor mający za sobą studia w Utrechcie i Cambridge jest asystentem Instytutu Prawa Międzynarodowego Uniwersytetu w Utrechcie.

Praca jest podzielona na 4 rozdziały, omawiające kolejno: wolność mórz i jej ograniczenia (rozd. I), zatoki otoczone wybrzeżem jednego państwa (rozd. II), zatoki wielopaństwowe (rozd. III) i zatoki historyczne (rozd. IV).

Punktem wyjścia rozważań autora jest przyjęcie, iż nadrzędność interesu ogółu państw nad interesem jednostkowym wymaga przyjęcia wolności mórz w najszerszym zakresie; władztwo nad morzem terytorialnym i wodami wewnętrznymi winno być uregulowane normami powszechnie przyjętymi; wszelkie roszczenia wykraczające poza te — raz ustalone normy — winny być odrzucone (s. 14, 305). Zajmując takie stanowisko, autor przeoczą, że stanowisko prawne obszarów morskich wyznaczone zostało nie pod wpływem jednej, wszechogarniającej zasady wolności mórz, dopuszczającej takie czy inne wyjątki, lecz ukształtowało się pod wpływem dwóch, współistniejących zasad: 1) wolności mórz, 2) interesu państwa nadbrzeżnego. Autor nie wykrył również (zaobserwowanej prawidłowo przez Stronia) zmienności interesu państw w rozciągnięciu władztwa nad wodami przybrzeżnymi (neutralność i obronność — interesy ekonomiczne — względy militarne), co ma wpływ również na zakres przestrzenny tych roszczeń.

W wyniku przeglądu praktyki 53 państw odnośnie zatok otoczonych wybrzeżem jednego państwa, orzecznictwa trybunałów międzynarodowych i opinii naukowców oraz instytucji naukowych — autor stwierdza, że „przy ustalaniu linii podstawowej w wypadku zatok, uwzględnia się przede wszystkim miernik matematyczny ... Istnieje ścisły związek między tym miernikiem matematycznym a szerokością morza terytorialnego" (s. 115). Przyjęty na Konferencji genewskiej w roku 1958 miernik 24 mil nie uzyskał jeszcze powagi normy powszechnego prawa międzynarodowego.

Bogatsze niż gdziekolwiek dotychczas sporządzane zestawienie praktyki w przedmiocie zatok wielopaństwowych dostatecznie uzasadnia wnioski autora (s. 198), iż państwom nadbrzeżnym służą nad tymi zatokami prawa suwerenne w takich samych granicach przestrzennych, jak w wypadku zatok otoczonych wybrzeżem jednego państwa. Podobnie jak Stroni, lecz wbrew poglądom dawnych koryfeuszy prawa morskiego — L. J. Bouchez udowadnia, iż możliwe jest i zgodne z prawem wykonywanie przez państwa nadbrzeżne współwładztwa nad zatokami wielopaństwowymi.

Wydaje się, że w obu wymienionych pracach należy ten wniosek podkreślić jako główne osiągnięcie autorów.

Ostatnia część pracy L. J. Bouchez poświęcona jest problematyce zatok historycznych. Po wyczerpującym przeglądzie praktyki, jurysdykcji i jurysprudenencji autor próbuje wyróżnić elementy niezbędne dla stworzenia własnej definicji wód historycznych. Brzmi ona następująco: „Wody historyczne są to wody, nad którymi państwo nadbrzeżne, wbrew powszechnie przyjętym normom prawa międzynarodowego, wykonuje prawa suwerenne w sposób oczywisty, skuteczny, ciągły i poprzez znaczny okres czasu — z aprobatą społeczności międzypaństwowej" (s. 281). Definicja ta budzi pewne wątpliwości: zakłada istnienie ogólnie przyjętych norm prawa międzynarodowego w odnienieniu do wód przybrzeżnych.

Normy te, zdaniem autora (s. 14), powinny być dopiero ustalone. Definicja ta zbliża się do stanowiska brytyjskiego w sporze o łowiska norweskie, a przyjmującego zasiedzenie; pomija ona wielokrotnie w przeszłości podkreślane znaczenie czynników składających się na pojęcie tytułu geograficznego.

Mimo zastrzeżeń co do sposobu podejścia lub poglądów autorów, obie pozycje są cennym wkładem do rozwoju nauki o stanowisku prawnym zatok i obok opracowań sporządzonych przez Sekretariat Narodów Zjednoczonych stanowią one będą z pewnością cenny materiał dla ułatwienia prac kodyfikacyjnych w tym zakresie.

Mieczysław Grzegorzczak

S Cassese, *Partecipazioni pubbliche ed enti di gestione*, Milano 1962, Edizioni Comunità Collezione Ciriec 2, ss. 223

Zagadnienie nacjonalizacji, formy zarządzania i finansowania przedsiębiorstw państwowych w kapitalizmie stały się przedmiotem licznych debat i polemik.

Wśród wielu krajów kapitalistycznych na wyróżnienie zasługuje przedsiębiorczość państwowa we Włoszech. Posiada ona swoją historię i tradycje zarządzania. Powstanie przedsiębiorstw państwowych we Włoszech wiąże się z prowadzoną przez państwo w okresie międzywojennym akcją „pomocy” (*salvataggio*), polegającą na skupywaniu w okresie kryzysu akcji szeregu prywatnych banków i przedsiębiorstw przemysłowych. W wyniku tego, już przed wojną państwo stało się posiadaczem licznych udziałów w przedsiębiorstwach prywatnych, po r. 1945 przedsiębiorczość państwa rozwija się nadal głównie drogą skupu akcji i tworzenia w ten sposób spółek mieszanych. Duży zasięg tej działalności wywołał potrzebę utworzenia specjalnego rodzaju zarządzających przedsiębiorstw państwowych, powołanych do kierowania i finansowania przedsiębiorstw o udziałach państwowych.

W związku z coraz to nowymi aktami nacjonalizacji, z których ostatni — nacjonalizacja przemysłu elektrycznego miała miejsce niedawno, zagadnienie przedsiębiorstw państwowych i o udziałach państwowych jest we Włoszech szeroko dyskutowane. Wypowiedzi na ten temat znajdujemy w wydanych w formie książkowej debatach parlamentarnych i innych¹ oraz w licznych artykułach drukowanych w wielu periodykach². Mniej natomiast ukazuje się większych opracowań monograficznych. Dlatego też na wyróżnienie zasługuje wydana niedawno książka Sabino Cassese o udziałach państwowych i przedsiębiorstwach państwowych zarządzających spółkami mieszanymi.

Autor jest pracownikiem Wydziału Prawa Uniwersytetu w Rzymie i działu naukowego jednego z największych przedsiębiorstw państwowych Przedsiębiorstwa Państwowego Węglowodorów (*Ente Nazionale Idrocarburi* — ENI). Jako bliski współpracownik niedawno zmarłego generalnego dyrektora ENI — Enrico Mattei jest reprezentantem jego postępowych koncepcji i polityki gospodarczej, prowadzonej dotąd przez przedsiębiorstwo. Na temat przedsiębiorstw państwowych napisał on szereg artykułów³, zaś ostatnie opracowanie stanowi większe

¹ *Istituto per la Ricostruzione Industriale IRI*, t. I—III, Torino 1955, 1956; Ministero delle Partecipazioni Statali; *Il Ministero delle Partecipazioni Statali*; t. I, Roma 1958.

² Szczególnie zaś w „Notizie IRI”, „Diritto Pubblico”, „Rivista delle Sociale” i inne.

³ *Partecipazioni statali ed enti di gestione*, *Diritto Pubblico* 1958, nr 4; *Ente pubblico economico*, „Novissimo Digesto Italiano”, Torino 1959; *Legge di riserva e articolo 43 della Costituzione*, „Giurisprudenza Costituzionale” 1960, nr 6, i inne.

studium nad systemem prawno-organizacyjnym przedsiębiorczości państwowej w Włoszech.

Książka dzieli się na trzy części. Część pierwsza (s. 11—57) poświęcona jest organizacji sektora państwowego, część druga (s. 58—156) stanowiąca trzon pracy — przedsiębiorstwom o udziałach państwowych oraz część trzecia (s. 157—208) — przedsiębiorstwom o udziałach państwowych wykonujących usługi publiczne. Ostateczne wnioski zawarto w odrębnym zakończeniu (s. 209—223).

Część pierwsza zaznajamia czytelnika z aktualnym stanem prawnym i organizacyjnym przedsiębiorczości państwowej. Dlatego też, w większym stopniu niż inne, ujęta jest opisowo. O dyskusjach i sporach toczonych we Włoszech na ten temat dowiadujemy się głównie z licznych odsyłaczy, w które zresztą cała praca obfituje.

Pod względem form prawnych, metod zarządzania i finansowania można wyodrębnić przedsiębiorstwa państwowe zarządzane administracyjnie, przedsiębiorstwa państwowe, zorganizowane jako samodzielne jednostki prawne zarządzające udziałami państwa w przedsiębiorstwach mieszanych, oraz przedsiębiorstwa o udziałach państwowych, prowadzone w formie spółek mieszanych. Zgodnie z tytułem praca poświęcona jest państwowym przedsiębiorstwom zarządzającym i przedsiębiorstwom o udziałach państwowych. Pominięto przedsiębiorstwa zarządzane administracyjnie, do których należą koleje, monopole, przedsiębiorstwa budowy dróg i szereg innych nie posiadających osobowości prawnej, tak zwanych „aziende”. Autor poświęca swe rozważania największym przedsiębiorstwom państwowym zarządzającym, przedstawiając organizację na przykładzie: Instytutu Rekonstrukcji Przemysłowej (Istituto per la Ricostruzione Industriale (IRI), który posiada liczne udziały w największych bankach włoskich, przemyśle metalurgicznym, stoczniowym, hutniczym, maszynowym, elektryfikacyjnym, transporcie lotniczym, radiu, telewizji i innych oraz — ENI, którego działalność dotyczy poszukiwań źródeł węglowodorów, ropy naftowej i produkcji atomowej, a także na przykładzie niektórych innych przedsiębiorstw zarządzających udziałami w kopalnictwie, przemyśle termicznym i kinematografii.

Zarządzające przedsiębiorstwa państwowe mają za zadanie kierowanie i koordynowanie działalności spółek o udziałach państwowych, nabywanie nowych udziałów bądź ich sprzedaż. Ze względu na ścisłe powiązanie, jakie zachodzi pomiędzy przedsiębiorstwami państwowymi i prywatnymi, statut i organizację zarządzających przedsiębiorstw państwowych — jakkolwiek cały ich kapitał należy do państwa — wzorowane są na spółce akcyjnej. Przedsiębiorstwa te zarządzają spółkami mieszanymi, najczęściej przy pomocy holdingów, grupujących przedsiębiorstwa pokrewne.

Ogólne zadania i politykę wytycza w stosunku do przedsiębiorstw zarządzających i o udziałach państwowych powołane w końcu 1956 r. Ministerstwo Udziałów Państwowych. Autor rozpatruje głównie organizację i sytuację prawną przedsiębiorstw zarządzających i o udziałach państwowych. Toteż wszelkie rozważania prowadzi na płaszczyźnie porównania norm prawa publicznego i prywatnego, a nie zajmuje się oceną i zasadnością istniejącego aparatu zarządzającego ani wynikami ekonomicznymi i finansowymi działalności przedsiębiorstw.

Część druga książki zaczyna się od określenia udziałów państwowych. Kwestii udziałów państwowych poświęca się we Włoszech dużo uwagi, dlatego też autor daje krótki przegląd i krytykę istniejących definicji. Na podstawie analizy obowiązującego ustawodawstwa dochodzi do wniosku, że udziałami państwowymi są udziały, posiadane w wysokości umożliwiającej zarządzanie przedsiębiorstwem

i zachowanie decydującego wpływu w rękach państwa. Ponadto przepisy prawa cywilnego zapewniają państwu automatycznie, przy nabyciu udziałów w przedsiębiorstwie prywatnym, prawo do mianowania jednego lub więcej zarządców i rewidentów, przez co, bez względu na wielkość udziałów umożliwiają wpływ państwa.

Następnie omawia autor organizację prawną przedsiębiorstw zarządzających przedsiębiorstwami o udziałach państwowych. Zaczyna od rozważań nad charakterem publicznym przedsiębiorstw (*persona giuridica pubblica*). Omawia poglądy doktrynalne istniejące na ten temat w latach 1860—1915, 1915—1943 i obecnie. Charakter publiczny przedsiębiorstw przejawia się w realizacji przez przedsiębiorstwa państwowe ogólnych celów polityki państwa i interesu publicznego. Z tego więc punktu widzenia analizuje autor poszczególne rozwiązania prawne, wskazując na charakter publiczny przedsiębiorstw. „Jest to jedna z najciekawszych partii pracy. Rozpoczyna ją autor słusznie od omówienia zagadnień majątkowych i zasad finansowania przedsiębiorstw, stanowią one bowiem potwierdzenie charakteru publicznego przedsiębiorstw i są wynikiem, szczególnie jasno we Włoszech sformułowanej tezy, że majątek przydzielony przedsiębiorstwom państwowym choć formalnie wydzielony ze skarbu państwa, pozostaje nadal własnością państwa. Autor omawia kolejno tworzenie kapitału zakładowego z funduszy przyznawanych przedsiębiorstwom przez państwo oraz zasady podziału zysku. Ustalone zasady podziału zysku przede wszystkim uwzględniają interes skarbu państwa, przeznaczając na rzecz państwa 65% zysku, 20% służy na utworzenie rezerw przedsiębiorstwa, zaś pozostałe 15% — na przeprowadzanie badań naukowo-technicznych i podnoszenie kwalifikacji zawodowych pracowników.

Dalsze rozważania poświęcone są omówieniu zakresu samodzielności prawnej i finansowej przedsiębiorstw. Granice autonomii przedsiębiorstw wytyczają poszczególne statuty, w których szereg decyzji jest *expressis verbis* uzależnionych od uzyskania aprobaty ministerstwa. W praktyce o granicach samodzielności decyduje zakres i ilość ogólnych dyrektyw udzielanych przedsiębiorstwom przez ministerstwo. W sumie dochodzi autor do wniosku, że samodzielność przedsiębiorstw państwowych jest ograniczona i dużo mniejsza niż by to wynikało z zasady zarządzania udziałami, zgodnie z zasadą gospodarności (*criteri di economicità*) i ogólnych uprawnień, zawartych w normach prawa cywilnego.

Autor nie podaje konkretnych przykładów wskazujących, jak dalece dyrektywy wydawane przez ministerstwo odbijają się i wpływają na wewnętrzną organizację i finanse przedsiębiorstw. Jest to kwestia szczególnie ważna ze względu na blankietowe uprawnienia ministerstwa do udzielania przedsiębiorstwom „dyrektyw ogólnych”, co w praktyce pozwala na dowolne kształtowanie zakresu samodzielności przedsiębiorstw. Brak przykładów uniemożliwia ocenę politycznego i społecznego charakteru tych zarządzeń.

Część trzecia zatytułowana jest: „Przedsiębiorstwa o udziałach państwowych wykonujących usługi publiczne”. Tytuł nie pokrywa się w pełni z treścią, która jest znacznie szersza. Autor omawia działalność transportu morskiego, lotniczego, usług telekomunikacyjnych, radia i telewizji, budowy autostrad itp. Wydzielenie rozważań na temat przedsiębiorstw usługowych w oddzielną część nie jest metodologicznie prawidłowe. Usługi tego rodzaju stanowią bowiem jeden z działów działalności poszczególnych przedsiębiorstw państwowych, w tym przede wszystkim IRI, ENI i innych, których działalność poprzednio omawia. Za łącznym rozpatrywaniem działalności przedsiębiorstw przemawia między innymi również fakt,

że metody zarządzania są jednakowe, a wyniki wszystkich przedsiębiorstw kompensowne.

(Pracę kończy autor rozważaniami ogólnymi. Uważa za konieczne posiadanie przez przedsiębiorstwa państwowe w zasadzie przeważających udziałów, w wysokości pozwalającej im na kierownictwo i realizację ogólnych zadań państwowych. Natomiast widzi możliwość utrzymania udziałów państwa w wysokości poniżej 50% zawsze wtedy, gdy można przyciągnąć i wykorzystać fundusze i inicjatywę prywatną, jak to ma miejsce między innymi w przypadku zagospodarowania południowych terenów Włoch i innych mało uprzemysłowionych części kraju. Wypowiada pogląd, iż sytuacja prawna przedsiębiorstw o udziałach państwowych o zasięgu monopolistycznym, a w szczególności koncesjonowanych, ze względu na uprawnienia państwa, różni się od sytuacji innych przedsiębiorstw. Idzie jednakże dość daleko, gdyż stawia tezę, iż udziały państwa, wtedy gdy towarzyszy temu zarządzanie i specjalne uprawnienia, stają się formą nacjonalizacji. Autor reprezentuje pogląd rozpowszechniony we Włoszech o nacjonalizacji poprzez udziały (nazionalizzate per partecipazione), co wynika z kontynuowania zapoczątkowanej przed wojną formy spółek mieszanych i nieprzeprowadzania, tak jak w całym szeregu innych państw, pełnej nacjonalizacji.

(Recenzowana praca stanowi cenną pozycję z zakresu form prawnych państwowych przedsiębiorstw zarządzających i o udziałach państwowych, zwłaszcza że właśnie wyodrębniającym się z ogólnych norm prawa cywilnego formom prawnym i organizacyjnym przedsiębiorstw państwowych, nie tylko we Włoszech, ale i w innych państwach kapitalistycznych, stosunkowo mało poświęca się uwagi.

Natalia Gajłowa

J. Rutkowski, *Światowy rynek kredytowy*, Warszawa 1964, PWE, ss. 314

Józef Rutkowski specjalizuje się w analizowaniu międzynarodowych stosunków ekonomicznych na tle porównawczym. W ciągu ubiegłych paru lat ukazały się dwie jego prace¹ poświęcone kapitalizmowi, obecnie na rynku księgarskim ukazała się trzecia — o charakterze pionierskim — pozycja traktująca o światowym rynku kredytowym.

Światowy rynek kredytowy, w ujęciu Rutkowskiego, to nie tylko rynek kapitalistyczny, ale także rynek kredytowy państw socjalistycznych, jak również objęte są tym pojęciem powiązania pomiędzy tymi dwoma rynkami międzynarodowymi, rozważane jako problematyka ich współistnienia i współpracy gospodarczej. Odpowiednio do tego szerokiego pojmowania problematyki światowego rynku kredytowego praca składa się z trzech części.

W części pierwszej rozważany jest międzynarodowy rynek kredytowy kapitalizmu w dwóch przekrojach: historycznym i współczesnym oraz w dwóch ujęciach: opisowym i analitycznym, ze szczególnym uwzględnieniem pozycji czterech czołowych państw kapitalistycznych: Stanów (Zjednoczonych) Ameryki, Wielkiej Brytanii, Francji i Niemieckiej Republiki Federalnej. Linia wiodąca tych rozważań dotyczy ruchu kapitałów czterech rodzajów: kapitału pożyczkowego, inwestycji bezpośrednich, funduszy transferowych oraz złota.

¹ J. Rutkowski: *Polityka pieniężno-kredytowa jako forma interwencjonizmu państwowego we współczesnym kapitalizmie*, Warszawa 1961; *Stan i funkcjonowanie rynku kredytowego w głównych państwach kapitalistycznych*, Zeszyty Naukowe Politechniki Szczecińskiej, Szczecin 1962.

W części tej bogato udokumentowanej, a stanowiącej przeszło dwie trzecie całej pracy, na szczególną uwagę zasługują rozważania teoretyczne na temat przyczyn deficytu dolarowego w stosunkach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Ameryki a pozostałymi krajami kapitalistycznymi w okresie powojennym oraz na temat następnego historycznie problemu dolarowego, wyrażającego się jako problem nadwyżki dolara i jego kryzysu.

Część druga pracy Rutkowskiego zawiera opis stosunków kredytowych między państwami obozu socjalistycznego oraz charakterystykę transakcji kredytowych pomiędzy państwami tego obozu. W rozważaniach tych słusznie w sposób dobitny są podkreślone dwa kapitalne zagadnienia. Pierwsze — to uporządkowanie obecnego opartego na obrachunkowych relacjach do złota parytetu walut państw socjalistycznych i urealnienie go przez wprowadzenie zasady parytetu siły nabywczej oraz doprowadzenie do porównywalności z walutą rozliczeniową, jaką jest radziecki rubel transferowy. W ten sposób zostanie umożliwiona porównywalność cen hurtowych krajów socjalistycznych z cenami światowymi i zostanie rozluźniona izolacja cen krajów socjalistycznych od cen światowych.

Drugie zagadnienie wypływa z pierwszego. Przykładowo: Polski system rozliczeń walutowych z krajami obcymi, oparty jest na skomplikowanym systemie zróżnicowanych kursów walutowych, w zależności od rodzaju dokonywanych transakcji, rodzaju płatności oraz podmiotu kupującego lub sprzedającego waluty i dewizy. System ten — wielorakich i zróżnicowanych kursów walutowych — jest, zdaniem Rutkowskiego, nie do utrzymania. Rozumowanie części drugiej pracy Rutkowskiego stanowi motywację dla postulatu przebudowy polskiego systemu rozliczeń w handlu zagranicznym, co stanowi niezbędny krok do usprawnienia rachunku ekonomicznego tego handlu.

W części drugiej rozważana jest również problematyka pomocy państw socjalistycznych dla krajów gospodarczo słabo rozwiniętych. Autor stosuje słusznie termin „pomoc”, gdyż pojęcie to obejmuje różnorodność form, jak pomoc kredytową dla realizacji kompleksowych planów uprzemysłowienia i rozwoju sektora państwowego, pomoc techniczną (wysyłanie fachowców, ułatwianie studiów dla studentów krajów gospodarczo słabo rozwiniętych), pomoc bezzwrotną, bezpośrednią i pośrednią (multilateralna za pośrednictwem agencji ONZ). Szczególną formą pomocy ze strony Związku Radzieckiego jest skup nadwyżek towarowych, które nie mogą być sprzedane przez kraje gospodarczo zacofane na rynkach kapitalistycznych z powodu niskich cen albo bojkotu politycznego. Końcowy akcent części drugiej podkreśla krystalizujące się zjawisko wpływu krajów gospodarczo słabo rozwiniętych na powiązania i współpracę dwóch międzynarodowych rynków kredytowych: kapitalistycznego i socjalistycznego.

Część trzecia rozważa problematykę współistnienia dwóch międzynarodowych rynków kredytowych. Współistnienie to ujmowane jest z dwóch punktów widzenia: powiązań, a mówiąc językiem Rutkowskiego — punktów stykowych pomiędzy rynkami kredytowymi dwóch systemów gospodarki światowej oraz współzawodnictwa tych rynków kredytowych w stosunku do krajów gospodarczo słabo rozwiniętych.

Część trzecia stanowi syntezę rozważań dwóch pierwszych podstawowych części opisowo-analitycznych. Synteza ta nawiązuje do końcowego wyводу części drugiej i zawiera uogólnienie, dotyczące stosunków gospodarczych pomiędzy blokami Wschód i Zachód. Stosunki te ulegają poważnym zmianom z powodu współzawodnictwa o wpływy na kraje gospodarczo słabo rozwinięte. W tym współzawodnictwie — zdaniem Rutkowskiego — ilościowa przewaga występuje jeszcze

po stronie państw kapitalistycznych, ale jakościową przewagę mają już państwa socjalistyczne.

Bogactwo tematyki poruszanej w książce Rutkowskiego jest poważne. Obszerny materiał informacyjny (syntetyczne tablice statystyczne) jest skondensowany, pomimo to jasny i łatwo strawny dla czytelnika. Wnioski i uogólnienia są ostro zarysowane. Uwaga o ostrości ocen dotyczy zwłaszcza problematyki amerykańskiej i międzynarodowej równowagi finansowej. Problematyka ta zasługuje na podkreślenie.

Praca Rutkowskiego oddana była do druku w czerwcu 1964 r. przed zaostreniem antagonizmu walutowego amerykańsko-francuskiego i przed atakiem de Gaulle'a na dolara amerykańskiego i politykę gospodarczą Stanów Zjednoczonych Ameryki w stosunku do Europy, a w szczególności w stosunku do Francji. Wypowiedzi Rutkowskiego w tej dziedzinie mają akcenty wybitnej aktualności i trafności. Na podkreślenie zasługują dwie tezy: „Stany Zjednoczone Ameryki muszą pogodzić się z faktem, że ekonomiczna sytuacja innych państw kapitalistycznych, wywołana skutkami drugiej wojny światowej, uległa zasadniczej zmianie, w związku z czym przewaga ekonomiczna USA zaczyna stopniowo zanikać” (s. 204) oraz „Integracja zachodnioeuropejska stanowi niewątpliwie dla Europy szansę uniezależnienia się od USA. Politycy amerykańscy będą się musieli pogodzić z faktem, że nie pozbędą się duchów, które sami wywołali” (s. 20). Występują jednakowoż w rozważaniach Rutkowskiego sformułowania, które — budząc refleksje — wywołują pewne zastrzeżenia.

Pogląd, że zagadnienie dolara stanowi problem wybitnie prestiżowy² dla Stanów Zjednoczonych, które chcą utrzymać kluczową pozycję w międzynarodowych stosunkach ekonomicznych — przyjęty przez Rutkowskiego — stanowi jednak jednostronną ocenę skomplikowanego zagadnienia dolara jako kluczowej waluty światowej i pieniądza rezerwowego dla innych krajów. Prestiż jest tutaj zjawiskiem wtórnym.

Zagadnienie dolara ma dwa oblicza: amerykańskie i europejskie. Amerykański punkt widzenia dotyczy dolara jako instrumentu dominowania gospodarki amerykańskiej na rynkach światowych. Europejski punkt widzenia dotyczy dolara jako waluty kluczowej, niezależnej od innych walut narodowych i niezależnej od zjawiska przyrodniczej rzadkości złota i oligopolu produkcyjnego tego surowca walutowego. Między tymi dwoma punktami widzenia występuje jeszcze w danych warunkach zbieżność: Stany Zjednoczone Ameryki tworzą dewizę dolarową nie tylko jako akt ich woli, ale także dlatego, że ta dewiza znajduje nabywców w innych krajach, zainteresowanych w tworzeniu dewizy dolarowej i wskutek tego zainteresowana w jej sile i stabilizacji. Jest to sojusz imperializmu dolara i prawa rynku. Rozrywa ten sojusz Francja, głosząc kres dolara jako waluty kluczowej i postulując przywrócenie złota pozycji jedyne go pieniądza światowego, przy ogólnikowo zarysowanej koncepcji pieniądza ponadnarodowego, związanego ze złotem². Dla Stanów (Zjednoczonych Ameryki utrzymanie pozycji dominującej

² Polityka francuska osiągnie w każdym razie jeden realny cel, a mianowicie równomierną redystrybucję złota pomiędzy kraje kapitalistyczne, co sprawi, że nastąpi minimalizacja strat w przypadku ewentualnej dewaluacji dolara — dla ich pozaamerykańskich posiadaczy — oraz równomierne rozłożenie zysku z powodu ewentualnej rewaluacji złota. Postępowanie to może ułatwić właśnie wprowadzenie koncepcji pieniądza ponadnarodowego, Przy utrzymaniu jego związku ze złotem, chociażby jedynie tylko jako miernika parytetów Walutowych. Nawet przy tej minimalistycznej funkcji złota monetarnego, wybiegającej poza granice kapitalizmu, daleko jeszcze do ujmowania złota jako anomalii, jak to formułuje Rutkowski (s. 203).

w świecie to nie tylko sprawa prestiżu, ale również sprawa rozwoju gospodarczego i zależności tego rozwoju od rynku światowego, jeżeli się przyjmie tezę Rutkowskiego, że trudności gospodarcze amerykańskie mają źródło w nadprodukcji. Tym się tłumaczy dążenie amerykańskie do inicjatywy w zakresie makrodecyzji w skali światowej odnośnie do transferu kapitału rzeczowego i pieniężnego.

Dolar jako światowy pieniądz rezerwowy i jako waluta kluczowa służy dobrze tym wielkim celom polityki gospodarczej USA. Stopień powiązań dolara z systemem rozliczeń międzynarodowych świata kapitalistycznego jest obecnie tak znaczny, że inne państwa znajdują się w sytuacji przymusowych amerykańskich partnerów walutowych, zmuszonych do solidarności w zakresie obrony dolara. Dewaluacja bowiem dolara przez rewaluację ceny złota spowodować może olbrzymie perturbacje w zakresie powiązań rynkowych pomiędzy państwami kapitalistycznymi. Obawa tych perturbacji jest realna zarówno dla Stanów Zjednoczonych Ameryki, jak i dla innych państw kapitalistycznych. Wielką niewiadomą w tego rodzaju światowych kryzysach walutowych jest wzajemne pokryzysowe ustosunkowanie parytetów walutowych, co ma doniosły wpływ na intensywność i kierunki zagranicznych obrotów handlowych³. Dewaluacja dolara spowodować może wyścig dewaluacyjny pomiędzy czołowymi państwami kapitalistycznymi w celu osiągnięcia najkorzystniejszych — z punktu widzenia handlu zagranicznego — parytetów walutowych z preferencją dla ich względnej podwartościowości. Dewaluacja dolara stanowi zagadnienie gospodarcze dla świata kapitalistycznego tak wielkiej wagi, że przez to samo stanowi wielki problem polityczny.

Paradoksalnym zjawiskiem jest to, że występowanie dolara jako dewizy kluczowej jest związane z patologią gospodarki amerykańskiej, to znaczy z deficytem bilansu płatniczego tej gospodarki. Wyrażane są obawy w świecie kapitalistycznym, nie tylko w Wielkiej Brytanii, że likwidacja deficytu bilansu płatniczego amerykańskiego może spowodować bezrobocie i stagnację gospodarczą na Zachodzie jako całości. „Niektórzy z tych, którzy twierdzą, że światowy system pieniężny jest zagrożony przez deficyt amerykański, uczynią dobrze, jeżeli będą się modlili o to, aby ten deficyt nie został w zupełności zlikwidowany" („The Times" 10 III 1965).

Drobne zastrzeżenia nasuwają niektóre sformułowania recenzowanej książki. Polska okresu międzywojennego zaciągnęła tylko jedną pożyczkę stabilizacyjną, a więc liczba mnoga „pożyczki stabilizacyjne" (s. 17) nie jest ścisła historycznie⁴. Następnie Stany Zjednoczone Ameryki nie anulowały części długów wojennych począwszy od 1923 r., a natomiast zawarły z dłużnikami więcej lub mniej dla tych dłużników korzystne układy o konsolidacji długów, co oznaczało zastąpienie — mających charakter formalny długu wiszącego — zobowiązań państw europejskich na długi annuitetowe wieloletnie (spłacalne w ciągu 62 lat. Nie zrezygnowały Stany Zjednoczone Ameryki z tych długów nigdy, nawet w okresie światowego kryzysu gospodarczego, zastosowały tylko w stosunku do dłużników moratorium. Dalsza uwaga dotyczy Banku Rozrachunków Międzynarodowych. Instytucja ta została założona w 1930 r., w związku z wprowadzeniem Planu Younga, dotyczącym komercjalizacji odszkodowań niemieckich. Inne zadania tego banku były

³ Obawa, aby korzyści z podwyższenia cen złota nie osiągnęli producenci złota (przede wszystkim Związek Radziecki), nie jest wskutek tego jedynym głównym powodem, dla którego USA nie zdecydowały się dotąd na dewaluację dolara. Por. sformułowanie w tej materii Rutkowskiego na s. 135.

⁴ Problematyka tej pożyczki stanowi przedmiot gruntownej pracy Z. Landaua, *Plan stabilizacyjny 1927—1930*, Warszawa 1963.

wtórne, chociaż na skutek repudiacji długów niemieckich stały się następnie, z biegiem wydarzeń, głównymi i dominującymi.

Książka Rutkowskiego jest pracą wartościową ze względu na to, że daje — jako krytyczną analizę światowego rynku kredytowego — obraz współczesnych powiązań i sprzeczności w krajach kapitalistycznych, oraz że zawiera gruntownie uмотywowaną ocenę współpracy gospodarczej ugrupowań i bloków państw, niezależnie od ich ustrojów politycznych i społecznych.

Józef Zajda

J. Wierzbicki, *Zagadnienia akumulacji pieniężnej w gospodarce socjalistycznej*, Warszawa 1964, PWE, ss. 388

Zagadnienia akumulacji pieniężnej są w polskiej literaturze finansowej przedmiotem szczególnie zainteresowania, co jest zrozumiałe z uwagi na jej zasadnicze znaczenie w całym socjalistycznym systemie finansowym. Dotychczas jednak zagadnienia akumulacji pieniężnej rozważane były przede wszystkim jako element gospodarki finansowej przedsiębiorstw, nie wyłączając kształtowania się tej akumulacji w związku z podziałem pierwotnym i wtórnym dochodu narodowego¹. J. Wierzbicki, w swej nowo wydanej, interesującej, obszernej pracy zagadnienie to ujmując w inny sposób. Wychodzi z makroekonomicznego pojęcia akumulacji pieniężnej, jako tej części dochodu narodowego, która w postaci pieniężnej znajduje się w dyspozycji państwa w wyniku pierwotnego i wtórnego podziału dochodu narodowego. Podstawowym składnikiem tak pojętej akumulacji pieniężnej państwa jest dla autora akumulacja pieniężna przedsiębiorstw socjalistycznych. Nie jest ona jednak składnikiem jedynym. Obok niej występują również jako dalsze składniki: dochody budżetowe z podatków i opłat od ludności oraz od gospodarki nie uspołecznionej, akumulacja ubezpieczeniowa i akumulacja bankowa, którą sprowadzono w zasadzie do nadwyżki udzielanych kredytów bankowych ponad sumę wkładów pierwotnych (s. 90—912).

Przedmiotem rozważań autora jest przede wszystkim akumulacja pieniężna państwa, a następnie jej podstawowy składnik — akumulacja pieniężna przedsiębiorstw socjalistycznych. Pozostałe składniki akumulacji pieniężnej państwa są zarysowane jedynie w sposób ogólny. Jest to świadome ograniczenie zakresu pracy, o czym wspomniano wyraźnie w przedmowie (s. 5).

Ten dwuczłonowy charakter pracy znalazł odzwierciedlenie w jej dwuczłonowym układzie. Część pierwsza jest poświęcona analizie zagadnień związanych z akumulacją pieniężną państwa, część druga — analizie zagadnień związanych z akumulacją pieniężną przedsiębiorstw socjalistycznych. Rozważania obu części mają w zasadzie charakter ogólnoteoretyczny. W obu jednak częściach wyodrębniono omówienie kształtowania się akumulacji pieniężnej państwa i przedsiębiorstw socjalistycznych w Polsce (s. 109—122 w części I i s. 320—372 w części II).

Część pierwsza obejmuje trzy rozdziały. W rozdziale pierwszym przedstawiono ogólne warunki rozwoju gospodarki socjalistycznej, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień równowagi gospodarczej oraz decentralizacji gospodarki planowej, uwzględniającej i w określonym zakresie elementy rachunku rynkowego. Oba określenia „wzrost” i „zrównoważony” są dla autora tak nierozdzielnie ze sobą

¹ Por. Z. Fedorowicz, *Finanse w gospodarce socjalistycznej*, wyd. 3, Warszawa 1963, oraz T. Kierczyński, *Istota akumulacji pieniężnej przedsiębiorstw socjalistycznych*, Warszawa 1960.

związane, że ujmuje on je jednym pojęciem „równowagi gospodarczej”. Równowaga rynkowa, czy też równowaga pieniężna są w tym ujęciu jedynie elementami szerszego pojęcia równowagi gospodarczej utożsamianej ze stanem proporcjonalności gospodarczej. Takie ujęcie zagadnienia, aczkolwiek znajduje oparcie w literaturze ekonomicznej, jest jednak dyskusyjne.

Rozważając dalej zagadnienie zabezpieczenia równowagi gospodarczej, autor trafnie podkreśla, że koordynacja wielkości pieniężnych jest jedyną możliwą formą uzgodnienia struktury produktu wytwarzanego z produktem podzielonym.. Ujawnia ona ewentualne odchylenie zarówno typu inflacyjnego, jak i deflacyjnego oraz umożliwia przeciwdziałanie tym odchyleniom przez odpowiednią politykę gospodarczą, a w tym również finansową. Równowaga pieniężna ustalona „ex ante” wyraża planowe proporcje podziału i jest synonimem koordynacji finansowej planów gospodarczych. Może też być ona określona „ex post”, mianowicie, gdy po powstaniu dysproporcji dokonuje się dzięki odpowiedniej polityce gospodarczej, a zwłaszcza finansowej — koordynacja procesów gospodarczych, rzecz oczywista przy zmodyfikowanych w stosunku do planów proporcjach (s. 33—36). Zgadając się w zasadzie z autorem chciałbym zwrócić uwagę na wysuniętą swego czasu tezę o możliwości osiągnięcia w gospodarce socjalistycznej równowagi rynkowej lub równowagi pieniężnej nie tylko „ex ante” lub „ex post”, lecz również „in tractu”² o ile powstające w toku wykonywania planu dysproporcje są likwidowane dostatecznie szybko, zanim jeszcze mogłyby wywołać zakłócenie równowagi.

W rozdziale drugim analizą objęto istotę akumulacji pieniężnej. Na wstępie na tle rozważań o pierwotnym i wtórnym podziale dochodu narodowego autor formułuje pojęcia akumulacji pieniężnej państwa i przedsiębiorstwa. Trafnie, moim zdaniem, wyjaśnia że nie ma tu sprzeczności między stwierdzeniem, iż dochody państwa socjalistycznego z własnej działalności produkcyjnej są realizowane w pierwotnym podziale dochodu narodowego, a twierdzeniem o wtórnym charakterze ogółu dochodów budżetu państwa (s. 78). Zgadzam się też z jego określeniem akumulacji pieniężnej przedsiębiorstwa jako różnicy między ceną a kosztem produkcja, a więc obejmującym w szczególności różne rodzaje środków pieniężnych przekazywanych przez przedsiębiorstwa do budżetu państwa, na rzecz banków lub wyodrębnionych funduszów, które zaliczane są do kosztów własnych przedsiębiorstwa. Słuszne też jest wyodrębnienie pojęć akumulacji pieniężnej przedsiębiorstwa netto i brutto, obejmującej również odpisy amortyzacyjne.

Natomiast dyskusyjne wydaje się pojęcie akumulacji pieniężnej państwa. Jej elementami w ujęciu autora, jak «o już zaznaczono na wstępie, są: akumulacja pieniężna przedsiębiorstw socjalistycznych, dochody budżetowe z podatków i opłat od ludności oraz z gospodarki nie uspołecznionej, akumulacja ubezpieczeniowa i akumulacja bankowa.

Przed wszystkim wątpliwości budzi samo określenie „akumulacja pieniężna państwa”, jeśli ma ona obejmować nie tylko akumulację pieniężną przedsiębiorstw państwowych, lecz także w całości akumulację przedsiębiorstw spółdzielczych. Należałoby tu raczej mówić o akumulacji pieniężnej socjalistycznego systemu finansowego. Po wtóre, do elementów składowych akumulacji pieniężnej państwa nie można zaliczać akumulacji ubezpieczeń, a pomijać akumulację pieniężną innych pozabudżetowych funduszów, powstających z wpłat ludności i gospodarki nie uspołecznionej. Należałoby poza tym uwzględnić nie całą akumulację ubezpieczeń, a tylko tę jej część, która pochodzi ze składek ludności i gospodarki nie uspołecznionej, aby uniknąć podwójnego wliczenia

² M. Weralski, *Rola budżetu w planowaniu gospodarczym*, Warszawa 1963, s. 152 i nast.

pewnej części akumulacji pieniężnej przedsiębiorstw do akumulacji pieniężnej państwa. Gdyby zaś operować pojęciem akumulacji pieniężnej socjalistycznego systemu finansowego, nie można by pomijać akumulacji pieniężnej w postaci funduszy społecznych (w Polsce bardzo licznych). Po trzecie, bliższego wyjaśnienia wymaga sprawa akumulacji pieniężnej w przedsiębiorstwach handlowych i usługowych. Znaczna część tej akumulacji powstaje w wyniku redystrybucji dochodów pierwotnych ludności lub gospodarki nieuspołecznionej. Wreszcie — po czwarte — wymagałoby rozważenia, w jakim zakresie elementem akumulacji pieniężnej państwa są pożyczki zagraniczne i salda bilansu handlowego.

Interesujące są dalsze rozważania omawianego rozdziału, dotyczące określenia akumulacji pieniężnej jako ciężaru publicznego oraz granic akumulacji pieniężnej. Autor sugeruje tutaj możliwość rozróżnienia obciążenia z tytułu akumulacji pieniężnej robotników zatrudnionych w produkcji oraz obciążenie konsumentów wytwarzanych produktów, nawiązując w tym względzie do dyskusji na temat konsumpcyjnego charakteru podatku obrotowego. Wydaje się, że jest to nieporozumienie. Akumulacja pieniężna przedsiębiorstwa jako nadwyżka cen sprzedaży produktów i usług nad kosztami ich wytworzenia jest w całości obciążeniem konsumenta, będąc jednocześnie w całości rezultatem okrojenia udziału w dochodzie pracowników zatrudnionych w procesie produkcji tych (towarów i usług). Są to po prostu dwie różne strony tego samego zagadnienia.

Jeżeli nawet akumulacja ta jest w poszczególnych przedsiębiorstwach czy branżach zróżnicowana w wyniku reglamentacji cen, nie zmienia to w niczym faktu, że jest ona nadal jednocześnie wynikiem okrojenia możliwości udziału konsumentów w dochodzie narodowym i zarazem rezultatem nieopłacenia pracowników produkcyjnych w pełnej wysokości, odpowiadającej nowo wytworzonej przez nich wartości. Odchylenia cen od kosztów powodują jedynie zróżnicowanie obciążenia poszczególnych konsumentów, w zależności od kierunku ich konsumpcji.

Określając akumulację pieniężną w całości jako ciężar publiczny, autor dochodzi do wniosku o celowości „rozszerzenia funkcji finansów socjalistycznych, ograniczanych dotąd tradycyjnie tylko do dwóch — rozdzielczej i kontrolnej — dc trzech, uzupełniając je mianowicie jeszcze swoistą funkcją fiskalną”, którą z uwagi na jej swoistość w socjalizmie należałoby może określić raczej jako „funkcję akumulacyjną” (s. 98—103). Stwierdzenie to nasuwa kilka uwag. Przede wszystkim, esy istotnie potrzebne jest wyodrębnienie funkcji fiskalnej lub akumulacyjnej od funkcji redystrybucyjnej? Przecież redystrybucja oznacza właśnie najpierw nagromadzenie środków i następnie ich odpowiednie przeznaczenie (podział i wykorzystanie). Po wtóre — autor wymienia w dalszych partiach pracy inne jeszcze funkcje, a przede wszystkim funkcję stymulacyjną systemu finansowego (s. 168), co zresztą sam postulowałem swego czasu³, I wreszcie, po trzecie — na zakończenie pierwszej części swej pracy — autor wypowiada szereg trafnych uwag na temat polityki finansowej w toku realizacji planów gospodarczych, mających na celu przeciwdziałanie odchyleniom od stanu równowagi pieniężnej i w związku z tym formułuje postulat wyodrębnienia jeszcze funkcji wyrównawczej socjalistycznego systemu finansowego (s. 168), co wymaga pewnego komentarza.

Wyprzedzając dalszy tok tak omawianej pracy warto wskazać, że mowa tu o drugiej fazie polityki finansowej, kierującej się tymi samymi założeniami, co w fazie opracowywania planu. System finansowy, służąc najpierw koordynacji planów, a następnie koordynacji ich wykonania na poziomie zapewniającym równowagę pieniężną, spełnia i w tym ostatnim zakresie funkcję redystrybucyjną. Jeżeli

³ M. Weralski, *Finanse i kredyt PRL*, t. I, Warszawa 1955, s. 15—16.

mielibyśmy uwzględnić tu obok funkcji redystrybucyjnej jeszcze funkcję wyrównawczą, to chyba tylko gwoli podkreślenia, jak ważne jest utrzymanie równowagi gospodarczej w procesie planowej redystrybucji, i to zarówno w fazie planowania, jak i w fazie wykonywania planów.

Z zagadnieniem akumulacji pieniężnej jako ciężaru publicznego wiąże się sprawa granic akumulacji pieniężnej. Autor słusznie stwierdza, że prawidłowego rozwiązania tego problemu nie może stanowić samo określenie procentowego udziału akumulacji pieniężnej w dochodzie narodowym, że tzw. społeczna granica akumulacji pieniężnej jest wielkością względną, że „ciężaru akumulacji pieniężnej” nie można rozpatrywać w oderwaniu od przeznaczenia akumulowanych środków pieniężnych (s. 105—106). 'Przychyłałbym się tutaj do cytowanego w rezensowanej pracy zdania Ch. Bettelheima, wskazującego na pewną dowolność wyboru stopy akumulacji w gospodarce socjalistycznej, z tym że swoboda decyzji ograniczona jest szeregiem warunków.

W rozdziale trzecim przedstawiono jasno i w sposób systematyczny zasady funkcjonowania pieniężnego mechanizmu podziału w oparciu o budżet państwa, plany finansowe przedsiębiorstw państwowych oraz plany pieniężne. Miałbym tu odmienne zdanie w jednej drobnej sprawie — podniesionej przez autora (zresztą jedynie w przypisie — s. 149) niewłaściwości lokat w budżecie państwa nadwyżek instytucji oszczędnościowych. Nie tylko nie zaciemnia to, moim zdaniem, obrazu struktury środków systemu kredytowego, ale jest pożądane z uwagi na celowość powiązania wszystkich ogniw socjalistycznego systemu finansowego z budżetem państwa jako z podstawowym planem finansowym, uchwalanym przez parlament socjalistyczny. Lokaty te, właśnie w przypadku umiejscowienia ich w budżecie państwa, służą umocnieniu jedności socjalistycznej gospodarki finansowej i ułatwiają ministrowi finansów prowadzenie polityki finansowej w jej szerokim i różnorodnym wachlarzu instrumentów budżetowych, kredytowych i innych.

Wiele miejsca poświęcono analizie nadwyżki budżetowej. Wskazano, że jest ona w państwach socjalistycznych wielkością umowną, obejmującą w szczególności środki niezbędne dla zrównoważenia planu kredytowego, które, zgodnie z powszechną opinią, powinny być ujmowane jako wydatki budżetu państwa, tak jak to miało swego czasu miejsce w ZSRR. Wzajemny związek różnych planów finansowych oraz substytucyjność różnych form finansowania nasuwają autorowi słuszny wniosek, że zjawiska gromadzenia, podziału i wykorzystania akumulacji finansowej państwa należy rozpatrywać w odniesieniu do ogółu planów finansowych gospodarki socjalistycznej. Dużą rolę w koordynacji planów finansowych odgrywa bilans finansowy państwa, który jednak wymaga istotnej przebudowy. Autor popiera tezę o celowości załączania zreformowanego bilansu finansowego do przedstawionego przez rząd parlamentowi projektu budżetu państwa (s. 161-164).

Część pierwsza pracy kończy się rozważaniami o pojęciu i kierunkach polityki finansowej. Autor słusznie kwestionuje określanie mianem polityki finansowej — realizacji zadań planów finansowych, podkreślając, że o polityce można mówić jedynie wówczas, gdy istnieje możliwość wyboru między jakimiś alternatywami. Wydaje się jednak, aczkolwiek nie zostało to nigdzie wyraźnie stwierdzone, że autor ogranicza pojęcie polityki finansowej wyłącznie do zagadnień wyboru w toku realizacji planów. Należałoby moim zdaniem wskazać, że wybór ten istnieje również w okresie sporządzania planów. Polityka finansowa zatem, to z jednej strony planowanie finansowe, a z drugiej podejmowanie określonych decyzji w toku wykonywania planów finansowych.

Część druga pracy, poświęcona kształtowaniu i podziałowi akumulacji piędz-

nej przedsiębiorstw, rozpoczyna się od analizy systemu cen oraz rozdzielczej i re-dystrybucyjnej roli cen. W szczególności, wiele miejsca poświęcono analizie cen obrachunkowych i ich stosunkowi do cen „rynkowych”. Autor stwierdza, że udział akumulacji pieniężnej w cenie obrachunkowej może wyrażać się w rozmaity sposób. Najczęściej rozpowszechnione jest w praktyce kształtowanie akumulacji pieniężnej w stosunku do całkowitych kosztów produkcji. Możliwe jest również jednak jej kształtowanie w stosunku do wynagrodzenia za pracę lub w stosunku do wartości zaangażowanych w produkcji środków trwałych i obrotowych. Każda z tych metod ma swoich zwolenników i przeciwników, swoje zalety i wady. Stąd wniosek, że nie jest celowe opieranie akumulacji pieniężnej przedsiębiorstw na jednej tylko z tych metod (s. 216—222;).

Następny rozdział poświęcony jest analizie niektórych teoretycznych aspektów podziału akumulacji pieniężnej przedsiębiorstw. Obejmuje on bardzo interesujące spostrzeżenia autora, dotyczące roli systemu podatkowego w tym zakresie. Uważa on, że negowanie podatkowego charakteru rozliczeń przedsiębiorstw (państwowych z budżetem państwa, ze względu na brak przewłaszczenia dochodów płatnika — ponieważ środki produkcji przedsiębiorstwa państwowego są własnością ogólnospołeczną — jest uproszczeniem, jeśli się zważy, że społeczne kryteria podziału w społeczeństwie socjalistycznym opierają się na innych przesłankach niż tytuł własności. Pojęcie podatku wiąże się ze specyficzną techniką rozliczeniową (s. 233—241).

Rozważając następnie sprawę budowy racjonalnego systemu podatkowego, autor odrzuca koncepcję podatku jedyne-go. Formułuje szereg przesłanek racjonalnego systemu podatkowego i — w oparciu o nie — kreśli kierunki rozwoju opodatkowania przedsiębiorstw, wypowiadając się między innymi za wyodrębnieniem z podatku obrotowego tej jego części, którą można by określić jako akcyzę, za przekształceniem wpłat z zysku na progresywny podatek dochodowy, o ustalonych z góry stawkach, oraz za opodatkowaniem funduszu płac i oprocentowaniem środków przedsiębiorstw. (Wszystkie te sprawy są oczywiście dyskusyjne, jednak tok rozumowania autora jest jasny i przekonujący, a dyskusyjne przedstawienie tych zagadnień jest oczywiście dużą zaletą omawianej pracy. Nie mogą się w związku z tym powstrzymać od wyrażenia zastrzeżeń co do postulowanego przekazania radom narodowym, jako głównego źródła ich dochodów, podatku od funduszu płac (s. 265—266). Dążenie do maksymalizacji dochodów terenowych musiałyby się bowiem niekorzystnie odbić na kształtowaniu funduszu płac. Popierałbym raczej koncepcję przekazania radom narodowym — jako głównego źródła dochodu — podatku obrotowego opłacanego przez przedsiębiorstwa handlu detalicznego, wyodrębnionego z ogólnego podatku obrotowego. Dążenie do maksymalizacji tego dochodu prowadziłyby do zainteresowania rad narodowych zaopatrzeniem lokalnej sieci handlowej, rozwojem turystyki itp.

Rozdział szósty omawia zagadnienie samofinansowania przedsiębiorstw w oparciu o ich akumulację pieniężną. Interesujące są rozważania, dotyczące pojęcia samofinansowania, którym objęto zarówno przypadki, gdy nagromadzenie środków wyprzedza w czasie reprodukcję rozszerzoną, jak i przypadki odwrotne oraz rozróżnienie samofinansowania netto i brutto. Następnie przedstawiono rolę procesów samofinansowania w ustroju socjalistycznym oraz podjęto analizę znaczenia zysku w tych procesach. Kończy się ten rozdział analizą bardzo istotnego w praktyce gospodarki socjalistycznej zagadnienia — regulowania zasięgu procesów samofinansowania przedsiębiorstw socjalistycznych.

Zakończeniem pracy jest rozdział, omawiający na tle powyższych rozważań

teoretycznych, zagadnienia rozrzutu, podziału i wykorzystania akumulacji pieniężnej przedsiębiorstw w Polsce oraz formułujący szereg interesujących postulatów w tym zakresie „de lege ferenda” (s. 370).

Obszerna praca J. Wierzbickiego stanowi w sumie cenny wkład autora do nauki finansów. Poruszono w niej i objęto analizą szeroki krąg zagadnień oraz sformułowano na tej bazie szereg tez, o dużym znaczeniu teoretycznym i wielkiej doniosłości praktycznej. Praca ta pobudzając do przemyślenia wielu zagadnień i prowokując do dyskusji dobrze przysłuży się wyjaśnieniu trudnych zagadnień socjalistycznej praktyki finansowej oraz doskonaleniu socjalistycznego systemu finansowego.

Marian Weralski

Z. Knyziak, *Czynniki wzrostu produkcji przemysłowej w Polsce 1950—1960*, Warszawa 1964, PWN, ss. 125

Praca stanowi próbę ilościowego określenia czynników wzrostu produkcji przemysłowej, a więc zagadnienia, które ze względu na istotne znaczenie dla dalszego rozwoju gospodarki planowej, stanowi ciągle przedmiot żywych dyskusji i zainteresowań.

Rozważania podzielono na dwie części, z których pierwsza dotyczy pojęcia postępu technicznego, tendencji w kształtowaniu się relacji: majątek — produkcja — praca w długich okresach czasu oraz metody kwantyfikacji czynników wzrostu produkcji i zmian relacji: majątek — praca — produkcja. W części drugiej natomiast przeprowadzono analizę wzrostu produkcji przemysłowej w Polsce Ludowej w latach 1950—1960, a więc w okresie względnie zamkniętego rozwoju ekonomicznego, charakteryzującego się szybkim uprzemysłowieniem kraju. W tym okresie na plan pierwszy wysuwa się zróżnicowanie średniego rocznego tempa wzrostu inwestycji, zatrudnienia i produkcji. Fakt ten ma miejsce zarówno w okresie forsownej industrializacji, tj. w latach 1950—1955, jak również w okresie stabilizacji gospodarczej, a więc w latach 1956—1960.

Tempo wzrostu produkcji w tym okresie nie jest rezultatem działania czynnika inwestycyjnego, mimo że znacznemu tempu inwestowania w okresie lat 1950—1955 odpowiada również znaczne tempo przyrostu produkcji. Efekty produkcyjne inwestycji tego okresu wystąpiły bowiem dopiero po 1955 r. Decydujące zatem było tempo przyrostu zatrudnienia dla wzrostu produkcji. Ze względu jednak na to, że roczne przyrosty produkcji w latach 1950—1955 przewyższają roczne przyrosty zatrudnienia, czynnikiem decydującym o dodatkowym przyroście produkcji była wydajność pracy, ukształtowana przede wszystkim czynnikami pozainwestycyjnymi. Do tych czynników należą: niezależny postęp techniczny, zmiany strukturalne oraz zmiany w stopniu wykorzystania majątku trwałego (zdolności produkcyjnej).

Przyjmując tak sformułowane ogólne założenia, dokonano próby ilościowego określania tych czynników i ich wpływu na wzrost produkcji i zmiany w relacjach majątek — produkcja — praca w polskim przemyśle uspołecznionym w latach 1950-1960.

Wzrost zatrudnienia w pierwszym podokresie (1950—1955) spowodował w całym przemyśle obniżenie technicznego uzbrojenia pracy, choć w poszczególnych gałęziach zagadnienie to jest bardzo zróżnicowane. Zjawisko to wynika stąd, że w takich przemysłach, jak wytwarzanie energii elektrycznej i ciepłej, hutnictwo żelaza i metali nieżelaznych oraz w przemyśle chemicznym, trudności w zakresie

zwiększenia zatrudnienia stanowiły niejako naturalną przeszkodę w jego zwiększaniu. Oczywiście nie bez znaczenia był też wysoki poziom techniczny niektórych nowych inwestycji oraz warunki technologiczne. Zróżnicowanie założeń polityki zatrudnienia w okresie 1950—1955 doprowadziło do szybkiego tempa przyrostu produkcji w podstawowych dziedzinach wytwarzania oraz w przemyśle jako całości.

Okres następny, obejmujący lata 1956—1960, charakteryzuje się wzrostem technicznego uzbrojenia pracy we wszystkich niemal gałęziach wytwórczości. Cechą charakterystyczną polega również i na tym, że relacja majątek trwały — zatrudnienie jest w prawie wszystkich gałęziach wytwarzania wyższa w porównaniu nie tylko z tą, jaka była w 1956 roku, ale również w 1950 r. Jedynie w przemyśle skórzanym, futrzarskim i obuwniczym, w przemyśle spożywczym oraz w gałęziach określonych jako „inne” ma miejsce spadek tej relacji w 1960 r. w porównaniu z 1950 r.

Dalsza kwestia dotyczy kształtowania się wydajności pracy mierzonej produkcją czystą na 1 zatrudnionego. Relacja ta, z wyjątkiem przemysłu paliw i koksochemicznego oraz przemysłu spożywczego, jest wyższa w 1956 roku w porównaniu z 1950 rokiem. Natomiast w 1960 roku poziom wydajności pracy w przemyśle paliw i koksochemicznym jest nieco wyższy w porównaniu z 1950 rokiem, a także ulega pewnym zmianom w zestawieniu z poziomem w 1956 roku. Pozostałe natomiast gałęzie przemysłu charakteryzują się dalszym wzrostem wydajności pracy w porównaniu z 1956 rokiem.

Problem technicznego uzbrojenia pracy i wydajności pracy w poszczególnych okresach stanowi podstawę, w zależności od której, pozostaje kwestia przeciętnej kapitałochłonności produkcji zarówno w całym przemyśle, jak i w poszczególnych jego gałęziach. Relacja więc majątek — praca kształtuje się w poszczególnych gałęziach przemysłu zarówno w 1956 roku, jak i w 1960 roku na poziomie niższym niż to ma miejsce w 1950 roku. Odnosi się to do przemysłu budowy maszyn i metalowego, chemicznego, materiałów budowlanych oraz pozostałych gałęzi przemysłu lekkiego. W niektórych natomiast gałęziach przemysłu ciężkiego w 1956 roku kapitałochłonność produkcji zmalała, by w 1960 roku przekroczyć poziom z 1950 roku.

Przeprowadzona analiza pozwoliła na wykazanie zróżnicowania w zakresie kształtowania się poszczególnych relacji zarówno w całym przemyśle, jak i w pojedynczych gałęziach wytwórczości. Mimo że nie ustalono tendencji kształtowania się tych relacji w okresie lat 1950—1960, to jednak wydaje się, że podstawową rolę odgrywają tu dwa czynniki, a mianowicie: zmiany w wykorzystaniu majątku trwałego oraz zmiany strukturalne. Jeśli chodzi o pierwszy czynnik, to określony stopień niewykorzystania zdolności produkcyjnej majątku trwałego stanowi problem w każdej gospodarce. Istota jego tkwi w trudnościach koordynacji poziomej rozwijających się działów produkcji. Narastanie tych trudności wzrasta w miarę zwiększania się zakresu komplementarności produkowanych dóbr. Działanie drugiego czynnika natomiast, dotyczy przede wszystkim kapitałochłonności produkcji całego przemysłu. Kapitałochłonność bowiem produkcji przemysłu wzrasta w miarę zwiększania się różnic gałęziowych współczynników kapitałochłonności produkcji oraz w miarę zwiększania się rozpiętości między udziałem poszczególnych gałęzi w całej czystej produkcji przemysłu brutto w badanym okresie. Gałęziowe zróżnicowanie kapitałochłonności w przemyśle polskim w latach 1950—1960 było znaczne. Również udział poszczególnych gałęzi w produkcji całego przemysłu ulega w tym okresie wyraźnym zmianom, co oznacza, że czynnik

zmian strukturalnych wywierał wpływ na kształtowanie się analizowanych tutaj relacji.

Na podstawie przeprowadzonego badania sformułowano wnioski, według których wzrost produkcji przemysłowej w latach 1950—1960 stanowi następstwo raczej wzrostu wydajności pracy, niż wzrostu rozmiarów zatrudnienia. Rola jednak zatrudnienia jest inna w pierwszym okresie industrializacji, a inna w latach 1956—1960. W tych dwóch okresach rozwoju przemysłu, zróżnicowany jest także wpływ substytucji i niezależnego postępu technicznego na wzrost rozmiarów produkcji i wydajności pracy. Niemniej działanie tych czynników w całym okresie lat 1950—1960 było widoczne. Na szczególne podkreślenie zasługuje ich wpływ w drugiej fazie tego okresu, kiedy to zmniejszone tempo przyrostu rozmiarów zatrudnienia stanowi czynnik przyspieszający postęp techniczny, co w konsekwencji znajduje wyraz we wzroście wydajności pracy i w zwiększonych rozmiarach produkcji.

Przyrost produkcji stanowi rezultat zbliżenia się niemal do pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych, a więc lepszego wykorzystania funkcjonującego majątku trwałego. Jednak w latach 1956—1960, znaczenie tego czynnika z punktu widzenia jego wpływu na wzrost wydajności było już niewielkie. Wzrost produkcji w latach 1950—1960 jest także wynikiem przemian strukturalnych. Problem polega na skoncentrowaniu inwestycji w pracochłonnych gałęziach wytwórczości, co jednak spowodowało mniejszy przyrost produkcji w 1960 roku z tych samych nakładów inwestycyjnych w porównaniu z 1950 rokiem.

W perspektywie czasowej jednak, wpływ wykorzystania majątku trwałego oraz zmian strukturalnych na wzrost rozmiarów, produkcji nie wydaje się trwały. Istotna natomiast rola w zakresie zarówno wzrostu produkcji, jak i wydajności pracy winna wynikać, przede wszystkim z postępu technicznego. Oczywiście, rola substytucji i niezależnego postępu technicznego ulegnie zmianie, wtedy to na skutek „wyżu demograficznego” przyrost zatrudnienia w przemyśle wyraźnie wzrośnie. Nacisk czynnika pracy żywej wpłynie hamująco na tempo rozwoju postępu technicznego. Powstała sytuacja w przemyśle, mimo pewnych analogii do okresu maksymalnego zatrudnienia (1950—1995), będzie jednak wykazywała znaczne różnice.

Książka Z. Knyziaka stanowi w polskiej literaturze ekonomicznej dalszą próbę ilościowego określenia czynników wzrostu produkcji w Polsce Ludowej¹ Przy czym wzrostu produkcji nie ujmuje się jako funkcji inwestycji i zatrudnienia, zaś zależności występujących w czasie między inwestycjami a wzrostem zatrudnienia nie określa się jako funkcjonalnych przy przyjęciu pewnych stałych (parametrów). Zastosowana metoda kwantyfikacji, a także analiza czynników wzrostu produkcji przemysłowej w Polsce stanowi uogólnienie licznych badań szczegółowych w zakresie efektywności inwestycji, majątku trwałego oraz wydajności pracy i zatrudnienia. Cechą charakterystyczną przeprowadzonej analizy jest docenianie danych empirycznych w zakresie poszczególnych czynników wzrostu produkcji, co znalazło wyraz w małym stosunkowo sformalizowaniu badań. Z drugiej jednak strony makroekonomiczne ujęcie problematyki zaniedbując całkowicie specyfikę przestrzenną badanych relacji umniejsza znaczenie wysuniętych wniosków z punktu widzenia potrzeb polityki gospodarczej. Zbyt ogólny bowiem obraz mechanizmu działania poszczególnych relacji, w odniesieniu do tak ważnej kwestii, jak wzrost

¹ Por. J. Pajestka, *Zatrudnienie i inwestycje a wzrost gospodarczy*, Warszawa 1961, PWN, ss. 152.

produkcji, powoduje zagubienie specyfiki czynników wpływających na kształtowanie się badanego zjawiska w różnych rejonach kraju.

Mieczysław Przedpelski

J. Kordaszewski, *Polityka płac w przemyśle*, Warszawa 1964, PWE, ss. 176

Najnowsza pozycja, jaka ukazała się w interesującej serii Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego „Problemy Ekonomiki Przemysłu” jest, jak to określa sam autor, „publikacją” części wykładów ekonomiki przemysłu, wygłoszonych w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, w minionym roku akademickim. Zawiera ona cztery tematy, a mianowicie: „Polityka płac i jej instrumenty”, „Taryfikatory kwalifikacyjne”, „Stawki płacy zasadniczej” i „Wynagrodzenie za jakość wykonania pracy”. Oprócz tych czterech tematów, omówionych w rozdziałach pod takimi samymi tytułami, w „Przedmowie” i „Pośłowiu” autor udzielił szczegółowych wyjaśnień, dotyczących zawartości publikacji, w znacznym stopniu usuwających wątpliwości, powstałe w toku czytania.

Każdy z rozdziałów zakończony jest podsumowaniem, a poza tym praca zaopatrzona jest w załączniki i bogatą bibliografię, której poważną część stanowią pozycje obcojęzyczne.

Pierwszy z rozdziałów cechuje szczególna jasność wykładu. Sam autor zresztą podkreśla, że część teoretyczna, obejmująca problemy polityki płac jest jednym, obok taktyki zaszerogowania osobistego pracowników, z głównych przedmiotów publikacji. Autor słusznie precyzuje, że „polityka płac państwa obejmuje tylko zasady i podstawowe wytyczne działania”. Przy tym na szczególną uwagę zasługuje definicja przedmiotu polityki płac, którym według autora jest „świadome wyznaczanie wielkości funduszu wynagrodzenia za pracę oraz ustanowienie ogólnych zasad i proporcji jego podziału pomiędzy wytwórców”. Wydaje się, że przymiotnik „świadome” najtrafniej oddaje treść pojęcia „polityka płac”. Obok innych ogólnych celów państwa socjalistycznego, wyznaczających politykę płac, autor podkreśla znaczenie takiego planowania podziału dochodu narodowego, „który odpowiada poczuciu celowości, konieczności i słuszności wytwórców oraz ich wyobrażeniem o równości wobec prawa”. Z dużym naciskiem wskazuje na znaczenie proporcji płac, jakkolwiek ze względów politycznych i socjalnych, a także ekonomicznych wypowiada się za centralnym określeniem górnej granicy maksymalnego dochodu z pracy stałej. Dodaje zresztą również wyraz „i regularnej”, wydaje się jednak, że przymiotniki „stała” i „regularna” przy pojęciu „praca” są synonimami. Zadanie różnicowania zarobków za konkretną pracą, zgodnie z wytycznymi polityki płac, a także przepisami prawa, powierza autor systemowi płac. W tym różni się od innych autorów, lecz obiektywnie stwierdza, że w tym zakresie terminologia jest bardzo różnorodna i wymaga uzgodnienia.

Autor wymienia cztery podstawowe wymogi, stanowiące warunki racjonalnego funkcjonowania systemu płac. Pierwszy z nich to dobór jednolitych kryteriów, zrozumiałych i akceptowanych przez pracowników, które to kryteria winny być wymierne, sprawdzalne i jawne. Drugim wymogiem jest właściwy dobór kryteriów oceny pracy i odpowiedników wynagrodzenia. Kryteria te winny stanowić zachętę do podnoszenia kwalifikacji, budzić inicjatywę racjonalizatorską i wynalazczą, tworzyć warunki należytej współpracy, a także zabezpieczać maksymalizację gospodarności i efektywności produkcji. Jako trzeci wymóg wymienia

przyjęcie wyłącznie takich kryteriów, jakie są rzeczywiście zależne od pracownika, a jako czwarty — wybór takich rozwiązań płacowych, jakie nie mają niekorzystnego wpływu na fundusz płac oraz koszty pracy, w rozumieniu zbytniego ich obciążenia bez społecznej konieczności.

Innym z zagadnień poruszanych w tym rozdziale jest ilość i jakość pracy, za które należnością zagwarantowaną przez prawo są płace. Pisząc o jakości pracy, autor słusznie twierdzi, że wynagrodzenie różnicuje się według jakości rodzaju pracy i jakości wykonania określonego rodzaju pracy przez konkretnego pracownika.

Rozdział „Taryfikatory kwalifikacyjne” został w pracy najbardziej rozbudowany. Po wstępnym omówieniu jakości rodzaju pracy, autor przechodzi do omówienia czynników, od których zależy rodzaj i poziom kwalifikacji wymaganych od wykonawców danego rodzaju pracy. Szczególnie zwraca uwagę na właściwość porównań trudności rodzajów pracy. Warunkiem osiągnięcia prawidłowych wyników tych porównań jest według autora poznanie czynników utrudnień. W tym celu przedstawia ogólną klasyfikację kryteriów utrudnień w pracy, ustaloną przez konferencję genewską w 1950 r. Ta klasyfikacja, zwana schematem genewskim, łączy obiektywne warunki trudności pracy z kwalifikacjami pracowników, a mianowicie zestawia z jednej strony wymagania umysłowe, wymagania fizyczne i odpowiedzialność, a z drugiej warunki środowiska pracy.

Porównania trudności rodzajów pracy wymagają doboru mierników. Omawiając różne metody porównywania trudności rodzajów pracy autor wymienia metodę analityczną, jako dokładniejszą od metod sumarycznych. Metoda ta porównuje rodzaje pracy według czynników elementarnych i za pomocą skali punktowej. Dzięki ocenie punktowej dąży się do maksymalnego wyłączenia subiektywizmu oceniającego. I to jest niewątpliwie jej zasługą. Wprawdzie autor, jako znakomicie ograniczające ryzyko subiektywizmu ocen, wymienia szczegółowe klucze, to chociaż teoretycznie można by się z tym zgodzić, nasuwają się inne zastrzeżenia. Przedstawione klucze analityczne opierają się na symbolach literowych i to rozwiązanie nie wydaje się najszcześniejsze. Szybko piszący, lub też piszący nieczytelnie bardzo często upodabiają jedną literę do drugiej, co może być przyczyną częstych i poważnych pomyłek. Schemat analityczny decyduje o osobistym zaszeregowaniu pracowników i przez to ma duże znaczenie dla polityki personalnej.

Ostatnim zagadnieniem poruszonym w tym rozdziale jest „Taryfikacja pracy umysłowej”. Tu autor w oparciu o załączniki stwierdza, że w przemyśle polskim kryteria ograniczają się do: stanowiska służbowego, wykształcenia i stażu pracy, a pomija się odpowiedzialność lub uciążliwość wykonywania operacji. Dalszym czynnikiem decydującym o wysokości wynagrodzenia jest kategoria przedsiębiorstwa, na którą z kolei ma pewien wpływ znaczenie dla gospodarki narodowej tej gałęzi przemysłu, do której należy przedsiębiorstwo. I wydaje się, że słusznie autor zajmuje krytyczne stanowisko w sprawie uzależniania kategorii przedsiębiorstwa od ważności przemysłu dla gospodarki narodowej. Podział przedsiębiorstw z tego punktu widzenia nie wynika z uzasadnionych kryteriów i nawet w przypadku trafności klasyfikacji nie może zastąpić odpowiedniej analizy pracy i wymagań kwalifikacyjnych.

W rozdziale pt. „Stawki płacy zasadniczej” po omówieniu płacy zasadniczej jako takiej, i jej miejsca w strukturze płac, autor poświęca trochę miejsca formom wynagrodzenia, które traktuje jako składnik ogólnego systemu płac. Autor przyznaje, że reforma płac zwiększyła udział płacy zasadniczej w strukturze

płac, lecz udział płacy ruchomej jest nadal zbyt wysoki. Wreszcie omawia kategorie kwalifikacyjne robotników i szczeble stawek taryfowych. Autor ocenia krytycznie dotychczasowe argumenty, dotyczące skali rozpiętości między kolejnymi stawkami. W oparciu o praktykę stwierdza niesłuszność argumentu, że rozpiętość między kolejnymi stawkami powinna być znaczna, aby awans materialny był bardziej odczuwalny, jak również argumentu, że nie ma potrzeby stosowania subtelniejszego różnicowania pracy i płacy zasadniczej. Podobnie jak poprzednio, tak i tu autor krytykuje istniejącą w Polsce sumaryczno-porównawczą metodę kwalifikowania pracy, a przy tym twierdzi, że dążenie do łatwizny i uproszczeń w sprawach płacowych może być powodem trudności we wprowadzeniu metody analitycznej.

Ostatni rozdział pt. „Wynagrodzenie za jakość wykonania pracy” zawiera właściwie tylko dwa zagadnienia, ocenę jakości wykonania pracy oraz ocenę zasług pracownika, przy czym to ostatnie zagadnienie omówione zostało stosunkowo szerzej, tak, że nawet w podsumowaniu rozdziału autor dokonuje wyłącznie oceny zasług. Podkreśla przy tym, że ocena zasług jest jednym z wielodziałaniowych mechanizmów systemu płac i łączy się z badaniem i analitycznym porównywaniem trudności rodzajów pracy.

W pracy swej autor konsekwentnie dąży do zrealizowania postulatu, by nauka i nauczanie wyprzedzały praktykę. Z tego też względu, choć praca ta jest tylko rozszerzonym wypisem z wykładów akademickich, to jednak poruszone w niej problemy są niewątpliwie interesujące i powinny dotrzeć do większego kręgu ekonomistów, zajmujących się tą specjalnością.

Jarosław Koczorowski

W. Niemczynow, *Metody i modele ekonomiczno-matematyczne*, Warszawa 1964, PWE, ss. 356

Znane są czytelnikowi polskiemu dwa tomy na temat zastosowań matematyki w badaniach ekonomicznych¹ redagowane przez W. Niemczynowa. Obecnie mamy możliwość zapoznać się z nowym dziełem tegoż autora, omawiającym metody i modele ekonomiczno-matematyczne, co stanowić może podsumowanie dorobku w tym zakresie. Dla ekonomistów polskich jest to szczególnie ważne w chwili obecnej, kiedy to obserwujemy coraz śmielsze próby zastosowania szeregu metod dotąd uważanych za kapitalistyczne, a więc złe, a bez których gospodarka planowa napotyka na trudności nie do pokonania. Zmiany, jakie dokonały się w tym zakresie w poglądach ekonomistów radzieckich, zawarte są już w pierwszych słowach pracy, gdzie we wstępie autor wysuwa nowe postulaty w stosunku do nauk ekonomicznych. Śmiało jest stwierdzenie W. Niemczynowa: „Ekonomiści powinni stać się inżynierami społecznymi, a nauki ekonomiczne — naukami ścisłymi. Badania ekonomiczne powinny opierać się nie na opracowywaniu literatury źródłowej, lecz na konkretnych faktach i liczbach zaczerpniętych z życia. Ekonomista powinien umieć wprawiać w ruch mechanizm zarządzania produkcją społeczną i regulować jego działanie. Jedynie wtedy sprosta on swym zadaniom” (s. 6).

Nie ulega wątpliwości, że ustrój socjalistyczny, zapewniający możliwości zebrania danych empirycznych odnośnie działania gospodarki jako całości oraz w jej częściach daje realne podstawy badań ekonomistów, problematyczny jednak

¹ Praca zbiorowa pod redakcją W. Niemczynowa, *Zastosowanie matematyki w badaniach ekonomicznych*, Warszawa, cz. I 1961, ss. 462; cz. II 1963, ss. 542.

staje się udział ekonomisty przy wprawianiu w ruch mechanizmu zarządzania produkcją. Szczególnie, jeśli chodzi o poruszoną przez autora problematykę kształtowania cen, rentowności i efektywności inwestycji. Przyznaje autor, że jest to najbardziej paląca problematyka, wymagająca jak najszybszego rozwiązania i wskazuje nawet na młodych — zajmujących się cybernetyką ekonomiczną, programowaniem matematycznym i elektronicznymi maszynami liczącymi — spodziewając się do nich pomocy. Wydaje się jednak, że jest to zbyt optymistyczne spojrzenie. Wprawdzie podnosi tu autor rolę i znaczenie eksperymentu w życiu gospodarczym, jednakże z naszej praktyki wiemy, że eksperymenty takie mogą gospodarckę wiele kosztować nie przynosząc w dodatku oczekiwanego rezultatu. Być może warunki radzieckie stwarzają w tym kierunku większe możliwości.

Dziwne nieco wydaje się podejście do ekonometrii i ekonomii matematycznej (s. 10 i 11). Przyjmuje autor postawę ekonomistów radzieckich, definiujących ekonometrię jako określoną szkołę burżuazyjnej ekonomii politycznej, opartą na teorii użyteczności krańcowej, natomiast ekonomię matematyczną jako tę samą ekonometrię bez statystycznej konkretyzacji parametrów ekonomicznych. Zbytnie to zawężenie we wstępie zniechęcić może czytelnika, z uwagi na to, że przyzwyczailiśmy się przecież już do metod ekonometrycznych — jednak trzeba tu przestrzec, że to pozornie tylko tak wygląda, gdyż dalsze strony ukazują nam szereg metod ekonometrycznych, i to nawet od strony, od której my ich nie znamy. Autorowi chodzi prawdopodobnie o to, by wyraźniej postawić problem poprzedzenia analizy ilościowej analizą jakościową, by nie zniknął sens i treść mierzonych wielkości. Tym warunkom ma odpowiadać nowa dziedzina, dla której termin „metody ekonomiczno-matematyczne” (MEM), której działami byłyby planometria, cybernetyka ekonomiczna i programowanie matematyczne. Wśród najważniejszych kierunków badań ekonomiczno-matematycznych autor wymienia: 1) opracowanie matematycznej metodologii wycen społecznych w systemie obliczeń planowych, niezbędnych do sporządzania optymalnego planu gospodarczego; 2) opracowywanie modeli gospodarki planowej; 3) rozwiązywanie specyficznych zadań programowania matematycznego przy planowaniu pracy transportu; 4) rozwiązywanie różnych zadań techniczno-ekonomicznych; 5) dalsze rozwijanie statystyki matematycznej i zastosowanie jej metod do nowych problemów planowania gospodarczego.

Po tym wprowadzeniu nie zdziwi nas podział książki na dwie części: pierwszą — omawiającą w czterech rozdziałach metody ekonomiczno-matematyczne i drugą — omawiającą modele ekonomiczno-matematyczne, a dzielącą się na 7 rozdziałów.

Rozdział pierwszy zatytułowany „Planowanie i planometria” daje nam przegląd zadań stojących przed planometrią oraz metod, które tu znajdują zastosowanie, a więc: 1) metody bilansowej, 2) metody matematycznego modelowania, 3) metody zapisu wektorowo-macierzowego, 4) metody czynników ekonomiczno-matematycznych, 5) metody kolejnych przybliżeń.

Charakterystykę ich daje autor omawiając trzy podstawowe działy będące przedmiotem badań: 1) układ wskaźników syntetycznych, określających wielkości gospodarcze, proporcje gospodarki narodowej i tempo rozwoju gospodarczego; 2) modele gospodarki planowej; 3) systemy rachunków planistycznych.

Drugi rozdział poświęcony jest cybernetyce ekonomicznej i świadczy wyraźnie o tym, że jest to jeszcze bardzo młoda dziedzina naukowa, jakkolwiek rokusząca dla gospodarki planowej duże nadzieje.

W trzecim rozdziale znajdujemy omówienie na przykładach — metod ma-

tematycznych analizy ilościowej w gospodarce, a więc metody bilansowej, programowania optymalnego, nakładów pełnych, algebry wektorów i macierzy oraz metody analizy stopnia zbilansowania gospodarki narodowej.

Czwarty rozdział zatytułowany „Metody statystyki matematycznej w analizie ekonomicznej” ukazuje nam szerokie możliwości wykorzystania metod statystyki matematycznej w ekonomii, jakie otwierają się przy interpretacji układu statystyczno-matematycznych charakterystyk wielkości ekonomicznych w wielomianach ortogonalnych, zaproponowanych przez wybitnego rosyjskiego matematyka Pafnuciego Czebyszewa. Wówczas cały układ charakterystyk statystyczno-matematycznych (poczynając od liczby obserwacji, średniej arytmetycznej i wariacji, a kończąc na współczynnikach równań korelacji wielokrotnej, krzywych rozkładu liczebności, a także kryteriów statystycznej wiarygodności) można przedstawić w postaci systemu średnich eliminacyjnych, opartych na ortogonalnych wielomianach Czebyszewa. Przez średnie eliminacyjne rozumie się tu średnie wartości jakiejś charakterystyki (wskaźnika, parametru itp.) po wykluczeniu z nich (eliminacji) wpływu innych jednocześnie analizowanych elementów i czynników. System statystyczno-matematycznych obliczeń, wyrażonych w wielomianach Czebyszewa, ma tę kolosalną zaletę, że umożliwiła bez specjalnych trudności dokonanie wszelkich obliczeń średnich eliminacyjnych na nowoczesnych maszynach liczących.

Żałować należy bardzo, że przytoczony przykład rozwiązania równań normalnych w wielomianach Czebyszewa, opracowany bardzo ładnie od strony dydaktycznej, ma jeden mankament: nie ma podanych bowiem szeregów wyjściowych charakteryzujących dane zjawisko, w tym przypadku dane stacji doświadczalnej, w której w ciągu 26 lat prowadzono równoległe obserwacje urodzajów pszenicy jarej i czynników meteorologicznych, w różnych okresach wegetacji. Zamieszczenie tych danych, choćby w aneksie umożliwiłoby czytelnikowi w pełni opanowanie podanej metody obliczeń, tym bardziej że wskutek wprowadzenia nowego schematu rozwiązywania równań normalnych mało wprawny (jeśli chodzi o matematykę) czytelnik może mieć sporo trudności. Dalsze trzy przykłady, ze względu na to, że oparte na skromniejszych materiałach empirycznych, nie są obciążone tym zarzutem i mogą w pełni służyć za podstawę do opanowania nowej metody.

Drugą część pracy poświęcił autor omówieniu modeli ekonomiczno-matematycznych. Wyszedł od „Tablicy ekonomicznej” F. Quesnaya, a następny rozdział poświęcił schematom reprodukcji rozszerzonej K. Marksa i W. Lenina. Podkreślić tutaj znów należy niezwykle przystępne ukazanie wielu stron poruszonej problematyki a także, co jest chyba najważniejsze, autor wskazał na główne kierunki konkretyzacji schematu reprodukcji K. Marksa, umożliwiające przejście do naukowego bilansu gospodarki narodowej.

Podkreślając konieczność łączenia z tym przejściem także innych ważnych problemów, jak np. sposobów uwzględniania klasowego podziału społeczeństwa, powiązań z zagranicą itp., autor omawia kilka modeli liczbowych S. Strumilina, którym poświęca kolejny siódmy rozdział. Znajdujemy tu omówienie takich modeli agregatowych, jak np. liczbowy model rubla towarowego, czy też demograficzny model zmian w strukturze wieku i płci ludności ZSRR, a także liczbowy model efektywności pracy żywej, model kształtowania się renty różniczkowej i inne. Podkreślić tutaj warto różnice, do jakich doszliśmy w rachunku prognocystycznym w stosunku do metody zwanej modelem demograficznym, opracowanym przez Strumilina i opublikowanym w r. 1922, dotyczącym prognoz na przyszłe 10 i 20 lat. Ciekawe jest posługiwanie się piramidą wieku ludności w postaci krzy-

wych, przyjmując na osi odciętych wiek, a na rzędnych liczebności — przeciwnie niż to się stosuje w obecnej praktyce demograficznej.

Rozdział ósmy poświęcony jest bilansowemu modelowi międzygałęziowemu, natomiast rozdział dziewiąty — ilościowym zależnościom schematu produkcji materialnej. Poparcie rozważań teoretycznych konkretnymi przykładami liczbowymi wskazuje na to, że mimo wielu jeszcze braków i niedociągnięć przedstawione modele robią wrażenie jak najbardziej realnych.

Ustaleniem proporcji terytorialnych w strukturze gospodarki narodowej zajmuje się autor w rozdziale dziesiątym, zatytułowanym „Planowy model okręgu ekonomicznego”. Opracowanie modeli okręgu ekonomicznego, to przecież jedna z głównych i najważniejszych form przestrzennej analizy ekonomicznej i terytorialnego (okręgowego) opracowania planu gospodarki narodowej. W warunkach Związku Radzieckiego problem ten nabiera szczególnego znaczenia. W porównaniu z modelem ekonomicznym całej gospodarki narodowej, podstawowe kategorie ekonomiczne modelu okręgu ekonomicznego mają szereg cech specyficznych (jak np. samo pojęcie dochodu narodowego). Konsekwencje tych i innych różnic ukazuje autor przy budowie modelu.

Ostatni — jedenasty rozdział, poświęcony jest omówieniu modelu pracochłonności produkcji, gdzie dostrzegamy w pełni cel, jaki przyświeca opracowaniu modelu perspektywnego planu rozwoju gospodarki narodowej, podstawowe zadanie ekonomiczne planu jakim jest osiągnięcie określonego poziomu stopy życiowej społeczeństwa.

Jak wynika z przeglądu treści książki W. Niemczynowa nie znajdujemy w niej szeregu tematów, szczególnie natury ekonomejrycznej, które znalazły sobie miejsce w naszej literaturze ekonomicznej (np. metody ujęcia popytu itp.), tym niemniej zapoznanie się z tą pracą porządkuje nam w sposób oryginalny szereg zawiłych problemów zastosowań matematyki w naukach ekonomicznych na gruncie zupełnie nowych, socjalistycznych warunków gospodarki planowej.

Stefan Abt

A. Haber, *Mity ekonomiczne w NRF*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, Żakł. Narodowy im. Ossolińskich, ss. 231

Opinię polską interesuje z pewnością to wszystko, co się dzieje po tamtej stronie Łaby, toteż między innymi jednym z centralnych problemów naszego zainteresowania jest „cud gospodarczy”, przypisywany obecnemu kanclerzowi Niemiec Zachodnich, L. Erhardowi. Czy ów „cud” jest wyłączną zasługą Erharda należy mocno powątpiewać. Jest faktem bezspornym natomiast, że udział Erharda w koncepcji gospodarczej i kierowaniu zachodnioniemiecką ekonomiką jest dość znaczny. Wypada zauważyć, że Konrad Adenauer ponad wszelką wątpliwość nie mógłby sobie pozwolić na notoryczne stawianie politicum przed oeconomicum. Inaczej mówiąc, Adenauer nie rządziłby przez czternaście lat i nie byłby notowany tak wysoko, gdyby nie ewenement wolnorynkowej gospodarki Erharda, która umocniła pozycję ekonomiczną NRF w świecie zachodnim.

Z tych więc przede wszystkim względów warto poświęcić nieco uwagi książce Adolfa Habera pt. *Mity ekonomiczne w NRF*. Celem tej pracy jest przedstawienie, mało stosunkowo u nas znanych, aktualnych kierunków myśli ekonomicznej Niemiec Zachodnich. Przede wszystkim zaś prezentuje nam autor najnowszy kierunek tej myśli — neoliberalizm (Ordolehre), któremu głównie poświęca swoją

książkę. Autor w szczególności analizuje aktualny model społeczno-gospodarczy oraz zjawiska i kombinacje doktrynalne, istniejące w Niemieckiej Republice Federalnej.

Książka A. Habera posiada w zasadzie charakter obszernego streszczenia licznych publikacji, głównie zachodnioniemieckich, odpowiednio usystematyzowanych i skomentowanych. Autor pisze zresztą wyraźnie w przedmowie, że „jedyne źródło »natchnienia« stanowiły liczne publikacje, które usiłowałem odczytać zgodnie z ich wymową” — i dalej — „świadomie ograniczam swój punkt widzenia, pozwalając przemawiać szeroko i możliwie wyczerpująco moim „bohaterom”, sam pozostając głęboko w cieniu. Praca moja, głównie — powiedzmy — reżyserska, polega w wysokim stopniu na wyborze i streszczeniu, zestawieniu myśli różnych autorów i na wykrywaniu między nimi współzależności i rozbieżności” (s. 5, 6).

Kompilacyjny zatem w pewnym sensie charakter pracy (wyłączając te miejsca i partie opracowania, w których autor daje wyraz własnym poglądom i stanowisku), rzadko zresztą w literaturze naukowej uprawiany, spowodował w konsekwencji całą masę cytatów. Nie można mieć o to do autora pretensji, skoro wybrał taką formę pracy i co sobie wyraźnie zastrzegł na wstępie. Wypada jednakowoż podkreślić, że forma studium A. Habera wydaje się logiczna i dostatecznie uporządkowana.

Książka składa się z trzech powiązanych ze sobą konsekwentnie części. Część pierwsza, wprowadzająca w temat zawiera genezę „liberalizmu społecznego” oraz podstawy ideologiczne i metodologiczne. Część druga omawia strukturę neoliberalizmu, na którą składają się: pierwowzory neoliberalizmu, analiza rynku, własność prywatna i ustrój społeczno-polityczny. Wreszcie część ostatnia, „Theoria cum praxi”, analizuje strukturę i procesy gospodarcze, interwencjonizm państwowy i ustawodawstwo antytrustowe. Książkę zamykają na koniec krótkie wnioski. Układ pracy, jak sądzę, jest prawidłowy, a proporcje poświęcone poszczególnym częściom i rozdziałom nie nasuwają istotnych zastrzeżeń.

Nie podważając zasadniczej koncepcji pracy A. Habera, którą się czyta przecież z dużym zainteresowaniem, wypada stwierdzić, że autor, pomimo iż miał do dyspozycji całą nakreśloną przez siebie część trzecią, „Theoria cum praxi”, poprzestając wyłącznie na analizie różnorodnych kombinacji doktrynalnych, pozostawił na uboczu szereg istotnych zagadnień (praktycznych. Tych oczywiście zagadnień, które by precyzyjnie ukazały źródła i anatomię obecnej rzeczywistości społeczno-gospodarczej Niemiec Zachodnich, znanych z obiegowego określenia jako „cud gospodarczy”. Chodzi po prostu o brak konfrontacji teorii i doktryn neoliberalistów z praktyką w stopniu większym aniżeli dostateczny. Wypada sądzić, że nieuwzględnienie procesu kształtowania się polityki ekonomicznej w powojennej Europie Zachodniej, chociażby tylko w zarysie, zaciążyło w dość znamienity sposób na sformułowaniach, konkluzjach i wnioskach końcowych całej pracy.

W każdym kraju istniały w przekroju rozwojowym i istnieją różne koncepcje społeczno-gospodarcze. Wyrazicielem tych koncepcji i założeń doktrynalnych są, jak wiadomo, partie polityczne. U A. Habera brak jest tego tła społeczno-gospodarczego, zawięzanego chociażby tylko do współczesnych Niemiec Zachodnich. Oblicze dzisiejszego neokapitalizmu zachodnioniemieckiego rosło i kształtowało się pod wpływem różnych czynników, a między innymi pod wpływem burzliwego rozwoju niemieckiej socjaldemokracji (o czym autor nie wspomina), politycznych konsekwencji pierwszej i drugiej wojny światowej, rozwoju koncepcji keynesowskich i postkeynesowskich, polityki Stanów Zjednoczonych w Europie, a w szczególności w odniesieniu do Niemieckiej Republiki Federalnej (plan Marshalla) itd.

Czytając książkę można snuć tylko domysły, że autorowi sprawy te nie są obce.

A. Halber pisze między innymi: „Na tej podstawie, że w Niemczech Zachodnich dzięki modernizacji przemysłu, wysokiemu wzrostowi wydajności i intensyfikacji pracy znalazły się na rynku duże ilości dóbr konsumpcyjnych i komfortu cywilizacyjnego (tzw. cud gospodarczy), neoliberalowie mogą z powodzeniem głosić, że „socjalna gospodarka rynkowa” jest „najlepszym” systemem ekonomicznym, zapewniającym „najszybszy” rozwój sił wytwórczych i stały wzrost dochodu ludności” (s. 127, 128). Takie postawienie kwestii jest niezmiernie uproszczone, jeśli nie wskaże się dokładnie, jakie były rzeczywiste źródła i mechanizm restytucji oraz modernizacji gospodarki zachodnio-niemieckiej. Stwierdzenie autora nie wyjaśnia zatem właściwie istotnych źródeł owego „cudu gospodarczego”. Pamiętamy, że w Trzeciej Rzeszy miało miejsce realizowanie pozornie skutecznej polityki i gospodarki kierowanej w czasie, gdy inne państwa przeżywały najostrejszy z kryzysów gospodarczych. Tak, jak amerykański plan Davesa z 1924 roku pomógł Niemcom hitlerowskim w odbudowie gospodarczej, tak i plan Marshalla miał na celu przywrócenie Niemcom ich dawnej pozycji ekonomicznej w świecie. Trzecia Rzesza, realizując swoją politykę ekonomiczną, oparła się później na koncepcjach Keynesa, gdyż były one teoretycznym uzasadnieniem stosowanej przez nią praktyki gospodarczej. Niemiecka Republika Federalna natomiast, zasilona potężnymi środkami, pochodzącymi ze źródeł amerykańskich, musiała sobie dorobić stosowną doktrynę, wskazującą, że realizacja praktyki gospodarczej i jej wyniki są następstwem drobniagowo sformułowanej, przemysłanej i konsekwentnie stosowanej teorii.

Argumentacja autora jest więc niepełna, skoro powiada on, że „jeśli już szukać w nim teorii (tj. w systemie ekonomicznym NRF — przyp. J. T.), to przypomina on bigos keynesizmu z neoliberalizmem, w którym ten ostatni jest tylko ozdóbką lub listkiem figowym” (s. 158). A. Haber pomija więc tak ważki fakt, jakim było spreparowanie przez koła rządzące w NRF doktryny usprawiedliwiającej aktualną politykę gospodarczą, przebiegającą raczej pod wpływem i na wzór gospodarki Stanów Zjednoczonych. Ze sprawą tą wiąże się warunki polityczne, w jakich ukształtowała się Niemiecka Republika Federalna. Jak wiadomo bowiem, Stany Zjednoczone udzielając Niemcom Zachodnim szczerą ręką znacznych funduszy z planu Marshalla, pragnęły widzieć je jako silne gospodarczo przeciwstawienie powstającej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z dalszymi reperkusjami politycznymi, o szerszym zasięgu. Mamy tu więc niedwuznacznie do czynienia ze zjawiskiem sensu stricto politycznym, które wpłynęło w zasadniczy sposób na wspomniane preparowanie doktryn neoliberalów, doktryn w gruncie rzeczy aż nadto wymownie mieszczańskich. Nie istnieje więc w NRF odzwierciedlenie polityki ekonomicznej w doktrynie neoliberalów, tak jak to nasuwa recenzowana literatura, a raczej na odwót — to skonstruowana w sprzyjającej koniunkturze politycznej doktryna ma uzasadniać rzeczywistość i praktykę gospodarczą. Rozumowanie autora, z braku nie zawsze przekonywującej oceny neoliberalizmu niemieckiego rodzi więc pewne domniemanie, że to „koronkowe” i subtelne wywody i teorie wykształconych neoliberalów spowodowały „cud gospodarczy”. Nie istnieje tam żaden mityczny „cud”, lecz trwająca prosperity z inspiracji, poparcia i politycznego wyrachowania Stanów Zjednoczonych. Stanowisko to w pewnym sensie podtrzymuje sam Walter Eucken, ojciec neoliberalizmu niemieckiego. Znany jest mianowicie jego pogląd, że należy tworzyć nowe formy rynkowe i systemy pieniężne, stosując odmienną politykę ekonomiczną, jeśli poprzednie formy i systemy nie okazały się w praktyce zadowalające i skuteczne. Zważywszy, że poglądy Euckena

dotyczą już nie tyle doktryny samej w sobie, ile potrzeby wprowadzania nowej polityki ekonomicznej, jasne się staje inkryminowane przez nas źródło „Wirtschaftswunder”.

Z drugiej strony autor słusznie zauważa, że neoliberalizm rozwijając szeroko krytykę społeczno-ekonomiczną centralnie planowanej gospodarki socjalistycznej, tym samym stworzył katolicko-mieszczańską koncepcję tzw. socjalizmu konkurencyjnego, usiłującego przeciwstawić się socjalizmowi naukowemu i krajom budującym socjalizm. W wielu partiach swego studium A. Haber podkreśla demagogię i hipokryzję w doktrynach zachodnio-niemieckich neoliberalistów. Istnieją oczywiście wszelkie podstawy do takiego twierdzenia. Można jednakże założyć, że gdyby autor pokusił się o bliższe zanalizowanie aktualnych kierunków ideologii neokapitałizmu w ogóle, z jego „drugim etapem” reformizmu w walce i współzawodnictwie ze światem socjalistycznym (human relation, welfare state, welfare economics), wówczas tło i realia współczesnego świata, w jakich powstawały konkretnie teorie neoliberalistów, stałyby się dla czytelnika bardziej zrozumiałe.

Na zakończenie wypadałoby poruszyć jeszcze kilka drobniejszych spraw. Otóż książka napisana jest rzadko używanym stylem. Wolno przypuszczać, że autor sięgając w swych studiach aż po nauki (Kościoła i mitologię, uległ, być może mimowoli, niekiedy słownictwu owych czasów. I tak, między innymi, nader często powtarza się słowo „zaiste”, „zaprawdę” (s. 6, 36, 128, 202, 208, 210); „między Scyllą a Charybdą” (s. 67, 158) — żeby nie przytaczać i innych temu podobnych określeń. Uległ on również przesadnej manierze nadużywania wyrazów obcych i zawiłości stylistycznych. Redaktor książki przeoczył zapewne też kilka wyrażen niepoprawnych, chociażby wymienić dla przykładu „faktologia” (s. 43), bądź nieścisłych. Pewne zastrzeżenie budzi także sam tytuł dzieła. Sięgając bowiem po „Mity” można snuć różne domysły, co książka zawierać Czytelnik niestety nie wie z góry, o co autorowi chodzi. Tytuł książki każe się domyślać, że prawdopodobnie „Mity” traktują o aktualnej sytuacji gospodarczej w NRF, (podczas kiedy publikacja poświęcona jest kształtowaniu się doktryn ekonomicznych. Autor, zasugerowany prawdopodobnie samym problemem, rzeczywiście zmitologizowanej i zmistyfikowanej historycznie terminologii niemieckiej, wraz z ich specyficznymi źródłami, uległ pokusie „Mitów”, co do których czytelnik nie od razu znajdzie wytłumaczenie, skąd się one wzięły. Nie jest to wszakże najistotniejsze w ocenie książki, ale zasad adekwatności i jasności w określaniu tytułów prac naukowych należy jednak starannie przestrzegać. Z drugiej strony natomiast warto podkreślić, że sformułowania autora, tam gdzie mówi o „mitach” w ogóle, są poprawne.

Oceniając ogólnie publikację, wypada stwierdzić, że autor nie poddał szerszej analizie tego wszystkiego, co składa się na „cud gospodarczy”, nie powiazał dostatecznie doktryn z praktyką, a ściślej — praktyki gospodarczej z doktryną. Stąd też, wnioski, jakie wyciągnął z tak rozległej i obszernej dziedziny, wydają się zbyt ogólnikowe i niepełne wobec wagi i rangi zagadnienia. Książka A. Habera jest jednak z całą pewnością książką amibitną. Bez względu jednak na wykazane w recenzji braki, autorowi należy się uznanie za podjęcie tego trudnego, ale z punktu widzenia naukowego i politycznego bardzo aktualnego i potrzebnego tematu. Książka zawiera mnóstwo ciekawego materiału i informacji, mogących zainteresować nie tylko profesjonalistów, ale także szersze koła ekonomistów, prawników i socjologów. Byłoby szkoda, gdyby publikacja ta przeszła niezauważona przez szerszy krąg czytelników, interesujących się zagadnieniami społeczno-ekonomicznymi współczesnych Niemiec Zachodnich.

Problematyka miast w badaniach „The Regional Science Association”¹

Proces wydzielenia się nauki o regionie z grupy nauk ekonomiczno-geograficznych nie został jeszcze zakończony. Zarówno geografowie, jak i ekonomiści uważają problematykę regionu za teren własnych badań integralnie związanych z przedmiotem ich dyscyplin. Być może, iż równoczesne przyznawanie się dwu dyscyplin do tej samej dziedziny badań nad regionem wywołane jest dwoistością charakteru obiektu badań, tj. regionu. Z natury swej posiada on bowiem treść geograficzną, opartą na konkretnej przestrzennej rozciągłości oraz treść ekonomiczną, jaką napełnia go działalność społeczno-gospodarcza ludzi. Napewno również przyczyną tej dwoistości jest stosowanie metod geograficzno-ekonomicznych jako jedynej dotychczas formy badań nad regionalizacją i procesami zachodzącymi w regionie. Łączy ona obie dyscypliny i umożliwia alternatywność podejścia do zagadnienia.

Równocześnie od kilkunastu lat obserwujemy próby przekształcenia badań nad regionem w odrębną dyscyplinę naukową. Tendencje tego rodzaju występują nie tylko w sporadycznych wypowiedziach zwolenników nauki o regionie, lecz również dadzą się zauważyć w stale przejawiającym się dążeniu do skonkretyzowania własnego przedmiotu badań. Ten ostatni cel postawiło sobie jako główne zadanie międzynarodowe towarzystwo naukowe — The Regional Science Association.

Jedną z form działania tego towarzystwa jest coroczna publikacja zbioru wyników badań swych członków, ukazująca się pod stałą nazwą „Papers and Proceedings”. Informacja podana w „Papers” głosi, że wydawnictwo to poświęcone jest dziejom rozwoju teorii i metod analizy regionalnej oraz pokrewnych badań przestrzennych (spatial) i obszarowych (areal). „Papers and Proceedings” posiada więc charakter oficjalnej, naukowej trybuny, na łamach której odbywa się wolna wymiana koncepcji i punktów widzenia nauki o regionie.

Tom dziewiąty „Papers” jest publikacją określającą kolejny etap osiągnięć, które zamykają 1962 r. Analizowany tom zawiera 14 artykułów skupionych w 5 rozdziałach. Dokładność podziału omawianego tomu, dobór i układ rozdziałów pozwala nam domyślnie zgrupować treść tomu w 3 zasadnicze etapy rozumowania.

Do etapu pierwszego można zaliczyć rozdział omawiający teorię badań nad regionem, problemy istoty miast (nature of cities) oraz zastosowania do badań nad regionem teorii podejmowania decyzji i teorii budowy modeli regionalnych. W całości struktury omawianego tomu rozdział ten nosi charakter dążenia do przesunięcia poruszanych problemów na taki poziom abstrakcji naukowej, który pozwala na jasne wyodrębnienie przedmiotu i metody badań, a pomija wszystkie elementy mniej lub bardziej przypadkowo związane z badanymi zjawiskami. Uogólnienia uzyskane przez prezentację tych artykułów wymagają jednak późniejszych konfrontacji wyciągniętych wniosków z faktami rzeczywistymi. Dlatego następne 3 rozdziały, które włączamy do drugiego etapu rozumowania, poświęcone są rozważeniu szczegółowych problemów zależności przestrzennych, które występują w działalności gospodarczej. Artykuły umieszczone na wstępie tej części poruszają problematykę zróżnicowania płac i cen w obrębie miast, lokalizację placówek handlu detalicznego w miastach i wreszcie zachowanie się konsumentów pochodzących spośród ludności wiejskiej, nierolniczej, uzależnione od czynników przestrzennych (spatial behaviour). Następne z kolei dwa artykuły dotyczą zagadnień

¹ Na marginesie 9 tomu „Papers and Proceedings” 1962. The Regional Science Association, Philadelphia.

lokalizacji dzielnic mieszkaniowych w miastach, a dalsze 3 poruszają typową dla krajów kapitalistycznych problematykę wpływu podatku od praw majątkowych (property tax) na rozwój miast.

Widzimy więc, że umieszczenie w naszym tomie aż 8 artykułów w rozdziałach, które noszą charakter dowodowy, jest świadomym dostarczaniem obfitego materiału dokumentacyjnego, weryfikującego koncepcje wysunięte w rozdziale pierwszym.

Uzyskane weryfikacje stanowią bardzo silną podbudowę dla założeń metodologicznych i konstrukcyjnych nauki o regionie. Można to zaobserwować w konstrukcji ostatniego rozdziału, poruszającego ekonomiczną analizę regionu i miasta. Zarówno artykuł omawiający rozwój nadpacyficznego północno-zachodniego obszaru Stanów Zjednoczonych w ciągu ostatnich 80 lat, jak i artykuł, który prezentuje model ekonomicznego rozwoju obszarów rolniczych i wreszcie artykuł wytyczający kierunki badań nad rozwojem miast noszą charakter ujęć kompleksowych. Wydaje się, że dominuje w nich stwierdzenie konieczności całościowego ujmowania zagadnień regionu pod różnymi kątami widzenia. Zasada ta jest stosowana konsekwentnie bez względu na to, czy regionem będzie obszar tak niejednorodny, jak np. 3 stany Washington, Oregon i Idaho, tworzące tzw. północno-zachodni obszar nadpacyficzny, czy też o tyle mniejszy i bardziej jednorodny obszar jednego tylko miasta, np. Pittsburgha.

W strukturze omawianego tomu „Papers Proceedings” ostatnie 3 artykuły nabierają charakteru logicznego zamknięcia w stosunku do rozumowania przeprowadzonego w poprzednich rozdziałach. Szczególną wymowę posiada przy tym fakt, że wszystkie 3 artykuły końcowe kładą nacisk na metodologiczne założenia badań kompleksowych.

Jeśli obecnie spróbujemy rozpatrzyć, jaki jest zakres treści artykułów zebranych w omawianym tomie jako całości, to otrzymamy następujące zestawienie. Problematyka miast poruszana jest w siedmiu artykułach a więc w połowie wszystkich prac zebranych w tym tomie. Problematyka obszarów wiejskich i ludności wiejskiej występuje tylko w dwu artykułach oraz tylko w jednym artykule poruszane są zagadnienia niejednorodnego regionu północno-zachodniego nadpacyficznego. Wreszcie modele teoretyczne, oparte na regionach abstrakcyjnych, są przedmiotem pozostałych czterech artykułów.

Widzimy zatem, że w 1962 r. głównym przedmiotem badań nauki o regionie było miasto. Znaczenie miasta jako wiodącego ogniwa podkreśla ponadto fakt, że zarówno artykuł początkowy, z rangi swej przysługujący aktualnemu przewodniczącemu towarzystwa The Regional Science Association, jak i artykuł zamykający tom, są poświęcone miastu.

Artykuł wprowadzający w problematykę miast opracowany przez E. Ullmana porusza zagadnienie istoty miast; artykuł podsumowujący całość tomu opracowany jest przez K. Bersa i B. Chinitza i nosi tytuł: „Priorytety w badaniach nad miastami”.

Ponieważ problem istoty miast poruszył E. Ullman już raz w 1945 r.², dlatego tytuł niniejszego artykułu opatrzył uwagą „ponownie rozważane”. Na wstępie obecnych rozważań autor podkreśla, że kąt widzenia obu opracowań jest różny. I jeśli w opracowaniu wcześniejszym kładł nacisk na uznanie służebności miasta wobec otaczającego obszaru jako na najważniejsze uzasadnienie istnienia miasta, to w obecnych rozważaniach Ullman ocenia miasta z punktu widzenia usług świad-

² E. Ullman, *The Nature of Cities*, *Annales of the American Geographers Association* 1945, nr 3.

czonych swej ludności, to jest „sobie samemu”. Można przypuszczać, że ta zmiana aspektu rozważań została spowodowana uwzględnieniem przez Ullmana roli miasta jako ośrodka najwyższego intensyfikowania produkcji. (Powołując się na metodę opracowaną wspólnie z M. Daceyem, zwaną przez nich metodą minimalnych wymogów (minimum requirements method), Ullman podaje, że przeciętnie istnieje określona zależność pomiędzy wielkością miasta a stopniem jego samodzielnego zaspokajania własnych potrzeb.

W uzasadnieniu tego twierdzenia Ullman podaje wykres procentowego stosunku zatrudnienia w przemyśle w poszczególnych rzędach wielkości miast. Dane liczbowe dla miast USA, opracowane dla lat 1940 i 1950, układają się na wykresie w 2 równoległe do siebie proste. Wykazują one jednakową zmienność w stosunkach liczb zatrudnienia w przemyśle „eksportowym” dla danego miasta do przemysłu obsługującego wewnętrzne potrzeby miasta. Według wykresu stosunek zatrudnienia na potrzeby wewnętrzne do zatrudnienia na potrzeby eksportowe układa się następująco: dla miast poniżej 10 000 mieszkańców — jak 1:3, dla miast do 100 000 mieszkańców — jak 1 : 2, dla miast do 500 000 mieszkańców — jak 1:1. Fakt zmniejszania się udziału zatrudnienia w produkcji eksportowej w miarę wzrastania wielkości miasta uważa Ullman za znamienne dla obecnej tendencji rozwojowej miast. Stąd zdaniem jego można wysnuć wniosek, że optymalne wielkości miast leżą dopiero w granicach rzędów wielkich miast. Im miasto jest większe, tym bardziej samowystarczalne i wydajne, gdyż prowadzi wymianę dóbr i usług we własnym obrębie, oszczędzając również na kosztach transportu „do” i z innych miejscowości. Jednakże Ullman podkreśla, iż w obecnym stanie naszej wiedzy nie możemy ustalić, czy oszczędności związane z rzędami wielkości zakładów produkcyjnych będą optymalne w skupieniach miejskich wzrastających z 10 000 mieszkańców do 100 000, czy też w grupie miast od 1 000 000 do 10 000 000. Dlatego należy obecnie ograniczyć się do stwierdzenia ogólnego, iż z punktu widzenia gospodarki *im* miasto jest większe, tym bardziej efektywnie gospodaruje.

Przechodząc od modeli teoretycznych do faktów rzeczywistych autor artykułu zwraca uwagę na konieczność rozważenia również czynników niezależnych od wielkości, a określających rozwój i gospodarność miast. Do grupy takich czynników ograniczających możliwości wzrostu miast zalicza Ullman czynniki geograficzno-fizyczne (np. klimat, zasoby mineralne, zdolności rolnicze obszaru itd.) oraz czynniki, które wynikają z ograniczenia przestrzeni lub wzrostu kosztów (np. walka z zanieczyszczaniem powietrza lub konieczność oczyszczania przemysłowych wód ściekowych). Autor uważa także, iż o przyszłym wzroście miast decydować będzie przyszła, nieznana nam jeszcze dziś technika. Zdaniem Ullmana, pomimo tego dość dużego zróżnicowania czynników wzrostu miasta, u podstaw leżeć będzie zawsze problem oszczędności uzyskiwanych z tytułu wielkości zakładu produkcyjnego (economies of scale).

Następnym z kolei problemem poruszonym przez E. Ullmana jest wewnętrzna ekspansja miasta. Pod pojęciem tym autor rozumie nie tylko rozrost terytorialny, lecz również włącza do niego wzrost gęstości zaludnienia w obrębie granic miejskich oraz wzrost liczby zakładów produkcyjnych i usługowych, świadczących o rozwoju aktywności gospodarczej danego skupienia ludnościowego. I tu autor dochodzi do paradoksalnego stwierdzenia, że w miarę jak miasto rozrasta się, obserwujemy zmniejszanie się gęstości zaludnienia w obrębie starych dzielnic miasta. Spadek gęstości zaludnienia występuje równocześnie ze zmniejszaniem się gospodarczej aktywności tego obszaru miejskiego. Jako uzasadnienie swych twierdzeń Ullman przedstawia tablicę zmian wyrażonych w liczbach procentowych

średniej nieważonej, które występują w określonych gałęziach gospodarki miasta. Tablicę przedstawioną przez Ullmana można scharakteryzować następująco: w okresie 1929—1958 procent robotników produkcyjnych w wybranych ośrodkach centralnych miejskich USA spadł z 74 na 60% zakładów przemysłowych dla lat 1947—1958 spadł z 75 na 68, liczba pracowników handlu hurtowego zmalała w latach 1948—1958 z 89 do 82%, liczba zakładów handlu hurtowego spadła z 86 na 80%. Również w handlu detalicznym liczba zatrudnionych zmniejszyła się w ciągu badanych lat 1948—1958 z 79 do 72%; wreszcie obserwujemy także spadek w zakresie usług, w dziesięciu badanych latach liczba zatrudnionych obniżyła się z 86 na 80%, a liczba zakładów z 72 na 69%.

Uzyskane wyniki komentuje Ullman jako swoistą prawidłowość rozwoju miasta w okresie, gdy takie udogodnienia techniczne, jak telefon i samochód likwidują coraz bardziej znaczenie przestrzeni jako czynnika odległości. Zdaniem autora artykułu czynniki techniczne wprowadziły nowe elementy rządzące zarówno lokalizacją nowych miast, jak i rozrostem przestrzennym starych. Swoboda poruszania się samochodów oraz łatwość kontaktów przez telefon rozszerzyły znacznie obszar ekspansji miasta. Te same czynniki techniki podniosły równocześnie znaczenie walorów estetycznych i kulturalnych w wyborze terenów pod nowe dzielnice mieszkaniowe do tego stopnia, iż obecnie względy estetyki, zdaniem Ullmana, przewyższają znaczenie tradycyjnych wartości gospodarczych, jak np. stref urodzajnych gleb lub bliskości głównych szlaków komunikacyjnych. Ullman, rozpatrując obecny proces umiastowienia Stanów Zjednoczonych, podkreśla, że nie widzi w przyszłości miejsca dla wielkich przetłoczonych skupisk miejskich. Zdaniem jego megalopolis, jak Nowy York, Chicago lub Los Angeles ulegną przemianie rozpadając się na zespoły skupień miejskich. Dla poparcia swoich koncepcji przytacza Ullman liczne przypisy. Szczególnie interesujące są powołania na prace uczonych, którzy opisują sposoby rozwiązania problemu megalopolis w warunkach wysokiej gęstości zaludnienia w całym kraju. Przykładem takiego rozwiązania jest opracowanie Nortona S. Ginsburga *The Dispersed Metropolis: The Case of Okayama* z r. 1961. Autor ten omawia propozycję stworzenia w Okayama miasta, które powstałoby z połączenia szeregu ośrodków ludnościowych przy pomocy ulepszonej sieci komunikacyjno-transportowej.

W dalszym ciągu rozważania problemu słabnięcia wewnętrznej ekspansji miast Ullman ponownie porzuca rozważania teoretyczne i przechodzi do zagadnień praktycznych. Konieczność likwidowania istniejących w miastach amerykańskich dzielnic nędzy (slums) uzasadnia on nie tylko względami socjalnymi i humanitarnymi, lecz żąda ich usunięcia dlatego, ponieważ hamują one proces rozwoju miasta. Jedną z form likwidowania takich dzielnic jest, zdaniem autora, unowocześnianie dawnych stref handlowo-usługowych w miastach, tzw. Central Business District (CBD). W miastach amerykańskich dzielnice nędzy często leżą w bezpośrednim sąsiedztwie CBD, które znajdują się wprawdzie w centrum miasta, lecz w strefie najstarszej, o rozplanowaniu nie przystosowanym do nowoczesnego ruchu kołowego i o starym dawno zamortyzowanym budownictwie. Zdaniem Ullmana zlikwidowanie tych dzielnic jest utrudnione przez nieopłacalność inwestycji unowocześniania CBD oraz jak się wyraża przez przewidywanie, że przyszły rozwój miast pójdzie właśnie w kierunku powstawania szeregu luźnych osiedli powiązanych między sobą gęstą siecią komunikacyjno-transportową.

Artykuł E. Ullmana reprezentuje w koncepcji badań nad miastami stanowisko teoretyków geografów skupionych wokół The Regional Science Association. Natomiast wypowiedzi K. Bersa i B. Chinitza — autorów ostatniego artykułu — przedstawiają ujęcie ekonomistów. Jest to dla nas tym bardziej charakterystyczne, że zasadniczy temat rozważań Bersa i Chinitza jest bardzo zbliżony do problemu poruszanego przez Ullmana. Tytuł artykułu Bersa i Chinitza zamy-

kającego omawiany tom brzmi: „Priorytety w badaniach nad miastami”. Autorzy są członkami szeroko znanego Biura Studiów Ekonomicznych w Stowarzyszeniu Planowania Regionalnego Pittsburgha i dlatego być może wypowiedzi ich posiadają ton dyskusji z planistami miejskimi. Wyraża się to nie tylko kilkakrotnym podkreśleniem roli doradczej, jaką ekonomiści spełniają wobec planistów, lecz przede wszystkim położeniem nacisku na odpowiedzialność, która obciąża ekonomistów przy wyszukiwaniu problemów organizacji miast oraz ustalaniu hierarchii ważności poruszanych zagadnień. Zdaniem obu autorów, proces istnienia i rozwoju miasta określany jest przez rozwój lub hamowanie powstawania nowych sposobności zatrudnienia i inwestycji. Jeśli te zależności są jasno pojęte przez władze miasta, to wówczas na pewno wszystkie poczynania ich kierować będą rozwój miasta na najlepszą drogę. Jednakże Bers i Chinitz podkreślają, że do rozwiązania tego pozornie prostego zadania ekonomiści miast nie rozporządzają odpowiednimi metodami. Stąd przed podjęciem samej pracy badawczej należałoby przystąpić do opracowania metody uwzględniającej wszechstronność zjawisk w obrębie miasta. Możliwie wyczerpująca wszechstronność badań jest zdaniem autorów warunkiem koniecznym do ogarnięcia złożoności problemu i zapewnienia planistom bazy obserwacji i wiadomości wystarczających dla opracowania właściwego programu pobudzenia tempa rozwojowego miasta. Autorzy posługują się w swej wypowiedzi przykładami dość często występującego nieporozumienia, że nadanie miastu bardziej atrakcyjnej szaty zewnętrznej jest równoznaczne z ożywieniem rozwoju miasta. Typowym przykładem jest tzw. renesans Pittsburgha. Jeśli użyjemy wypowiedzi R Hoovera sprzed paru lat — miasto Pittsburgh „jest dojrzałym przemysłowym regionem miejskim zagrożonym stagnacją, a najbardziej widocznymi oznakami renesansu [są] nowe gmachy urzędów i wolne przestrzenie w sercu miasta, a także czyste powietrze”³. Należałoby dodać, że przed akcją „renesansu” Pittsburgh był najbardziej zadymionym i stąd najbrudniejszym miastem w Stanach Zjednoczonych; obecnie zaś jest jednym z „najbardziej czystych miast USA”⁴. Hoover podkreśla jednak, że wszystkie poczynania związane z „renesansem” Pittsburgha są właściwie dopiero przygotowaniem nowych podstaw dla umożliwienia ekonomicznego wzrostu.

Bers oraz Chinitz (który jest współpracownikiem Hoovera) uważają, że „renesans” uczynił z Pittsburgha bardziej atrakcyjne miejsce zamieszkania i pracy i na tej roli kończy się ekonomiczne znaczenie przeprowadzonej odnowy.

umieszczenie artykułu Bersa i Chinitza na końcu omawianego tomu „Papers and Proceedings” nadaje w pewien sposób całej publikacji charakter podsumowania rozważań na temat badań nad miastami. Ujęcie artykułu jeszcze bardziej podkreśla ten charakter, gdyż wskazuje realną drogę przydatności wszelkich badań teoretycznych, a nawet z całym naciskiem włącza odcinkowe badania w jeden wielki program odnowy miast.

Maria Anna Jarochovska

W. Czarnecki, *Planowanie miast i osiedli*, t. VI: *Region miasta*, Warszawa—Poznań 1964, PWN, ss. 522

Pod koniec r. 1964 pojawił się na półkach księgarskich szósty tom obszernego dzieła Władysława Czarneckiego *Planowanie miast i osiedli*. Każdy z tomów po-

³ E. Hoover, *Struktura przemysłowa i potencjał wzrostu w regionie Pittsburgha*, Przegląd Geograficzny 1963, t. XXXV, z. 4, s. 555 i 559.

* Ibidem.

święcony jest węzłowym dla wiedzy urbanistycznej i osadniczej problemom, które — co trzeba podkreślić — autor naukowo ukierunkował na podstawie 40-letniej praktyki jako inżynier urbanista, a następnie wykładowca i profesor politechniki — liverpolskiej, poznańskiej i wrocławskiej. Wydanie w ciągu 4 lat (1960—1964)¹ sześciu tomów z zakresu całokształtu wiedzy o planowaniu miast i osiedli jest wydarzeniem niecodziennym na rynku księgarskim krajowym, jak i zagranicznym. Ukazanie się ostatniego tomu wieńczy dorobek twórczy poznańskiego urbanisty tak w dziedzinie dydaktycznej, jak i w teorii mogącej mieć wszechstronne zastosowanie praktyczne². Wielokierunkowe opracowanie złożonego zagadnienia w świetle współczesnego, perspektywicznego, jak i retrospektywnego spojrzenia na bezpośredni i daleki zasięg miasta i aglomeracji miejskiej otwiera drogę do coraz szerszego zainteresowania się społeczeństwa tym kluczowym dla współczesnego życia zagadnieniem.

Dzieło składa się z następujących części: t. I — *Wiadomości ogólne. Planowanie przestrzenne* (1960, s. 237); t. II — *Miejsce pracy i zamieszkania* (1960, s. 510); t. III — *Tereny zielone* (1961, s. 215); t. IV — *Sieć komunikacji dalekiego zasięgu* (1962, s. 370); t. V — *Sieć komunikacji miejskiej* (1962, s. 365) i wreszcie nowość w literaturze nie tylko polskiej — t. VI *Region miasta* (1964, s. 522).

Warto nadmienić, że naukowe formułowanie pojęć w odniesieniu do regionu miejskiego zapoczątkowano już w okresie międzywojennym. W ostatnich latach zaobserwować można przejawy rywalizacji na polu badań i uogólnień kwantytatywnych w zakresie procesów wzajemnego wpływania na siebie siedlisk, badań etnicznych i fizjograficznych. Opracowanie Czarneckiego było gotowe już przed trzema laty, a wydanie go, choćby o rok wcześniej, nie byłoby tu bez znaczenia. Tym niemniej mamy do odnotowania na krajowym koncie, w okresie wielkiego wyżu urbanistycznego i procesów przebudowy wsi polskiej, niejako najnowszą encyklopedię miejscowego planowania przestrzennego w ujęciu specjalistyczno-dydaktycznym. Łączna objętość wszystkich tomów sięga 2220 stron druku, kilkadziesiąt ilustracji, planów, map i rysunków.

To wielotomowe dzieło cieszy się nie słabnącym powodzeniem na rynku wydawniczym (kilka wydań tomów I—V w ciągu ostatnich lat). Do odbiorców dzieła należą przede wszystkim studenci wydziałów architektury i budownictwa lądowego, wyższych szkół rolniczych oraz specjalizujący się w urbanistyce i planowaniu przestrzennym — architekci, inżynierowie rolnicy, ogrodnicy, projektanci zieleni, inżynierowie komunikacji i inżynierii komunalnej, ekonomiści, geografowie i socjologowie. Służby planistyczne rad narodowych znajdują wielką pomoc w pracach koncepcyjnych i projektowych, aktualnych i perspektywicznych planów zagospodarowania przestrzennego miast, wsi i regionów.

Zakres urbanistyki i polityki miejskiej, wyniszczony w pierwszych tomach (wszystkie funkcje oraz zasady techniczne ich rozwiązania), jest w omawianym podręczniku przeniesiony nie tylko na przedpole miast, ale dość głęboko w ich zaplecze naturalne i gospodarcze. (Sklania to autora do analizy form przestrzen-

¹ W latach 1954—1956 ukazało się 5 podręczników pod tym tytułem, każdy będący odrębną częścią dzieła. Przeznaczone były dla szkół wyższych. Są one jakby pierwowzorem niniejszego dzieła.

² Warto przytoczyć niektóre wypowiedzi wskazujące, że w literaturze angielskiej i niemieckiej brak tak wszechstronnie opracowanego podręcznika w pojęciu „Town planning”, czy też „Städtebau” lub „Stadt- und Gebietsplanung”. Konrad Śmigieński, profesor i naczelny urbanista Leicester oświadczył, że „studenci angielscy pozbawieni są takiego opracowania, jakim jest tom 4 i 5 podręcznika Czarneckiego. „Warto by pomyśleć o przetłumaczeniu go na język angielski”.

nych obrzeża miasta i jego strefy wpływów. Podano wiele przykładów krajowych i zagranicznych dowodząc, iż strefa bezpośredniego ciężenia jest ograniczonym uzupełnieniem obszaru miasta i przejmuje funkcje ściśle związane z obsługą jego ludności. Autor troszczy się też o ustalenie terminologii, co jest bardzo pomocne w dziele studiów nad zespołami osiedleńczymi i układami teoretycznymi sieci osadniczej. Charakterystyczną dla autora cechą jest takie konstruowanie rzeczowego układu podręcznika, jak i samego tekstu, by nawet w najbardziej złożonych i trudnych problemach wywód był przystępny, a nawet pozornie łatwy, wywołujący duże zainteresowanie czytelnika przedmiotem³. Wymienić tu można studia poszczególnych działów planowania regionu miejskiego, wśród nich zagadnienia społeczne o wyrazie socjologicznym (uwagi o chłopach-robotnikach, pracy mieszkańców stref podmiejskich, dojazdy do pracy itp.), ekonomiczne i osadnicze. Dużo powodów do rozważań daje temat zatytułowany „Osiedle wiejskie w re-, gionie miasta” i (osobno) „Osiedle miejskie”, poza tym zagadnienie komunikacji i transportu, gospodarki wodnej. Tereny żywicielskie, gospodarki rolnej i leśnej w planowaniu regionu miejskiego znalazły należyłą platformę omówień i studiów. Mocnym atutem Czarneckiego jest też omówienie terenów wypoczynkowych, wczasów, osiedli uzdrowiskowych, kąpielisk, a osobno zagadnień ochrony i kształtowania krajobrazu. Nowością jest przedstawienie elaboratu ekonomicznego zagospodarowania regionu miejskiego i planowania regionów miejskich w praktyce. Ciekawie, bo wraz z ilustracjami podano przykłady układów przestrzennych w Polsce i innych krajach. Trzeba zaznaczyć, że autor posługuje się potężną ilością rysunków, planów, fotografii i wykresów.

Na zewnętrzny wygląd książki wydawnictwa PWN składa się efektowna obwoluta z reprodukcją planu kierunkowego regionu miejskiego Wrocławia.

Lech Zimowski

J. S. Chesin, *Strachowyje monopolii i ich rol w ekonomikie i politikie Anglii*, Moskwa 1963, Wyd. Akademii Nauk ZSRR, ss. 286

Rola, jaką we współczesnych państwach kapitalistycznych odgrywają instytucje ubezpieczeniowe, daleko wykracza poza znaczenie spełnianych przez nie funkcji, związanych z niwelowaniem ekonomicznych następstw wypadków losowych. Działalność tych instytucji znacznie się rozszerza i nie polega już obecnie jedynie na gromadzeniu funduszu ubezpieczeniowego i indemnizowaniu szkód losowych. Wzrost operacji ubezpieczeniowych, a także zwiększanie się zakresu ubezpieczeń długoterminowych powoduje nagromadzenie bardzo poważnych zasobów finansowych, którymi dysponują instytucje ubezpieczeniowe w państwach kapitalistycznych. Coraz większą rolę zaczyna więc odgrywać polityka lokacyjno-kredytowa tych instytucji.

J. S. Chesin poświęcił swoją pracę ubezpieczeniom angielskim, a przede wszystkim roli, jaką spełniają one w gospodarce i polityce Anglii. W niektórych swych wnioskach i uogólnieniach autor wykracza zresztą poza ubezpieczenia angielskie, starając się wskazać na pewne prawidłowości odnoszące się do rozwoju ubezpieczeń kapitalistycznych w ogóle. Uzasadniając wybór ubezpieczeń angielskich jako

³ W przeciwieństwie do wielu opracowań obciążonych nadmierną dawką skomplikowanych wyrażań i definicji, przeważnie zapożyczonych z innych dziedzin nauki i obcych języków. Na tego rodzaju manieryzm zwrócił ostatnio uwagę W. Rusiński.

podstawy do wyciągania takich ogólnych wniosków, autor powołuje się na szczególne znaczenie, jakie ubezpieczenia angielskie od dawna miały — i nadal mają — na światowym rynku ubezpieczeniowym. W Anglii, która jest „ojczyzną ubezpieczeń kapitalistycznych”, występują wszelkie typy tych ubezpieczeń, w związku z czym podstawowe prawidłowości rozwoju ubezpieczeń angielskich, a także zmian zachodzących w ich strukturze, w mniejszym czy większym stopniu mogą być odniesione do ubezpieczeń działających w większości współczesnych państw kapitalistycznych. Wybór autora można więc uznać za trafny. Trzeba zresztą dodać, że J. S. Chesin przytacza w swej pracy różne informacje i dane liczbowe, odnoszące się do ubezpieczeń działających w takich państwach, jak USA, Francja, NRF, Japonia i Włochy, a także w niektórych państwach słabo rozwiniętych pod względem ekonomicznym.

Praca J. S. Chesina składa się z sześciu rozdziałów. W pierwszym z nich autor omawia ewolucję ubezpieczeń kapitalistycznych w epoce imperializmu. Opierając się na danych, dotyczących w głównej mierze ubezpieczeń w Anglii, zwrócił uwagę na te wszystkie zmiany zachodzące w ubezpieczeniach, a szczególnie w ich strukturze, dzięki którym zakłady ubezpieczeniowe w kapitalizmie nabierają szczególnego znaczenia ekonomicznego i politycznego jako potężne instytucje finansowe. W rozdziale drugim przedstawił zjawisko koncentracji kapitału w ubezpieczeniach angielskich. Autor przytoczył tu liczne dane świadczące o szybko postępującym procesie koncentracji kapitału w ubezpieczeniach w ogóle, a także konkretnie w różnych dziedzinach działalności ubezpieczeniowej. Omówił przy tym niektóre przyczyny tej koncentracji oraz jej skutki.

W kolejnych rozdziałach autor przedstawił wzrost znaczenia zakładów ubezpieczeniowych w Anglii, jako instytucji finansujących różne przedsięwzięcia gospodarcze. Zwrócił przy tym uwagę na związki ubezpieczycieli kapitalistycznych z innymi instytucjami finansowymi, a także przedstawił najważniejsze motywy przesądzające o kierunkach polityki lokacyjno-kredytowej kapitalistycznych zakładów ubezpieczeniowych. W piątym rozdziale omawianej pracy autor zajął się stosunkami łączącymi państwo kapitalistyczne z ubezpieczycielami. W związku z tym omówił systemy państwowej kontroli ubezpieczeń i realizację tej kontroli w różnych okresach i w różnych państwach, szczególnie zaś w Anglii. Doszedł przy tym do wniosku, że stosunki pomiędzy państwem kapitalistycznym a instytucjami ubezpieczeniowymi opierają się na wzajemnych korzyściach. Ubezpieczyciele finansują różne gospodarcze i polityczne przedsięwzięcia państwa, natomiast polityka państwowa sprzyja rozwojowi ubezpieczeń i podnoszeniu ich wykonalności.

I wreszcie w ostatnim, szóstym rozdziale J. S. Chesin przedstawił ekspansję angielskich instytucji ubezpieczeniowych na rynkach zagranicznych. Omówił tu wpływ zmian politycznych, które nastąpiły po II wojnie światowej, na rynek ubezpieczeniowy i na pozycję, jaką zajmują na nim ubezpieczenia angielskie w konkurencyjnej walce z ubezpieczycielami z innych państw kapitalistycznych.

W pracy J. S. Chesina zdecydowanie przeważają więc rozważania na te tematy, które w mniejszym stopniu dotyczą samego procesu ubezpieczeniowego, natomiast większą uwagę autor zwrócił na politykę lokacyjno-kredytową angielskich ubezpieczycieli i co za tym idzie na ich wpływ na gospodarkę Anglii. Taki układ pracy został uwarunkowany wyborem tematu, w którym wyeksponowano zagadnienie roli instytucji ubezpieczeniowych w gospodarce i polityce Anglii, a więc i działalności finansowej ubezpieczycieli, która właśnie określa tę rolę. Wydaje się, że przedstawiony układ pracy jest również w pewnej mierze uzasadniony

zmianami zachodzącymi w kapitalistycznych ubezpieczeniach. Zmiany te powodują, że operacje lokacyjno-kredytowe zaczynają odgrywać większą rolę w działalności wielkich zakładów ubezpieczeniowych aniżeli spełnianie podstawowych funkcji bezpośrednio związane z procesem ubezpieczenia. Według J. S. Chesina wielkie angielskie monopole ubezpieczeniowe w mniejszym stopniu zajmują się ubezpieczeniem, w większym natomiast prowadzeniem różnych operacji finansowych. Ubezpieczenia natomiast traktują jako metodę czerpania środków potrzebnych dla przeprowadzania tych operacji.

Zmiany zachodzące w angielskich ubezpieczeniach J. S. Chesin omówił przede wszystkim w pierwszych rozdziałach swej książki. Dla czytelników interesujących się ubezpieczeniami są one najbardziej interesującą częścią pracy.

Przy omawianiu ewolucji ubezpieczeń kapitalistycznych determinującej ich stan obecny, autor zwrócił m. in. uwagę na szybkie rozszerzanie się zakresu operacji ubezpieczeniowych, zwiększanie się wachlarza ubezpieczanych ryzyk oraz ilości form ubezpieczenia. Prowadzi to do wzrostu funduszu ubezpieczeniowego, pozostającego w gestii ubezpieczycieli, przy jednoczesnych zmianach charakteru tego funduszu i zmianach struktury źródeł, z których fundusz ten jest tworzony. W poprzednim okresie w ubezpieczeniach kapitalistycznych — a szczególnie w angielskich — stosunkowo większą rolę odgrywały ubezpieczenia majątkowe w porównaniu z osobowymi. W ramach zaś tych ostatnich przeważały ubezpieczenia krótkoterminowe, nie mające charakteru „oszczędnościowego”. Obecnie natomiast znacznie szybciej zwiększa się znaczenie właśnie ubezpieczeń osobowych, i to długoterminowych. Autor przytacza dane, z których wynika, że nawet te angielskie instytucje ubezpieczeniowe, które dotychczas były związane głównie z ubezpieczeniami majątkowymi w coraz większej mierze zajmują się ubezpieczeniami osobowymi. Na przykład w operacjach korporacji ubezpieczycieli Lloyd, tradycyjnie związanej z ubezpieczeniami morskimi, ubezpieczenia te stanowią obecnie zaledwie 40%. Jednocześnie szybko wzrastają ubezpieczenia osobowe dokonywane przez ubezpieczycieli zgrupowanych w tej korporacji.

Zdaniem J. S. Chesina wyjaśnienia zmian w rodzajach ubezpieczeń należy doszukiwać się m. in. w potrzebie skupiania rozdrobnionych środków ludności i przetwarzania ich w kapitał. Autor zajmuje się zresztą również przyczynami wzrostu ubezpieczeń w Anglii i w innych współczesnych państwach kapitalistycznych, a więc wzrostu sumy ubezpieczenia oraz zwiększania się kwoty wpłacanych składek (w tym także przez niezamożne grupy ludności). Polemizuje przy tym z tymi ekonomistami, którzy zjawisko to tłumaczą „rewolucją dochodów” w państwach kapitalistycznych. Autor przyznaje wprawdzie, że jedną z przyczyn rozwoju ubezpieczeń osobowych jest pewien wzrost realnych dochodów ludności w niektórych państwach kapitalistycznych. Podstawowej przyczyny tego rozwoju dopatruje się jednak w obawie ludności przed przyszłością. Obawa ta jest — według niego — tym bardziej uzasadniona, że ubezpieczenia społeczne i systemy zaopatrzenia emerytalnego w kapitalizmie nie zabezpieczają wystarczających środków w przypadku utraty zdolności do pracy, czy też utraty pracy. To ostatnie zaś ryzyko jest w warunkach kapitalistycznych stale aktualne. Z tego też względu zwiększają się ubezpieczenia niezamożnych grup ludności od różnych zdarzeń losowych, grożących takimi właśnie konsekwencjami. Ludność ta wpłaca składki ubezpieczeniowe, nawet kosztem bieżącego zaspokojenia swych podstawowych potrzeb. Instytucje ubezpieczeniowe skupiają zaś tą drogą wielkie fundusze, które następnie wykorzystują w swej działalności finansowej przynoszącej ubezpieczycielom znaczne zyski.

Autor przedstawił dane świadczące o szczególnej zyskowości ubezpieczeń kapitalistycznych. Akcyjny kapitał stanowi jedynie drobny odsetek funduszy ubezpieczeniowych (np. w Anglii ogólnie nie przekracza 3%). Poważne zyski, jakie przynosi działalność ubezpieczeniowa oraz lokacyjno-kredytowa nie są dzielone pomiędzy ubezpieczonych, tworzących ze swych składek fundusze, operowanie którymi przynosi te zyski. Przypadają one w udziale stosunkowo nielicznym akcjonariuszom. Tym też m. in. tłumaczy autor szczególnie wysoką stopę zysku charakterystyczną dla ubezpieczeń kapitalistycznych.

Z dalszych zmian zachodzących w ubezpieczeniach angielskich autor omawia postępującą koncentrację kapitałów ubezpieczeniowych. W Anglii działa wprawdzie obecnie kilkaset zakładów ubezpieczeniowych, jednak większość funduszy skupia w swym ręku kilka wielkich monopoli. Wystarczy wspomnieć, że pięć największych angielskich zakładów ubezpieczeniowych dysponuje blisko 40% aktywów, należących do wszystkich angielskich ubezpieczycieli. Takie wielkie monopole ubezpieczeniowe skupiające poważne zasoby finansowe — pochodzące głównie z długoterminowych wkładów ubezpieczonych podmiotów — stanowią zarówno w Anglii, jak i w innych państwach kapitalistycznych ważny czynnik, wywierający swój wpływ nie tylko na życie gospodarcze w tych państwach, ale i na ich politykę. J. S. Chesin wykazał w swej pracy, na czym ten wpływ polega, a także dla jakich celów bywa przez kapitalistycznych ubezpieczycieli wykorzystywany.

Omawiając książkę J. S. Chesina trzeba zauważyć, że nie daje ona pełnego obrazu ubezpieczeń angielskich. Autor jednak nie postawił sobie bodaj takiego właśnie celu. W każdym razie jedynie fragmentarycznie omawia on różne formy działania ubezpieczycieli angielskich, które jak wiadomo pod wieloma względami służą jako wzór dla ubezpieczeń prowadzonych w innych państwach. Pominął również niektóre szczególne cechy działalności angielskich ubezpieczycieli, do których należy np. realność ochrony ubezpieczeniowej. Właśnie realność tę trzeba bodaj uznać za jeden z najważniejszych warunków rozszerzania się ubezpieczeń w Anglii, a także pozycji, jaką angielskie ubezpieczenia zajmują na światowym rynku ubezpieczeniowym.

W recenzowanej pracy na podkreślenie zasługuje to, że autor przytacza zebrane przez siebie obfite i interesujące — choć może nie dość systematyczne — dane statystyczne, zaczerpnięte z różnych angielskich publikacji. Autor wykorzystał w swej pracy zachodnie czasopisma ogólnoeconomiczne, ubezpieczeniowe i bankowe, a także publikowane sprawozdania zakładów ubezpieczeniowych i różnych państwowych komisji, zajmujących się działalnością ubezpieczycieli. Wartość omawianej pracy podnosi skrupulatnie powoływanie się autora na wspomniane źródła.

Trzeba jeszcze wspomnieć, że recenzowana książka nie jest pierwszą pozycją w radzieckiej literaturze przedmiotu, zajmującą się zagadnieniami związanymi z ubezpieczeniami w kapitalizmie. Dotychczas jednak, autorzy piszący na te tematy zwracali bodaj większą uwagę na prawne aspekty ubezpieczeń. Książka J. S. Chesina natomiast, chociaż można byłoby wymienić w radzieckiej literaturze ubezpieczeniowej pozycje o większej wartości teoretycznej odróżnia się tym, iż opiera się na przeprowadzonej przez autora ekonomicznej analizie działalności kapitalistycznych monopoli ubezpieczeniowych. Ubezpieczenia kapitalistyczne są zaś przez autora traktowane przede wszystkim jako jedna z metod pomnażania kapitałów oligarchii finansowej.

Dzięki szerokiemu zakresowi poruszanych w recenzowanej pracy różnorodnych

zagadnień, może ona zainteresować nie tylko ubezpieczeniowców, ale i wszystkich interesujących się ekonomicznymi problemami współczesnego kapitalizmu.

Janusz Szpunar

Rocznik Statystyczny Łączności 1963 r., Warszawa 1964, Ministerstwo Łączności, ss. 219 + 5 nlb + 21 tablic + 27 ilustracji

Departament Ekonomiczny Ministerstwa Łączności opracował kolejny Rocznik Statystyczny Łączności za 1963 r. (Publikacja ta ma już dobrą tradycję. W okresie międzywojennym w ramach cyklu Statystyka Polski, m. in. Ministerstwo Poczty i Telegrafów dokonywało zestawień ważniejszych danych dotyczących działalności resortu¹ Statystyka pocztowa i telekomunikacyjna była wydawana również po wojnie w r. 1946, 1947 i 1948². Po dłuższej przerwie Ministerstwo Łączności poczęło wydawać od r. 1959 Roczniki Statystyczne Łączności w obecnej postaci³.

Celem publikacji, skierowanej do jednostek organizacyjnych Ministerstwa Łączności, jest służyć informacjami odnośnie całokształtu zagadnień łączności. Materiał zawarty w Roczniku Statystycznym Łączności daje pogląd na skalę problemów związanych ze świadczeniem usług łączności oraz informuje o wielkości i wartości osiągniętych efektów.

Informacje odnoszą się do obszaru całego kraju, zazwyczaj według podziału organizacyjnego resortu na okręgi oraz podziału administracyjnego Polski na województwa; wyodrębniono ponadto większe ośrodki miejskie. Zakres chronologiczny opracowania nie został zawężony wyłącznie do 1963 r., lecz wzbogacony również danymi statystycznymi z poprzednich lat, a nawet z okresu międzywojennego.

Opracowany materiał podany został w formie tablic zgrupowanych w rozdziałach według podziału branżowego. Podobny układ, chociaż mniej rozbudowany, posiadały ubiegłe Roczniki.

Tablice poprzedzili autorzy częścią opisową w dwu rozdziałach. Pierwszy z nich ma charakter wyjątkowy, okolicznościowy, bowiem traktuje o odbudowie, a następnie rozwoju łączności w okresie XX-lecia istnienia Polski Ludowej.

Zespół, który opracował Rocznik, na wstępie podał rozmiary zniszczeń wojennych, następnie kierunki rozwoju łączności w nowych warunkach ustrojowych. Z kolei omówiono osiągnięcia łączności w rozbiciu na poszczególne branże w ciągu dwudziestolecia.

Znacznie wzrosła ilość świadczonych usług pocztowych w porównaniu z r. 1938. Wzrastają z roku na rok dochody z usług poczty. Dzięki znacznemu wzrostowi ilości nowo otwieranych placówek pocztowo-telekomunikacyjnych wyraźnej poprawie uległa dostępność placówek i urządzeń pocztowych. Telekomunikacja ma na swym koncie jeszcze większe osiągnięcia w związku z gwałtownym wzrostem zapotrzebowania na usługi telekomunikacyjne, tak jednostek gospodarki społecznej, jak i indywidualnych użytkowników. [Dominującym

¹ Statystyka Polski, seria D, Statystyka pocztowa i telekomunikacyjna, Warszawa, zeszyty z 1937 i 1938 r.

² Statystyka Polski, seria D, Statystyka pocztowa i telekomunikacyjna, Warszawa, zeszyty z 1946, 1947 i 1948 r.

³ Roczniki Statystyczne Łączności 1959—1962.

czynnikiem w rozwoju usług telekomunikacyjnych jest stan urządzeń, który ulega poprawie ilościowej, przy jednoczesnym wzroście poziomu techniki. Konfrontacja wymiany pocztowo-telekomunikacyjnej z zagranicą daje również powody do zadowolenia. Zwłaszcza uległy zwiększeniu obroty w zakresie przesyłanych czasopism i paczek.

W podrozdziale pt. „Wyniki ekonomiczne poczty i telekomunikacji” czytelnik poznaje między innymi wartość odtworzenia majątku trwałego w zarządzie resortu łączności. Dalszy podrozdział poświęcono dynamicznemu rozwojowi radia i telewizji. Z kolei omówiony został tabor samochodowy. Wiele miejsca poświęcono osiągnięciom inwestycyjnym.

Wielkiego znaczenia nabrały w ciągu ubiegłego dwudziestolecia usługi w zakresie kolportażu prasy. Jakość świadczonych klientom usług zależy od fachowego przygotowania, a pośrednio i od warunków bytowych pracowników, toteż ostatnie zdania poświęcono omówieniu szkolenia kadr i poprawie warunków socjalnych.

Właściwy wstępny rozdział zawiera opis rozwoju łączności w r. 1963 wraz z ilustracją doń w postaci tabel liczbowych. Po kolei omówione zostały wyniki 1963 r. uzyskane w pionie pocztowym, telekomunikacyjnym, radiofonicznym. Przy tym osobno, tak jak w poprzednich rozdziałach, potraktowano kolportaż prasy oraz transport samochodowy łączności. Dokonano tego w celu uwypuklenia działalności, która nie wiąże się bezpośrednio z typowymi usługami pocztowymi — chodzi mianowicie o działalność wydawniczą i produkcję przemysłową; oraz w celu wyeksponowania momentu majątkowego, tj. taboru samochodowego.

Opracowanie Rocznika wymagało działania w trzech etapach. W pierwszym etapie musiały być nadane ramy tematyczne opracowania. Poważnym zadaniem było wyselekcjonowanie posiadanego materiału gotowego oraz danych źródłowych, wreszcie przepracowanie materiału i prezentacja wyników w najbardziej przyzwyczajalnej postaci.

Publikacja ze wszech miar zasługuje na uznanie. W porównaniu z podobnym wydawnictwem resortu komunikacji jest bardziej wyczerpująca i znacznie więcej czytelna⁴.

Dane źródłowe, które są podstawą sporządzania tablic, nie zostały podane. Jednak niewątpliwie Departament Ekonomiczny Ministerstwa w swych poczynaniach opierał się w znacznej mierze na sprawozdaniach obowiązujących w resorcie łączności, a zaakceptowanych przez GUS, oraz na innych danych wymaganych przez Ministerstwo Łączności od podległych jednostek.

Sprawozdawczość i statystyka opiera się w resorcie w przeważającej części na obserwacji wyczerpującej. Znaczną część szacłości ustala się także przy pomocy metody reprezentacyjnej.

Organizacja badania statystycznego niektórych usług wynika z ich charakteru oraz z organizacji zakładów łączności. O ile metoda badań wyczerpujących nie budzi na ogół wątpliwości, o tyle można by mieć zastrzeżenia co do dokładności wyników uzyskanych przy pomocy liberalnie stosowanej metody reprezentacyjnej. Z uściśleniem metody wiąże się jednak trudny do rozwiązania problem zreorganizowania obserwacji ustalonej w dotychczasowych ramach⁵.

⁴ Rocznik eksploatacyjny przedsiębiorstwa PKP za r. 1953, Warszawa 1959.

⁵ Np. w PPTT obowiązuje instrukcja wprowadzona przez Ministerstwo Łączności, zarządzenie nr 100 ministra łączności z 5 VIII 1959 w sprawie rzeczowej sprawozdawczości wewnętrznej pp PPTT.

Pewne niedokładności mogą również występować przy stosowaniu w badaniu jednostek przeliczeniowych, co ma miejsce przy obliczaniu ilości niektórych usług⁶.

Wyniki badań przedstawione zostały w postaci przejrzystych i czytelnych tablic. Kształtowanie się ważniejszych zjawisk, zdarzeń lub faktów zostało dodatkowo zaprezentowane graficznie w postaci histogramów, diagramów i kartogramów.

Ponadto ujmowane w tablicach zagadnienia przedstawione są nie tylko od strony ilościowej, ale powiązane są ze sobą analitycznie. Tablice zawierają wielkości bezwzględne, często procenty oraz wskaźniki. Zazwyczaj oprócz sum ogólnych z ostatniego roku, dla porównania wykazano wielkości tego samego rodzaju w poprzednich latach i w ostatnim roku okresu przedwojennego.

Pewne zastrzeżenia mógłby wzbudzić obraz struktury nakładów inwestycyjnych w resorcie łączności według zasadniczych kierunków inwestowania. Ilustracja nie stwarza właściwie możliwości porównania, bowiem w pierwszym przypadku wzięto pod uwagę całą pięcioletkę, a w drugim trzy pierwsze lata następnej. Poza tym równa wielkość prostokątów stwarza mimowolne wrażenie identycznej wielkości nakładów na inwestycje w obu okresach.

Wyznaczając zakres rozdziałów pracy, autorzy nie byli konsekwentni. We wstępie zaznaczono, iż ujmowane zagadnienia przedstawione zostały w układzie branżowym. Tego układu nie trzymano się do końca, wprowadzając inny podział. Przy układzie mieszanym siłą rzeczy musiały wystąpić powtórzenia. Można by materiały mówiące o zatrudnieniu i płacach, finansach, a częściowo i rozdział „Inwestycje i budownictwo” porozmieszczać w poszczególnych działach branżowych. Wówczas jednak trudne byłoby uchwycenie w całości powyższych problemów, ponieważ w żadnej z dziedzin łączności nie byłoby miejsca dla ogólnego zestawienia. Podział wyłącznie „funkcjonalny” spowodowałby rozproszenie obrazu kompleksu zjawisk, zdarzeń i faktów mających miejsce w określonych i przyjętych dziedzinach łączności. Za podziałem funkcjonalnym przemawia fakt, że dziedziny te coraz wyraźniej się wyodrębniają.

Opracowanie Bocznika jest przedsięwzięciem udanym. Wartość publikacji polega głównie na jej przydatności praktycznej. W pełni wykonanym zadaniem Rocznika jest bowiem:

- 1) ilustracja stanu i rozwoju działalności poszczególnych pionów łączności zwłaszcza w zakresie świadczonych usług, potencjału urządzeń, wyników ekonomicznych itd.;
- 2) koordynacja informacji cząstkowych, niezbędna dla potrzeb planowania rozwoju pojedynczych odcinków pracy;
- 3) informacja wszystkich ogniw terenowych o ogólnym wzajemnym rozwoju i współzależnościach, stanowiąca bodziec do wyrównywania występujących dysproporcji.

Rocznik służyć może w bieżącej pracy komórek w jednostkach resortu, a nadto jest źródłem pogłębienia wiadomości z dziedziny łączności dla pracowników.

Jadwiga Frąckowiak

⁶ Np. przy ustalaniu ruchu przesyłek pocztowych w obrocie zagranicznym dane w zakresie przesyłek listowych zwykłych otrzymuje się przez podzielenie sumy ciężaru listów przez średnią wagę 1 listu.

M. Sokołowska, *Kobieta pracująca*, Warszawa 1963, Wiedza Powszechna, ss. 231.

Wydana przez Wiedzę Powszechną książka M. Sokołowskiej wprowadza nas w ważki problem współczesności. Fakt, że procent kobiet zatrudnionych w naszym kraju jest wysoki i nadal rośnie, jak również i to, że procent ten jest nie mniej wysoki, a nawet wyższy w innych krajach socjalistycznych czy krajach rozwiniętego kapitalizmu, czyni problem pracującej kobiety szczególnie istotnym. Na pytanie, jaka lub kim jest pracująca kobieta próbowano już niejednokrotnie odpowiedzieć. Były to jednak odpowiedzi niepełne, często jednostronne, ujmujące wycinkowy aspekt tak istotnego problemu. Książka omawiana próbuje odpowiedzieć na postawione pytania w sposób możliwie wszechstronny, przy zastosowaniu spojrzenia psychologicznego, a w szczególności socjologicznego i medycznego. Bez przesady można powiedzieć, że autorka próbuje sumować dorobek literatury światowej na omawiany temat, co wcale nie znaczy, że pisząc o kobiecie w ogóle, nie próbuje — na ile pozwala jej stan badań w Polsce — pisać o naszej, polskiej kobiecie pracującej.

Książka składa się z przedmowy, wprowadzenia i trzech części. Pierwsza część nosi tytuł „Odrębność biologiczna i psychiczna kobiety a praca”, druga — „Zagadnienie zdrowotności kobiet” i trzecia — „Środowisko pracy domowej”. W pierwszej części autorka zajmuje się następującymi zagadnieniami. Rozrodczość jako obciążenie, rozrodczość a praca kobiet, wpływ pracy na przebieg ciąży, porodu i pogoju oraz na potomstwo, wpływ ciąży na pracę kobiet, cykl miesięczny, okres przekwitania, kryteria zatrudnienia kobiet, wrażliwość na specyficzne szkodliwości zawodowe, zdolności kobiet do pracy i prace kobiece, różnice psychiczne płci, konflikty naszych czasów i kobieta a praca intelektualna.

W części tej M. Sokołowska dochodzi do wniosku, że funkcje biologiczne kobiety wywierają istotny wpływ na postawę kobiety w środowisku pracy i w domu. Różnorakie obciążenia, np. poronienia, porody, pogoju, karmienie, menstruacja wpływają jak mówi autorka, „na tło kondycji psychicznej” kobiety. M. Sokołowska potwierdza codzienne spostrzeżenia, odnośnie mniejszej siły fizycznej kobiety, co musi rzutować na charakter zatrudnienia kobiet do tak zwanych prac ciężkich. Autorka dochodzi do wniosku, że obecny system ochrony prawnej kobiety (faktycznie stosowany), chroni przed szkodliwością działania warunków pracy na rozrodczość, przebieg ciąży, porodu i pogoju. M. Sokołowska przyznaje, że obecnie zwraca się większą uwagę na psychikę kobiety-pracownicy. Autorka podkreśla przy tym, że istnieje pilna potrzeba zajmowania się psychiką kobiety pracownicy ze względu na specyficzne cechy kobiet. Wyraża przypuszczenie, że cechy te są wytworem stosunków społecznych, że będą mogły ulegać zmianie. Autorka książki sygnalizuje znane zjawisko, że przemiany polityczne i ekonomiczne wyprzedziły wyobrażenia kobiet i mężczyzn o roli kobiety. Fakt ten powoduje wiele konfliktów u współczesnych kobiet. Autorkę interesuje problem kobiety w środowisku akademickim. Rejestrując fakt stosunkowo niewielkiej roli jaką one odgrywają, stwierdza: „Wzory kulturowe w dziedzinie twórczej pracy kobiet nie zdążyły się jeszcze wykształcić, a czynna zachęta jest zbyt mało ugruntowana”.

W części drugiej M. Sokołowska zajmuje się zagadnieniami zdrowotności kobiet i następstwami, które z określonego stanu zdrowia wynikają.

W części tej autorka dochodzi do wniosku, że kobiety chorują częściej i dłużej niż mężczyźni. Stan ten istnieje z reguły w okresie największego obciążenia

kobiety obowiązkami macierzyńskimi i rodzinnymi. Autorka przypuszcza, że częste zachorowania, jak również długotrwałość choroby, mają swoją przyczyną między innymi w tym, że sytuacja osobista kobiet (nadmierne obciążenie) doprowadza do stanu przewlekłego przemęczenia, które obniża odporność organizmu na różne schorzenia. Dr Sokołowska stwierdza, że absencja chorobowa jest najwyższa w grupach nisko kwalifikowanych kobiet, nie zainteresowanych pracą, źle się w niej czujących. Te fakty, zdaniem M. Sokołowskiej, przemawiają za tym, że czynniki psycho-społeczne zatrudnienia w stosunku do kobiet odgrywają szczególną rolę, że na nie w praktyce organizacyjnej należałoby zwrócić większą uwagę.

Część trzecia omawia następujące zagadnienia: cel i zakres pracy domowej, nakład czasu, nakład energii, wydajność pracy domowej oraz mierniki wartości tej pracy, funkcje opiekuńczo-wychowawcze domu, prace organizacyjne i kierownicze, udział członków rodziny w pracach domowych, szkodliwości pracy domowej, społeczna ranga pracy domowej i postawy kobiet wobec tej pracy. Po omówieniu wielu trudności, które nie sprzyjają badaniu pracy w domu, autorka próbuje uogólnić sytuację kobiety pracującej, dochodzi przy tym do stwierdzeń, że niezależnie od faktu znacznej mechanizacji pracy domowej, rozwoju usług itp., czas pracy kobiet pozostających w domu bardzo często przekracza ustawowe 8 godzin. M. Sokołowska stwierdza także, że wysiłek kobiety w domu jest zaskakująco duży. Jedynie brak miernika pieniężnego nie pozwala na określenie jej wartości ani wydajności. Praca domowa poza wysiłkiem fizycznym, psychicznie bardzo mocno angażuje kobietę. Kobieta jest matką, opiekunką, wychowawczynią, nauczycielką. Ona kieruje domem jest jednocześnie wykonawcą własnych projektów. Autorka stwierdza, że prawie powszechnie występuje zarządzanie finansami domowymi przez kobiety. Przy tym wszystkim udział innych domowników w pracach domu jest niewielki. Wprawdzie, kiedy kobieta pracuje, udział męża w pracy domowej wzrasta, nie odciąża jej jednak od prac najbardziej uciążliwych, wywołujących zmęczenie psychiczne. Zjawiskiem nowym, zasługującym na uwagę jest pomoc starszego pokolenia w pracach domowych.

Ranga pracy domowej jest niska. Nie jest ona zawodem, nie opłacana, przy tym konieczna, nie przewidująca żadnych awansów, nie wytrzymuje konkurencji z pracą zawodową.

Kobiety bardzo różnie manifestują swój stosunek do pracy domowej. Nie pracujące zawodowo chcą „wyrwać” się z domu za wszelką cenę, pracujące zaś prawdopodobnie w wyniku częstego przemęczenia, chcą wrócić do domu. Częściej jednak pozostaje to w sferze życzeń niż realizacji. Jedynie sytuacja przymusowa — małe dzieci, chore dzieci, opieka nad starszym członkiem rodziny zmusza kobietę do rezygnacji z pracy zawodowej.

Czy udało się autorce odpowiedzieć na wszystkie pytania, jakie nurtują człowieka interesującego się problemem kobiety pracującej? Nie sądzę. Sama autorka wielokrotnie stwierdza, że znajomość tego zagadnienia jest niedostateczna. Wartość książki polega jednak na tym, że M. Sokołowska próbuje definiować kobietę w jej odrębnościach fizjologicznych i wynikających z nich funkcji społecznych. Stara się w sposób naukowy pokazać problem — „kobiecości” i „kwestii kobiecej”. Pokazuje braki w dotychczasowych badaniach, wskazuje kierunki poszukiwań, by w oparciu o dobre poznanie omawianej kwestii móc zlikwidować wiele konfliktów, w które wplątana jest kobieta pracująca. Książka łączy w sobie medyczny i socjologiczny punkt widzenia, stąd jej szczególna przydatność dla stosunkowo szerokich kręgów ludzi. Napisana jest zrozumiale i przejrzysto. War-

tość książki podnosi szereg wykresów i tabel, a także bogaty — prawie 12 stron liczący — zestaw krajowej i zagranicznej literatury przedmiotu.

Praca Sokołowskiej, poza względami poznawczymi, może być przydatna lekarzom przemysłowym, socjologom, psychologom, kierowniczym kadrom przemysłu i innych dziedzin gospodarki narodowej.

Tadeusz Magacz